



czytaj nas w internecie [www.powiat.koszalin.pl](http://www.powiat.koszalin.pl)

# ROZPOCZĄŁ SIĘ SEZON KOSZALIŃSKIEGO ROWERU MIEJSKIEGO



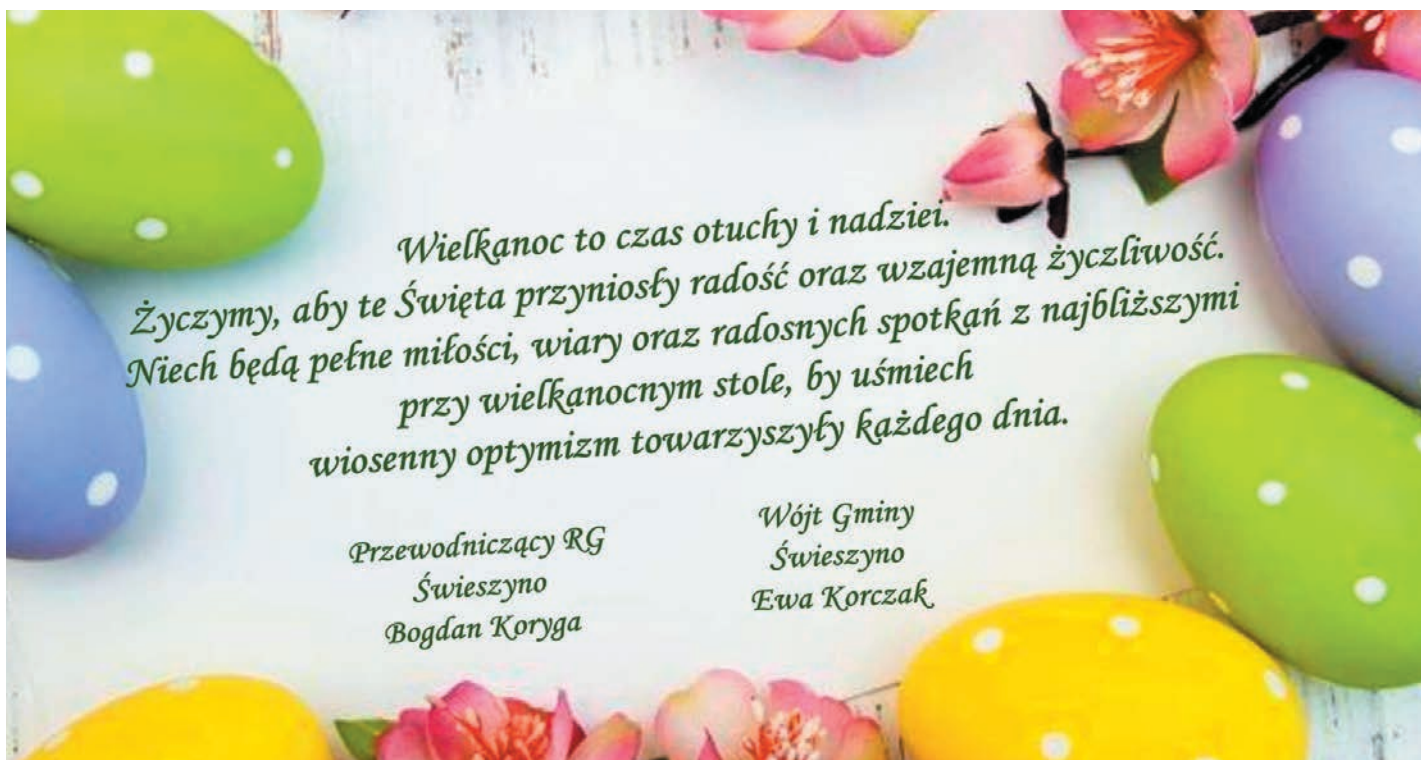
**Bobolicka Karta Seniora**  
**STR. 6**



**Bal Charytatywny w Mielnie**  
**STR. 11**



**XI Gala Koszalińskiej Kultury**  
**STR. 13-15**



# Repatrianci z Kazachstanu zamieszkali w Strzekęcinie

Rozmowa ze Sławomirem Bebichem - repatriantem z Kazachstanu, radnym gminy Świeszyno



Rodzina repatriantów w towarzystwie radnego Sławomira Bebicha, wójt Ewy Korczak oraz Zygmunta Czapl, prezesa Stowarzyszenia Pomocy Polakom ze Wschodu

Od końca stycznia, w Strzekęcinie, mieszka czteroosobowa rodzina repatriantów z Kazachstanu. Krystyna, Artiom, Jakop oraz Arutyun osiem lat czekali na to, by zamieszkać w kraju przodków... Ich dziadków, w ramach stalinowskich deportacji, w 1936 r. wywieziono z Żyto- mierzka do Kazachstanu.

O przybycie Polaków ze Wschodu, od kilku lat starała się gmina Świeszyno. Poniżej rozmowa z radnym Sławomirem Bebichem - pomysłodawcą sprowadzenia rodaków do Polski, także repatriantem z Kazachstanu.

## • Blisko 20 lat temu przyjechałeś z Kazachstanu...

- ...i dlatego czułem, że moim moralnym obowiązkiem jest pomóc innym, pozostałym tam Polakom. Udało się, dzięki przychylności Rady Gminy Świeszyno i pani wójt. Najpierw porozmawiałem z panią wójt, potem na sesji zgłosiłem projekt uchwały, która została przyjęta jednogłośnie. Problemem był fakt, że gmina nie ma swojego zasobu mieszkań komunalnych. Znalazłem więc mieszkanie na rynku wtórnym, za które gmina zapłaciła 150 tys. zł (zakup ten, w całości

został zrefundowany przez Urząd Marszałkowski). Pozostało znalezienie rodziny. Tym zajęło się ministerstwo, które dysponuje tzw. bazą „Rodak”. Tam wszyscy chętni repatrianci składają wnioski i czekają. Ta rodzina czekała 8 lat. Gdy rodzina została wytypowana, stroną administracyjną repatriacji (formalności, tłumaczenia dokumentów, pozyskanie dowodów osobistych) zajęła się Irena Czenko z UG w Świeszynie.

## • Przyjechali. I co dalej?

- Pani Krystyna mówi, że nikt w życiu, nigdy nic jej nie dał, a gmina Świeszyno dała więcej, niż się spodziewali. Ojcu rodziny - Artiomowi gmina znalazła pracę w firmie Hako. Krystyna na razie zajmuje się najmłodszym, niepełnosprawnym Jakopem, a Artur już chodzi do koszańskiego liceum. Powoli asymilują się. Z mojego, własnego doświadczenia wiem, że to nie jest łatwy proces. Jedni adaptują się krótko, inni dłużej. Ważne jest, w jakim wieku się przyjeżdża. Młodszym jest łatwiej...

## • A Ty sam, co robisz?

- Jestem nauczycielem wychowania fizycznego. Uczę w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Koszalinie. W Kazachstanie ukończyłem tamtejszy AWF i po przyjeździe do Polski podjąłem pracę zgodnie z wyuczonego zawodem. Jednocześnie grałem w piłkę nożną w klasie okręgowej. Przez piłkę było mi łatwiej nawiązywać znajomości, odnaleźć się w polskim społeczeństwie.

Jestem dobrej myśli. Ta rodzina, też da sobie radę...

Rozmawiał Mieczysław Siwiec

## Na okładce: Na rowery czas wsiadać!

1 marca rozpoczął się nowy sezon Koszalińskiego Roweru Miejskiego. Tegoroczny sezon Koszalińskiego Roweru Miejskiego potrwa do końca listopada. Przez 275 dni będzie można korzystać z 100 rowerów dostępnych na 10 stacjach wypożyczeń.

Wszystkiego co najlepsze na Święta Wielkiej Nocy, wiosennych nastrojów, ciepłej, radosnej atmosfery, miłych spotkań z Najbliższymi oraz smacznego jajka i mokrego Lanego Poniedziałku

Przewodniczący Rady Powiatu  
Zbigniew Grabarek

Starosta Koszaliński  
Marian Hermanowicz

Wesółych Świąt

BOBOLICE

Drodzy Mieszkańcy Gminy Bobolice  
życzymy zdrowych pogodnych Świąt Wielkanocnych,  
przepełnionych wiarą, nadzieją i miłością,  
Zmartwychwstałego Pana  
oraz serdecznych spotkań w gronie rodziny i przyjaciół.  
Niech nadchodzący czas świąt doda Państwu sił i energii  
do spełnienia kolejnych planów życiowych.

Z wyrazami szacunku  
Franciszek Łobocki  
Zoboci  
Przewodniczący  
Rady Miejskiej w Bobolicach

Mieczysław Brzoza  
Cielm  
Burmistrz Bobolic

Bobolice, Wielkanoc 2019 r.

gazeta  
**Ziemska**

www.powiat.koszalin.pl  
gazeta.ziemska@gazeta.pl

Nakład: 2000 egz.

Miesięcznik Samorządowy  
Powiatu Koszalińskiego

Wydawca: Starostwo Powiatowe,  
Koszalin, ul. Raclawicka 13.

Kolegium redakcyjne: Zbigniew Grabarek (przewodniczący), Kamil Jesionowski, Irena Oleksy.  
Zespół redakcyjny: red. prow. Jerzy Banasiak, Hilary Kubsch, Czesław Kuriata, Jerzy Rudzik,  
Lech Fabiańczyk, Jerzy Żelazny, Tomasz Wojciechowski, Teresa Bochenek, Wiesław Miller,  
Ewa Włodyka, Piotr Pawłowski.

Opracowanie graficzne: Pracownia Graficzna PW, 502401434  
Druk: R2 PRINT Płock

**BALTIC**  
info.pl



Będzino

Bobolice

Koszalin

Mielno

Świeszyno

## Dzień Kobiet w będzińskim GOK



**Gm. Będzino.** 8 Marca minął pod znakiem wspaniałej zabawy i ciepłej atmosfery. W piątkowe popołudnie sala Gminnego Ośrodka Kultury pękała w szwach. Licznie przybyłe z terenu naszej gminy panie, bohaterki wieczoru, mogły spędzić miło czas przy muzyce kapeli Swaty, posłuchać śpiewu zespołu Kwiaty Polskie, oraz obejrzeć występ dzieci z grupy Agrafka. Ponadto była loteria fantowa, której inicjatorem była radna powiatu koszańskiego, Elżbieta Góral, występ kabaretu, tort i oczywiście szampan.

Wójt gminy Będzino Mariusz Jaroniewski i radni rady gminy – Tomasz Baczyński, Andrzej Józwiak i Piotr Kołpacki, oraz sołtys Będzina, Adam Śnieżko, rozdawali paniom kwiaty. Strażacy z OSP zadbali o słodki upominek dla każdej z uczestniczek. W rewanżu przewodnicząca Rady Gminy, Barbara Grudzień złożyła życzenia wszystkim panom na sali i każdemu z nich wręczyła drobny upominek z okazji Dnia Mężczyzny.

– Życzę Paniom dużo radości i uśmiechu, nie tylko w dniu ich święta – powiedział wójt Mariusz Jaroniewski, składając życzenia ze sceny.

## Wyjątkowy koncert dla Pań z okazji Ich święta - Baby, ach te baby...

**Bobolice.** 7 marca w auli Ośrodka Kultury w Bobolicach odbył się nietypowy koncert z okazji dnia kobiet pn. „Baby ach te baby”. Tym razem organizatorzy podeszli do tego święta z humorem. Na spotkanie zostały przygotowane skecze i zabawne anegdoty z życia kobiet. Nie zabrakło również występów muzycznych, Panie z nowo powstałego *Klubu Kobiet z Pazurem* zaśpiewały „Babę zesłał Bóg” i „Nocna zmiana kobiet”. W organizację zaangażowało się bardzo dużo osób, artystów, pasjonatów i przyjaciół Ośrodka Kultury w Bobolicach. Zespół wokalny zaśpiewał wiązanek piosenek nie tylko o kobietach m.in. „Być kobietą, być kobietą”, „Baby ach te baby”, „Za zdrowie Pań” i wiele, wiele innych. Niespodzianką wieczoru był występ zespołu rockowego *Tramp Key*, który zaśpiewał specjalnie dla Pań. Wszystkim dopisywał dobry humor, serwowany był również słodki poczęstunek, kawa, herbata i lampka wina, a Panie z okazji Dnia Kobiet otrzymały kwiatka i piękne, śpiewające życzenia.



Panie z nowo powstałego na terenie gminy Bobolice Stowarzyszenia „Klub Kobiet z Pazurem” wraz z Zespołem Tramp Key, który tego dnia zaśpiewał specjalnie dla wszystkich Pań

### WARTO WIEDZIEĆ

## W czym pomoże radny gminy?

**A**by przypomnieć mieszkańcom, czym zajmuje się radny gminy, oraz co wchodzi w skład jego obowiązków, przygotowaliśmy dla Państwa zbiór ciekawych i ważnych informacji. Zaczniemy od tego, że radny gminy to głos mieszkańca całej gminy.

#### Dobre praktyki

Radny w wykonywaniu swoich zadań kieruje się interesem publicznym i dobrem społeczności lokalnej, którą reprezentuje. Ponadto wykonuje swoje zadania rzetelnie i z należytą starannością. Mądry radny gminy jest: praworządny, bezstronny, obiektywny, rzetelny, dbający o interes mieszkańców.

Radny to wzór i przykład do naśladowania – jest reprezentantem mieszkańców. Ślubując rzetelne sprawowanie swoich obowiązków zobowiązuje się do sumiennego i aktywnego działania nie tylko w samych obradach rady i komisji, ale i poza nią. Bycie radnym gminnym to niewątpliwy prestiż. Ale też ciężka praca, która wymaga wiedzy. Dlaczego? Ponieważ radny powinien za każdym razem szczegółowo analizować wszystkie podejmowane decyzje. Działania radnego powinny być na tyle kla-

rowne, jasne, aby mógł być z nich rozliczany. Powinien działać w sposób jawny, publicznie przedstawiać swoje plany i zawsze być gotowym ponieść konsekwencje swoich działań.

#### Radny jest dla mieszkańców

No właśnie. Radny wykonuje swoje obowiązki z myślą o mieszkańcach i wspólnocie samorządowej! Nie podejmuje działań mając na uwadze tylko swoją popularność i własne interesy. Istotna jest konstruktywna współpraca z wójtem, aktywność podczas prac w komisjach, obecność na sesjach rady i składanie interpelacji.

Radny składa interpelację w oparciu o sygnały od mieszkańców. Interpelacja ta, złożona w formie pisemnej na ręce przewodniczącego rady gminy, trafia następnie do wójta. Co ważne, mieszkańcy mogą przychodzić na posiedzenia poszczególnych komisji rady gminy. Sesje rady gminy są jawne, oraz transmitowane na żywo poprzez internet. Informacje z sesji dostępne są w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) dostępnym na stronie www każdej gminy.

Radny ma jasno przedstawiać nawet najtrudniejsze sprawy i szczerze mówić o prob-

lemach i zagrożeniach. Nie może zwodzić, licząc, że w przyszłości „problemy same się rozwiążą”. Mieszkańcy łatwiej rozumieją np. przesunięcie terminu inwestycji gminnej, jeśli o jego powodach będą informowani na bieżąco i w sposób rzetelny. Radny zna potrzeby mieszkańców i utrzymuje stałe relacje z sołtysami gminy.

Mieszkańcy mają często różne oczekiwania i poglądy. Radny orientuje się, jaki jest status mieszkańców, jakie mają plany i oczekiwania wobec gminy, co stanowi ich największy problem. Radny przekazuje, komisjom, radzie, wójtowi wnioski i postulaty, które uznaje za zgodne z interesem wszystkich mieszkańców gminy. Wiedzę taką radny zdobywa będąc na bieżąco z mieszkańcami – na przykład podczas cyklicznych dyżurów radnego. Mieszkańcy zapewne oczekują od radnego nie tylko szybkiej informacji i efektywnego działania, ale także składania sprawozdań z jego pracy.

Pamiętajmy, że radni są dla mieszkańców gminy. Są też fundamentem samorządu gminnego i ważnym ogniwem pomiędzy wójtem, lokalną społecznością i sołtysami.

**Tomasz Wojciechowski**  
gm. Będzino

## Spotkanie z sołtysami gminy Będzino

25 marca 2019 r. w sali narad Urzędu Gminy w Będzinie odbyła się pierwsza narada Wójta z nowo wybranymi sołtysami.

Zastępca wójta, Dariusz Markowski podziękował mieszkańcom za udział w wyborach swoich lokalnych przedstawicieli, a sołtysom i członkom rad sołeckich pogratulował wyboru. Przewodnicząca Rady Gminy, Barbara Grudzień złożyła szczególne gratulacje nowym sołtysom i zaprosiła ich do współpracy z radnymi.

Następnie sołtysi otrzymali zaświadczenia o wyborze. Z okazji Dnia Sołtysa oraz w związku z początkiem kadencji panie otrzymały kwiaty, a wszystkim rozdane zostały upominki przydatne w pełnieniu obowiązków w sołectwie.

W spotkaniu wzięli udział przewodniczący komisji d.s. rolnictwa, Piotr Kołpacki. Obecni byli także goście, którzy ufundowali upominki. Dziękujemy Prezesowi Zarządu Przedsiębiorstwa PZZ w Stojsławiu, Mirosławowi Narojkowi za ufundowanie takerów do tablic ogłoszeniowych. Dyrektorowi Banku Spółdzielczego w Będzinie, Arkadiuszowi Stasiorkowi za udział w spotkaniu oraz ufundowanie teczek na dokumenty, a także za zaproszenie do współpracy z bankiem.

Obecny na spotkaniu przedstawiciel ZODR Odział w Koszalinie, Krzysztof Gródecki przedstawił informacje na temat planowanych szkoleń oraz konkursów, a także dyżurów w UG Będzino (każdy poniedziałek od godz. 8 - 13).

Wójt gminy Będzino, Mariusz Jaroniewski przedstawił informację dotyczącą przyszłych inwestycji realizowanych przez Zakład Gazowniczy w Koszalinie, a także działań planowanych przez Urząd Gminy. W toku spotkania sołtysi zgłosili sprawy do załatwienia związane z drogami, stanem przystanków, problem odpadów i śmieci.

Na zakończenie, wójt podziękował sołtysom za udział w spotkaniu oraz wszelkie sygnały dotyczące zdarzeń na terenie gminy. Kolejne spotkanie planowane jest 11 kwietnia br., na którym odbędzie się szkolenie z zakresu ochrony danych osobowych.



## Nowo wybrani sołtysi w gminie Bobolice rozpoczęli kadencję



## Święto wiejskich liderów

**Gm. Świeszyno.** Powszechnie wiadomo, że sołtysi to współcześni liderzy polskiej wsi. Dbają o to, by zarządzane przez nich sołectwa dynamicznie się rozwijały, a lokalna społeczność tworzyła spójną całość. Pełnienie roli gospodarza wsi jest funkcją publiczną, nietypową pod każdym względem. Sołtys to przecież wyjątkowy urzędnik, bez wyznaczonych stałych godzin pracy i będący najbliższymi ludzkich spraw. Praca sołtysa wymaga wielu poświęceń i niejednokrotnie wyrzeczeń.

13 marca w świetlicy OSP w Świeszynie z okazji Dnia Sołtysa, wójt gminy Świeszyno Ewa Korczak, przewodnicząca RG Świeszyno Bogdan Koryga oraz wiceprzewodniczący Bogdan Dańczak spotkali się z sołtysami z terenu gminy. Spotkanie odbywało się w kameralnym gronie i miało charakter uroczysty. Płynęły gorące życzenia dalszych sukcesów.

Sołtysami w gminie Świeszyno są: Danuta Polechońska - Sołectwo Świeszyno, Jolanta Górczyńska - Sołectwo Niekłonicze, Angeli-

ka Gawrońska - Sołectwo Giezkowo, Wanda Jędrzejczyk - Sołectwo Kurozwęcz, Paula Pasek - Sołectwo Dunowo, Aleksandra Miksza - Sołectwo Niedalino, Anna Piotrowska - So-

łectwo Konikowo, Eugeniusz Wiśniewski - Sołectwo Mierzym, Waldemar Potoniec - Sołectwo Zegrze Pomorskie i Leszek Lewkowicz - Sołectwo Strzekęcino.



# Bobolicka Karta Seniora

W lutym br. Gmina Bobolice ogłosiła konkurs na logo Bobolickiej Karty Seniora. 14 marca br. został ogłoszony na stronie gminy wynik tego konkursu. Autorem nagrodzonej pracy jest Krzysztof Orlikowski.

Program Bobolickiej Karty Seniora to kolejna forma wzbogacenia oferty dla osób starszych (60+) z terenu gminy. Posiadanie Karty umożliwi seniorom skorzystanie z rabatów przy dokonaniu zakupów, usług od lokalnych przedsiębiorców. Program będzie realizowany w szczególności przez samorządowe instytucje kultury oraz Przedsiębiorców prowadzących działalność gospodarczą,



wyrażających chęć włączenia do Programu. Koordynatorem i realizatorem Programu jest Miejsko -Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bobolicach.

1 kwietnia br. w Urzędzie Miejskim w Bobolicach burmistrz Bobolic Mieczysława Brzoza wręczyła Krzysztofowi Orlikowskiemu nagrodę za zwycięską pracę w konkursie ogłoszonym przez Gminę Bobolice pn. „Logo Bobolickiej Karty Seniora”. Kwotę nagrody w wysokości 300 zł laureat przekazał za pośrednictwem Juliusza Glasera, prezesa BUTW, Seniorom z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bobolicach.

mu nagrodę za zwycięską pracę w konkursie ogłoszonym przez Gminę Bobolice pn. „Logo Bobolickiej Karty Seniora”. Kwotę nagrody w wysokości 300 zł laureat przekazał za pośrednictwem Juliusza Glasera, prezesa BUTW, Seniorom z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Bobolicach.

## Świeszycy strażacy podsumowali miniony rok

**Gm. Świeszyno.** W marcu zakończyły się walne zebrania sprawozdawcze w jednostkach Ochotniczych Straży Pożarnych w Mierzymiu, Świeszynie, Strzekęcinie i Niedalinie. W zebraniach uczestniczyli członkowie poszczególnych jednostek, a także przedstawiciele Państwowej Straży Pożarnej w Koszalinie: st. bryg. Mirosław Pender - komendant Miejski PSP i mł. bryg. Adam Litwin oraz przedstawiciele Zarządu Gminnego ZOSP RP w Świeszynie: Ewa Korczak - prezes ZG ZOSP, wójt gminy Świeszyno i Bogdan Mikołajek - komendanta gminnego ZOSP RP w Świeszynie.

Celem zebrań było przedstawienie sprawozdania z działalności i sprawozdania finansowego za rok 2018, planu działalności i planu finansowego na rok 2019 oraz udzielenie absolutorium zarządowi. Jednostki przedstawiły szczegółowe sprawozdania z działań bojowych oraz działań statutowych OSP.

Oto kilka podstawowych danych statystycznych i finansowych. Wszystkich strażaków czynnych w jednostkach OSP jest 143, w tym biorących udział w akcjach - 64. W 2018 roku w szkoleniach podnoszących kwalifikację wzięło udział 28 druhów. W 2018 roku na terenie gm. Świeszyno doszło do 96 zdarzeń, w tym: 32 pożarów, 58 miejscowych zagrożeń oraz 6 fałszywych alarmów.

Jednostki OSP otrzymały dotacje na zadania bieżące i inwestycyjne środki finansowe:

- z gminy Świeszyno: 31 900,00 zł

- dotacje zewnętrzne: 43 000,00 zł

- z Ministerstwa Sprawiedliwości - Departamentu Funduszu Sprawiedliwości: 35 159,10 zł, w ramach tej dotacji zakupiono: 2 torby ratownictwa medycznego R-1 PSP kompletne, 3 defibrylatory ZOLL AED, piłę ratowniczą do szyb klejonych, zabezpieczenie poduszek powietrznych pojazdów, zestaw uniwersalnych podpór stabilizujących oraz planerkę wielofunkcyjną.

Pozostałe środki finansowe przeznaczono na remonty strażnic, zakupiono umundurowanie bojowe oraz niezbędne wyposażenie strażnic, wozów ratowniczo-gaśniczych.

W 2018 roku w ramach upowszechniania bezpieczeństwa wśród dzieci i młodzieży, Ochotnicza Straż Pożarna zaangażowała się w organizację konkursów dla dzieci, których tematyka związana była z przeciwdziałaniem skutkom rozprzestrzeniania się czadu i ognia. W ramach konkursów nagrodzono 33 uczniów Szkół Podstawowych w Zegrzu Pomorskim, Konikowie, Dunowie, Świeszynie oraz Gimnazjum w Świeszynie.

Druhowie uczestniczyli w pogawędkach w szkołach i instytucjach samorządowych.

Jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej z terenu gminy Świeszyno aktywnie włączały się w życie społeczne gminy oraz zabezpieczały pod względem bezpieczeństwa i porządku: festyny, imprezy kulturalne a także uroczystości kościelne.



# Kontynuacja przebudowy bobolickiego rynku

4 marca br. w Urzędzie Miejskim w Bobolicach burmistrz Bobolic Mieczysława Brzoza podpisała z Przedsiębiorstwem Projektowo-Wykonawczym „TEBRA” G. Kowalczyk Spółka Jawna, ul. Lechicka 56 C, 75-845 Koszalin, umowę na realizację inwestycji pn. „Przebudowa Rynku Miejskiego w Bobolicach” – etap II. W ramach zadania będzie wykonana m.in. infrastruktura budowlana w zakresie dróg - dojazd, parkingi i nawierzchnia placu rekreacyjnego. W centralnym miejscu Rynku stworzona zostanie enklawa zieleni (drzewa i krzewy ozdobne) wraz z elementami małej architektury (ławki, donice) oraz oświetleniem. Wśród zieleni powstanie źródło wodny.

Na powyższą inwestycję gmina Bobolice pozyskała dofinansowanie w wysokości 453.155,00 zł z Europejskiego Funduszu Rol-

*Szanowni Państwo Mieszkańcy, Turyści uprzejmie informujemy, że w związku z realizacją II etapu przebudowy rynku pojawią się utrudnienia m.in. w ruchu drogowym oraz pieszym. Przepraszamy za wszelkie utrudnienia, które powstaną w komunikacji drogowej oraz inne niedogodności w obszarze inwestycji. Właściciele posesji zlokalizowanych w bezpośrednim sąsiedztwie inwestycji, prosimy o wyrozumiałość dla uciążliwości powstałych w wyniku realizacji inwestycji. Zwracamy się do kierowców i pozostałych uczestników ruchu drogowego o zachowanie szczególnej ostrożności w rejonie prowadzonych prac drogowych i zwracanie uwagi na aktualnie obowiązujące oznakowanie drogowe.*

nego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich w ramach działania Podstawowe usługi i odnowa wsi na obszarach wiejskich na operacje typu Kształtowanie przestrzeni publicznej, objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 – 2020. Wartość zadania - 1.707.187,23 zł brutto. Termin zakończenia: czerwiec 2019 r.



Umowa podpisana, czas na realizację



Będzie jeszcze ładniej na bobolickim rynku

## Koszalin w 10. najlepszych miast

Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju zleciło badania mające wytypować miasta z ponadprzeciętnym potencjałem inwestycyjnym dla sektora nowoczesnych usług biznesowych. Przeprowadził je Związek Liderów Sektora Usług Biznesowych (ABSL), który ocenił dostępność zasobów kadrowych miast, jakich absolwentów kształcą uczelnie i jakie znają oni języki, dostępność powierzchni biurowej i inwestycyjnej oraz koszty pracy.

Do analizy wybrano miejscowości liczące od 20 do 130 tys. mieszkańców, w których funkcjonują państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe. W sumie oceniono 35 miast średniej wielkości pod kątem atrakcyjności inwestycyjnej.

Wśród najwyższej ocenionych miast znalazł się Koszalin. To samo wyróżnienie otrzymały także Opole, Tarnów, Płock, Elbląg, Nowy Sącz, Kalisz, Legnica, Gorzów Wielkopolski i Piła.

Resort podkreślił, że średnie miasta w Polsce mają potencjał do lokalizacji nowoczesnych usług dla biznesu, ale niezbędne jest kształcenie przyszłych kadr.

– Wchodząc naprzeciw potrzebom miast, przeznaczymy dla uczelni łącznie 100 mln zł na rozwój kadr dla sektora usług dla biznesu – przekazał na konferencji prasowej wiceminister rozwoju Adam Hamryszczak. – Mam nadzieję, że efekty działań, jakie resort podejmuje, będą widoczne w 2020 r.

– To wyróżnienie utwierdza nas w przekonaniu w dobrym wyborze kierunków, w jakich ma się nasze miasto rozwijać – mówi Piotr Jedliński, prezydent Koszalina. – Na wizerunek atrakcyjnego inwestycyjnie miasta składa się wiele elementów. Przypomnę chociażby o uruchomieniu terenów inwestycyjnych między ulicami Szczecińską i Lechicką, czy budowie obwodnicy Koszalina. Do tego dochodzą preferencje i ulgi dla firm rozwijających się w naszym mieście oraz wspieranie ich działalności poprzez opiekę wyspecjalizowanej komórki ratusza. Widać to po dobrze rozwijających się firmach, jak GlobalLogic czy MPS. Poza tym w mieście są dobre jakościowo szkoły wyższe i wysoki poziom kształcenia koszalińskiej oświaty. Kiedy połączymy wszystkie elementy, uzyskamy efekt, który jest dobrze postrzegany przez inwestorów.

## Mieleńskie Wodociągi uhonorowane Żubrem Technologii

W marcu w Białowieży odbyła się XVII Regionalna Konferencja Wodociągowa, podczas której zostały wręczone nagrody i wyróżnienia za działalność w branży wodociągowo-kanalizacyjnej ufundowane przez Stowarzyszenie Wodociągi Podlaskie oraz Regionalne Stowarzyszenie Wodociągowe z siedzibą w Olsztynie. Ekoprzedsiębiorstwo Sp. z o.o. w Mielnie zostało uhonorowane **ŻUBREM TECHNOLOGII 2018** będącym wyrazem uznania za przeprowadzone inwestycje.

## Są pieniądze, jest wykonawca. Można zaczynać remont drogi w Dunowie

**Gm. Świeszyno.** 6 marca z wizytą do Urzędu Gminy w Świeszynie przybył wice-marszałek województwa zachodniopomorskiego Jarosław Rzepa w celu podpisania umowy o dofinansowaniu projektu pn. „Przebudowa drogi wewnętrznej w Dunowie”.

Gmina pozyskała na ten cel dotację z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 w wysokości 491 521,00 zł, stanowiącą 63,63% kosztów kwalifikowalnych zadania. Co warte podkreślenia, wnioski gminy Świeszyno kolejny raz okazały się najwyższym punktowym w wszystkich złożonych w województwie.

Wójt Ewa Korczak podziękowała marszałkowi za owocną i partnerską współpracę z Urzędem Marszałkowskim, natomiast marszałek pogratulował pani wójt skuteczności w pozyskiwaniu środków z PROW, podkreślając, że gmina Świeszyno w okresie ostatnich lat korzysta ze wsparcia finansowego ze wszystkich ogłoszonych konkursów.

Tydzień po wizycie wice-marszałka w Urzędzie Gminy Świeszyno została podpisana umowa z wykonawcą inwestycji. Przedmiotem umowy jest dofinansowany w ramach operacji typu „Budowa lub modernizacja dróg lokalnych” w ramach pod-



działania „Wsparcie inwestycji związanych z tworzeniem, ulepszeniem lub rozbudową wszystkich rodzajów małej infrastruktury, w tym inwestycje w energię odnawialną i w oszczędzanie energii”. Wykonawcą, wy-



łonionym w drodze przetargu nieograniczonego jest Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane „MAGRO” z Koszalina. Inwestycja ma zostać zakończona do 14 sierpnia bieżącego roku.

### PORADY, INTERWENCJE, UPOWSZECHNIANIE WIEDZY KONSUMENCKIEJ

## Trzy pytania do Arkadiusza Janza, Powiatowego Rzecznika Konsumentów w Koszalinie

### • Czym zajmował się powiatowy rzecznik konsumentów w 2018 roku?

- Podstawowym zadaniem rzecznika konsumentów jest zapewnienie bezpłatnego poradnictwa konsumenckiego i udzielenie informacji prawnej w zakresie ochrony interesów konsumentów. Liczba konsumentów zgłaszających się o pomoc do powiatowego rzecznika nieustannie utrzymuje się na wysokim poziomie. Problematyka spraw poruszanych przez konsumentów była bardzo szeroka. Najczęściej dotyczyła roszczeń wynikających z umów: sprzedaży (głównie obuwia, odzieży, sprzętu AGD i RTV, urządzeń telekomunikacyjnych i wyposażenia mieszkań); umów o świadczenie usług telekomunikacyjnych i internetowych; umów ubezpieczenia, umów bankowych; umów dostawy energii, gazu, ciepła, wody; umów zawieranych poza lokalem przedsiębiorstwa i na odległość.

W 2018 roku udzielono ogółem 2400 porad i informacji prawnych z zakresu ochrony praw konsumentów w tym: 1330 telefonicznie, 944 osobiście oraz 126 pisemnie. W trakcie porad osobistych bardzo często sporządzano na miejscu dokumenty (np. reklamacje, ponaglenia, odstąpienia) umożliwiające konsumentom dochodzenie roszczeń z tytułu zawartych umów z przedsiębiorcami.



### • Jaka jest skuteczność reklamacji konsumenckich?

- Z moich doświadczeń wynika, że wysoka. W przypadkach, gdy działania reklamacyjne konsumenta nie przynosiły oczekiwanego skutku, a roszczenia były zasadne, wówczas występowało interwencyjnie do przedsiębiorcy. W okresie sprawozdawczym Powiatowy Rzecznik Konsumentów wystąpił 45 razy do przedsiębiorców. Przeważająca większość, tj. ok. 67% spraw zostało załatwionych pozytywnie, zgodnie z wolą i intencją konsumentów.

Ostatecznym sposobem na pozytywne rozpatrzenie reklamacji jest skierowanie sprawy do sądu. W przypadku wyrażenia przez konsumenta chęci dochodzenia swych praw przed sądem, przygotowywano pełną dokumentację dowodową wraz z pozwem. Na przestrzeni 2018 roku przygotowano 13 pozwów do sądu powszechnego. W dwóch przypadkach przedsiębiorcy złożyli sprzeciw do wydanych sądowych nakazów zapłaty.

Innym sposobem dochodzenia roszczeń konsumenckich jest korzystanie ze Stałego Polubownego Sądu Konsumenckiego. Warunkiem koniecznym do rozpatrzenia sprawy przed Stałym Polubownym Sądem Konsumentów jest zgoda obu stron sporu na skierowanie wniosku. Ponieważ jednak wyrok lub ugoda zawarta przed tym sądem ma charak-

ter ostateczny, jedynie jeden przedsiębiorca wyraził zgodę na taki sposób rozwiązania problemu.

### • Czy praca rzecznika to wyłącznie porady i interwencje?

- W dużej mierze, choć nie wyłącznie. Równie ważna jest działalność związana z przybliżaniem mieszkańcom powiatu koszalińskiego zagadnień związanych z ochroną interesów konsumenta. Służą temu m.in. cyklicznie pisane artykuły poradnicze do „Gazety Ziemskiej”. Dodatkowo Rzecznik uczestniczył w 17 audycjach Radia Koszalin i TVP Szczecin. W trakcie 35 godzin lekcyjnych odbyło się 17 spotkań o tematyce konsumenckiej z młodzieżą oraz seniorami powiatu koszalińskiego. Wśród uczniów 4 szkół średnich, pod patronatem starosty koszalińskiego, przeprowadzono konkurs wiedzy konsumenckiej. Dodatkowo Rzecznik współorganizował i brał udział wraz z Miejskim Rzecznikiem Konsumentów w Koszalinie, w szkoleniu rzeczników konsumentów woj. zachodniopomorskiego i pomorskiego. Tematem szkolenia była ochrona Klientów usług kredytowych (w tym kredytów frankowych i chwilówek) i usług ubezpieczeniowych w zakresie obowiązkowego ubezpieczenia oc komunikacyjnego. W szkoleniu czynny udział wzięli również przedstawiciele Biura Rzecznika Praw Obywatelskich oraz Biura Rzecznika Finansowego. (jb)



## Wyższe dofinansowanie budowy żłobka w Konikowie

**Gm. Świeszyno.** Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej opublikowało listę projektów zakwalifikowanych do dofinansowania w ramach Resortowego Programu „Maluch +” w roku 2019. Gmina Świeszyno na budowę żłobka w Konikowie otrzymała maksymalną możliwą kwotę dotacji, wynoszącą 840 000,00 zł.

Dofinansowanie budowy gminnego żłobka z programu „Maluch +” zostało przyznane także w roku 2018, jednak w zeszłorocznej edycji maksymalna kwota pomocy wynosiła 640 000,00 zł. Wiedząc o korzystnej zmianie regulaminu naboru, w grudniu zapadła decyzja o złożeniu wniosku na rok 2019. Dzięki temu, przyjmując dotację tegoroczną i oddając przyznaną w roku poprzednim, gmina uzyskała dodatkowo aż 200 000,00 zł.

Dodatkowo z Regionalnego Programu Operacyjnego zapewnionych jest niemal 1,5



mln zł dotacji na kompleksowe wyposażenie żłobka oraz jego bieżące utrzymanie w okresie dwóch pierwszych lat funkcjonowania.

Ponadto dzięki przeprowadzonej na przełomie roku aktualizacji Lokalnego Programu Rewitalizacji Gminy Świeszyno, możliwe było ubieganie się o kolejne środki zewnętrzne na budowę żłobka. W dniu 22 lutego złożony został wniosek w ramach Działania 9.3 RPO na kwotę dofinansowania w wysokości 2 635 810,31 zł. Wszystkie te działania powodują, że wkład finansowy gminy Świeszyno w realizację inwestycji może wynieść jedynie około 400 000 zł.

### Promesa na budowę żłobka otrzymana

8 marca w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie odbyło się uroczyste wręczenie promesy dofinansowania w ramach Programu „Maluch+” - Modułu 1a oraz Programu „Senior+”. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele gminy Świeszyno w

osobach wójt Ewy Korczak, a także Wioletty Ryndziejewicz - kierownika referatu inwestycji i rozwoju oraz Marka Brzostko - inspektora ds. funduszy pomocowych i rozliczeń. Wójt z rąk Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Elżbiety Rafalskiej otrzymała promesę z Programu „Maluch+” na kwotę dofinansowania wynoszącą 840 000,00 zł, w celu utworzenia gminnego żłobka w Konikowie.

W rozmowie z panią Minister oraz przedstawicielami rządu pani wójt omówiła szczegóły inwestycji oraz podkreśliła wagę programów wspierających rozwój instytucji opieki nad dziećmi, wyrażając nadzieję, że możliwe będzie ubieganie się przez samorządy również o dofinansowanie budowy przedszkoli.

Żłobek w Konikowie, który nosić będzie nazwę „Tęczowa Kraina” uruchomiony zostanie od 1 września bieżącego roku, natomiast nabór dzieci do żłobka zaplanowany jest na miesiąc kwiecień.



### Nowa wystawa i święto piłsudczyków

## Historia koszalińskich koszar

**Koszalińskie Muzeum Obrony Przeciwlotniczej przy ulicy Wojska Polskiego 70 otworzyło nową wystawę czasową pn. „Historia koszalińskich koszar”. Wydarzeniem towarzyszącym były obchody 7. rocznicy utworzenia Okręgu Środkowopomorskiego Związku Piłsudczyków RP.**

Nowa ekspozycja dokumentuje dzieje obiektów wojskowych Garnizonu Koszalin. Zgromadzono unikatowe zdjęcia prezentujące rozwój budownictwa koszarowego w Koszalinie, począwszy od czasów pruskich, poprzez lata 30. XX wieku i okres II wojny światowej, aż po współczesność. W gablotach wyeksponowane są liczne militaria, np. bagnety, lufy i magazynki.

- To przedmioty odnalezione w maju 2018 roku na terenie koszar 8. Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego oraz dokumenty, fotografie i inne artefakty udostępnione przez regionalistów i kolekcjonerów - twierdzi Malwina Markiewicz, kierownik Działu Marketingu i Wydawnictw Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie, którego integralną częścią jest koszalińska placówka. - Warto dodać, iż wszystkie obiekty koszarowe w Koszalinie niezmiennie funkcjonują do dzisiaj zgodnie ze swoim przeznaczeniem.

Rzeczywiście. W zabytkowym kompleksie Pruskiego Królewskiego Zakładu Kadetów siedzibę ma Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w dawnych Koszarach Piechoty przy ul. 4-go Marca stacjonuje wspomniany 8. Koszaliński Pułk Przeciwlotniczy, zaś Koszary Artylerii

przy ul. Wojska Polskiego 66 zajmuje Centrum Szkolenia Sił Powietrznych im. Romualda Traugutta. Wyjątek stanowi jedynie dawny obiekt pruskich fizylierów z 54. Regimentu v.d. Goltza, w którym obecnie mieści się Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska.

Dodatkowo 19 marca br. świętował Związek Piłsudczyków RP. Za cel ma propagowanie czynu i myśli państwowotwórczej Józefa Piłsudskiego, patriotyczne wychowanie młodzieży, opiekę

nad miejscami pamięci narodowej, gromadzenie pamiątek związanych z patronem i czynem niepodległościowym. W Koszalinie stowarzyszenie działa od 2012 roku. Liczy ponad 130 członków. Na ekspozycji głównej w Muzeum Obrony Przeciwlotniczej prezentowane są pamiątki organizacji. W 2017 roku odsłonięto tu tablicę poświęconą Naczelnikowi Państwa Polskiego.

**Tekst i fot. (m)**



**Historia połączyła pokolenia w muzeum. Na zdjęciu przedstawiciele Związku Piłsudczyków (od lewej): Kazimierz Serkowski - na co dzień pracownik Miejskich Wodociągów i Kanalizacji w Koszalinie, Jerzy Krystowczyk - dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Żydowie, Zenon Dropko - członek zarządu i radny powiatu koszalińskiego z Polanowa oraz Marcin Wołk - leśniczy z Polanowa.**

## Poligłoci są w Mielnie



Uczennice III klasy Gimnazjum w Mielnie Natalia Żukowska i Weronika Włodarczyk wywalczyły II miejsce podczas finału konkursu języków obcych pn. „Poliglota”. Do rywalizacji w drugiej już edycji projektu zorganizowanego w Computer College przystąpiło kilkanaście szkół z Koszalina i okolic. Uczniowie mieli do pokonania dwa etapy zmagania z językiem angielskim: ustny i pisemny. Gratulujemy mieleńskim gimnazjalistkom – poliglotkom i nauczycielowi prowadzącemu Ewie Kazule.



Ewa Zagórska

Organizacje pozarządowe sprawozdania finansowe muszą sporządzać i podpisać do 31 marca każdego roku. Kto ma podpisywać dokumenty organizacji dla ich ważności określa jej statut. W przypadku sprawozdań finansowych ilość podpisów na danym dokumencie określa ustawa o rachunkowości i muszą one być podpisane przez wszystkich członków zarządu oraz osobę, która odpowiada w organizacji za prowadzenie ksiąg rachunkowych. W 2019 roku sporządzone sprawozdania finansowe muszą być podpisane i przekazane do odpowiedniego urzędu w formie elektronicznej. Jeśli członkowie zarządu nie posiadają kwalifikowa-

## Studenckie praktyki z perspektywą założenia filii *Politechnika bliżej wojska*

**U**mowa dotyczy realizacji praktyk zawodowych przez studentów Politechniki Koszalińskiej (PK) w Wojskowych Zakładach Uzbrojenia (WZU) w Grudziądzu. 6 marca br. prof. Tadeusz Bohdal – rektor uczelni i dr Piotr Tefelski – prezes firmy podpisali dokument w tej sprawie.

PK ma już 160 porozumień z firmami i instytucjami, ale to pierwsza zawarta z zakładem branży zbrojeniowej. Uczelnia chce rozszerzać współpracę na polu kierunków praktycznych, których jest połowa z 26 obszarów kształcenia.

- Student w firmie kontaktuje się z rzeczywistością, bo dopiero tam sprawdza teorię z praktyką - twierdzi rektor.

Umowa obejmuje studentów z wydziałów: mechanicznego, elektroniki i informatyki oraz nauk ekonomicznych. Żacy będą mogli zdobyć doświadczenie zawodowe w firmie polskiej zbrojeniówki, na dodatek z szansą na cieka-

wą pracę po studiach. W ramach współpracy zakłady będą również wspierać studentów w przygotowaniu prac dyplomowych i różnych projektów. Limitów na praktyki nie ma.

Działające od 1960 roku WZU w Grudziądzu dotąd były kojarzone ze sprzętem poradzieckim, ale idą w kierunku nowoczesnych elementów przemysłu obronnego. Wykonują zamówienia dla polskiego wojska i partnerów zagranicznych. Firma zajmuje się modernizacją uzbrojenia raketowego i remontem przeciwlotniczych zestawów raketowych. Wdrażany jest system do zwalczania dronów typu IKAR X. Pracami przygotowawczymi kieruje Jacek Walczak, absolwent koszalińskiej politechniki.

Prezes Piotr Tefelski nawiązaną współpracę traktuje długoterminowo, bo na bazie lokalowej zakładu widzi powstanie Wydziału Zamiejscowego PK w Grudziądzu. Propozycja wyraźnie zaskoczyła rektora, ale bez sprzeciwu do rozważenia. Dotąd PK ma taką placówkę w Szczecinku na polu współpracy z firmą Kronospan.

**Tekst i fot. (m)**



**Zawarta umowa uczelni z zakładami branży zbrojeniowej otwiera nowe możliwości dla absolwentów politechniki na rynku pracy.**

### ORGANIZACJE POZARZĄDOWE - PORADNIK

## Profil zaufany dla każdego członka zarządu

nych podpisów elektronicznych (płatnych, oferowanych przez certyfikowane firmy), alternatywną formą podpisu elektronicznego może być profil zaufany. Członkowie Zarządu mogą wyrobić sobie bezpłatnie profil – podpis. Profil zaufany można założyć przez Internet. Profil zaufany (ePUAP) to forma internetowego potwierdzenia tożsamości danej osoby fizycznej. Dzięki niemu osoba fizyczna może przez Internet podpisywać dokumenty składane do różnych urzędów publicznych. Aby założyć konto na ePUAP, należy:

- wejść na stronę epuap.gov.pl
- kliknąć w przycisk „zarejestruj się”
- wypełnić formularz rejestrowy.

Samo założenie konta nie wystarcza. Trzeba potwierdzić swoją tożsamość i uzyskać

profil zaufany. W tym celu należy w ciągu 14 dni udać się z dowodem osobistym lub paszportem do najbliższego urzędu, by potwierdzić, że jest się osobą, która zakłada konto. Punkt Potwierdzający może znajdować się w urzędzie wojewódzkim, oddziale ZUS, urzędzie skarbowym, placówce poczty polskiej, banku, konsulacie.

Listę punktów potwierdzających można znaleźć pod adresem: <https://pz.gov.pl/pz/confirmationPointAddressesList>

Ministerstwo Cyfryzacji uruchomiło w Portalu gov.pl usługę, dzięki której można podpisać dokument profilami zaufanymi kilku osób. Może być to sposób na złożenie podpisów pod sprawozdaniem finansowym organizacji pozarządowej.

# Bal Charytatywny w Mielnie

**B**al Charytatywny to 19 letnia tradycja, która narodziła się i rozwija w Mielnie. Od trzech lat organizację przedsięwzięcia aktywnie wspiera Olga Roszak-Pezala, burmistrz Mielna.

Prawie dwie dekady kontynuacji balu to zasługa pracy sztabu społeczników zrzeszonych w Forum Samorządowym „Nasza Gmina”, sponsorów, darczyńców, przedsiębiorców i samorządowców. Przez ten czas przedsięwzięcie ulegało naturalnym modyfikacjom, by sprostać oczekiwaniom, jak też gustom gości. Jednak cel od lat pozostał niezmienny – wsparcie finansowe dzieci i młodzieży z terenu gminy. Stypendia od lat otrzymują uzdolnieni i wyróżniający się osiągnięciami uczniowie gminnych placówek oświatowych. Lokalna inicjatywa przyciąga ludzi o wielkich sercach, którzy potrafią dzielić się dobrem.

Szczególne ukłony należą się osobom, które od samego początku wspierają ten projekt m.in. przekazując swoje obrazy na licytację. Od 20 lat są to artyści – Katarzyna Chudobińska i Krzysztof Urbanowicz. Organizatorzy dziękują także Zakładowi Futrzarskiemu „BAFI” z Krakowa i wszystkim darczyńcom którzy również w tym roku ofiarowali fanty i produkty w tak szczytnym celu. Są to m.in.: Piekarnia Bajgiel, firm Coca



Cola, Aka, Sokołów, Agrol, Centrum Wina, Dtribev, Serwet.

Bale organizowane w pięknej oprawie od lat w Hotelu Medical SPA UNITRAL w Mielnie. W tym roku zabawę poprowadzili aktorzy Izabela Bujniewicz oraz Michał Czernecki. Na balu gościliśmy m.in. wicemarszałka województwa zachodniopomorskiego – Tomasza

Sobieraja oraz Senatora RP – Piotra Zientarskiego. Do tańca tego wieczoru przygrywała Orkiestra „Osada Bend” z Koszalina. Dochód z tegorocznego balu, który wesprze uczniów wyniósł – 19.500 zł. Brawo! Do zobaczenia w 2020 roku na jubileuszowym – XX Balu Charytatywnym w Mielnie!!!

**Organizatorzy**



## Dzień Gier Planszowych w Przedszkolu „Promyki Bałtyku” w Mścicach

W przedszkolu w Mścicach został zorganizowany Dzień Gier Planszowych. Wydarzenie to stało się już tradycją, która na dobre zagościła w kalendarium tej placówki. Cieszy się dużym zainteresowaniem zarówno dzieci jak i rodziców. To już ósmy raz przedszkolaki wraz z rodzicami mogły spędzić sobotnie przedpołudnie na wspólnej zabawie.

Gry planszowe są zarówno świetnym pomysłem na wspólne spędzenie wolnego czasu, jak i spełniają wiele innych ważnych funkcji. Gry uczą nie tylko jak wygrywać czy



przegrywać, ale też liczyć i myśleć kreatywnie. Każda z gier jest inna i uczy innych umiejętności. Przedszkolaki podczas spotkania kształtowały postawy koleżeńskie, uczyły się opanowania i cierpliwości, wyrobiły nawyki przestrzegania dyscypliny i reguł gry. Dzień Gier Planszowych zakończyły

się rozdaniem dyplomów oraz upominków. Przedszkolaki pełne pozytywnych wrażeń, z uśmiechem na twarzy zakończyły wspólną zabawę. Mamy nadzieję, że kolejnym razem spotkanie będzie cieszyło się również dużym zainteresowaniem.

**Anna Filińska**



## Bobolice w podróży - pokaz, że kochasz

Wpłynęły już pierwsze zdjęcia konkursowe – Grupa Bobolickich Morsów „MORSJANIE” promują gminę Bobolice podczas X Zimowego Zanurzenia w Białym Borze. Zachęcamy do udziału w konkursie. Koszulki do nabycia w CIT Bobolice (ul. Wojska Polskiego 6 - d) poniedziałku do piątku w godz. od 7.00 do

15.00). Cena koszulki: 29,00 zł

Gmina Bobolice zaprasza do udziału w konkursie: „Bobolice w podróży - pokaz, że kochasz”. Celem konkursu jest szeroko pojęta promocja gminy Bobolice poprzez wykonanie zdjęć i/lub krótkiego filmu przedstawiającego kadry z koszulką z grafiką „Bo-

bolice - pokaz, że kochasz”. Do wygrania są cenne nagrody. Szczegóły w aktualnościach na stronie [www.bobolice.pl](http://www.bobolice.pl) - [www.bobolice.pl/wiadomosci/1/wiadomosc/140533/zapraszamy\\_do\\_uchlasku\\_w\\_konkursie\\_bobolice\\_w\\_podrozy\\_pokaz\\_ze\\_k](http://www.bobolice.pl/wiadomosci/1/wiadomosc/140533/zapraszamy_do_uchlasku_w_konkursie_bobolice_w_podrozy_pokaz_ze_k).

Fot: Radosław Obarski

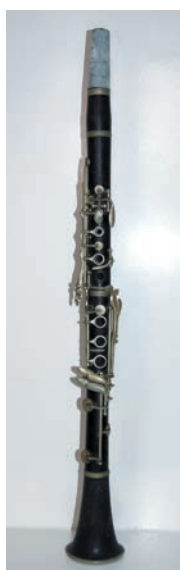


## Zabytkowy klarnet w zbiorach muzeum

**Bobolice.** Pod koniec ubiegłego roku kolekcja bobolickiego muzeum wzbogaciła się o cenny zabytek – klarnet z I połowy XX wieku. Instrument został подарowany przez pana Wojciecha Koniecznego, emerytowanego nauczyciela muzyki, a obecnie kierownika Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Bobolicka”, który działa przy Miejsko - Gminnym Ośrodku Kultury w Bobolicach. Klarnet wykonano w Kraslicach w Czechosłowacji (ob. Czechy) w jednej z manufaktur zajmujących się produkcją instrumentów dętych drewnianych. Tradycje wyrobu instrumentów muzycznych w Kraslicach, początkowo strunowych, sięgają początku XVII wieku. Instrumenty dęte zaczęły być wyrabiane dopiero w następnym stuleciu, co było związane z rozpowszechniającą się wówczas muzyką orkiestrową. Klarnet, który został skonstruowany w 1720 roku, początkowo nie zyskał dużej popularności wśród muzyków. Dopiero

jego udoskonalenie na początku XIX wieku, ułatwiające grę i umożliwiające lepszą wirtuozerię, zwiększyło popyt na ten instrument. W 1840 roku w Kraslicach otwarto pierwszą fabrykę instrumentów muzycznych, do końca stulecia było ich już jedenaście. Niestety, z powodu starzej sygnatury, ciężko jest stwierdzić, w której z nich został wykonany nasz nowy eksponat. Instrumenty pochodzące z tego miasta od zawsze wyróżniały się wysoką jakością użytych materiałów i wysokim poziomem rzemiosła ręcznego. Do dziś mieści się tam firma, która jest jednym z największych producentów instrumentów muzycznych w Europie.

Przekazany do muzeum klarnet przyjechał do Bobolic z Podkarpa-



cia wraz z Janem Wasłowiczem, z zamiłowania muzykiem, który grał na nim w latach 60. w „Kapeli Bobolickiej”. W 1971 roku pan Wasłowicz подарował wysłużony już instrument panu Koniecznemu, aby służył, jako pomoc naukowa podczas lekcji muzyki. Funkcję tę pełnił przez 20 lat. Obecnie znalazł poczesne miejsce wśród zbiorów naszego muzeum, wzbogacając kolekcję instrumentów muzycznych.

Z tego miejsca jeszcze raz serdecznie dziękujemy Ofiarodawcy za cenny eksponat.

tekst i fot. Sandra Fir

**Klarnet z czechosłowackiej manufaktury**



Ofiarodawca przekazał klarnet na ręce Bronisława Malinowskiego, kierownika muzeum

## Zaproszenie na X Powiatowy Przegląd Solistów, Kapel i Zespołów Ludowych

Gminny Ośrodek Kultury w Będzinie i Starostwo Powiatowe w Koszalinie serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w X Powiatowym Przeglądzie Solistów, Kapel i Zespołów Ludowych, który odbędzie się 1 maja o godz. 10.00 w sali widowiskowej Wiejskiego Domu Kultury w Dobrzycy.

Przeegląd ukierunkowany jest na propagowanie i kultywowanie twórczości ludowej oraz popularyzację folkloru polskiego. Impreza ma charakter konkursu i wytypowane zostaną najlepsze zespoły oraz wykonawcy, którzy reprezentować będą powiat koszaliński na przeglądach wyższego szczebla. Jesteśmy jednak przekonani, że wszyscy zasłużyć będą na wyróżnienie i żaden zespół, ani wykonawca nie wyjedzie z Dobrzycy bez upominku.

Zapraszamy chętnych do oglądania prezentacji artystów ludowych. Blisze dane o imprezie znajdują się na stronie internetowej GOK Będzino: [www.kultura-biedzino.pl](http://www.kultura-biedzino.pl). Imprezie patronuje wójt gminy Będzino, **Mariusz Jaroniewski** i starosta powiatu koszalińskiego, **Marian Hermanowicz**.

Zapraszamy!

# XI Gala Koszalińskiej Kultury

**27** marca w Filharmonii Koszalińskiej im. St. Moniuszki odbyła się XI Gala Koszalińskiej Kultury. Gala rozpoczęła się minutą ciszy - 9 lutego br. odeszła od nas Małgorzata Kobierska, wybitny pedagog, wieloletnia nauczycielka gry na skrzypcach w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyna Bacewicz w Koszalinie. Muzyk - solista Filharmonii Koszalińskiej. Była kandydatką do nagrody za całokształt wieloletniej pracy artystycznej, twórczej oraz działania na rzecz upowszechniania i promocji kultury.

W pierwszej części Gali z orkiestrą Filharmonii Koszalińskiej pod dyrekcją Jarosława Barowa wystąpił zespół Mr. Zoob. W programie koncertu znalazły się m.in. utwory „Kartka dla Waldka” i „Kawałek podłogi”.

Po koncercie, w czasie przerwy udostępniono kolejny numer Almanachu Kultury Koszalińskiej, do którego tym razem okładkę zaprojektowała Anna Waluś. Ponadto Muzeum w Koszalinie zaprezentowało swoje najnowsze wydawnictwo „Kolekcja Osiecka Muzeum w Koszalinie. Katalog malarstwa, rzeźby, grafiki i fotografii - uczestników Plenarów w Osiekach (1963 - 1981)” oraz projekt „Zagrody Jamneńskiej z XIX wieku”.

W drugiej części Gali wręczono nagrody laureatom. W tym roku Kapituła Nagrody Prezydenta Miasta pod przewodnictwem radnej Krystyny Kościńskiej rozpatrzyła 62 wnioski o przyznanie nagrody za osiągnięcia w dziedzinie tworzenia, upowszechniania i ochrony kultury. Zgodnie z opinią Kapituły i decyzją Prezydenta Miasta w gronie tegorocznych laureatów znalazło się 28 kandydatów. Warto podkreślić, że po raz pierwszy zostały przyznane nagrody w kategorii za działania w zakresie kultury - „Kulturalna Inicjatywa Roku”. Po raz pierwszy też, według nowych zasad, przyznano trzy nagrody (do tej pory można było tylko jedną) za wspieranie działalności kulturalnej „Mecenas Kultury”. Kwota przyznanych nagród wyniosła 56 700 zł.

## LAUREACI

### Nagrody za całokształt wieloletniej pracy artystycznej, twórczej oraz działania na rzecz upowszechniania i promocji kultury:

**1. Lidia Artiuch-Dzięcielska** - z zawodu dekoratorka, instruktorka kulturalno-oświatowa w Klubie „Przylesie” Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”. Prowadziła sekcję plastyczną dla dzieci i organizowała Dziecięce Spotkania z Zabawą. Od 1999 r. prowadzi Klub Seniora. Organizuje zajęcia związane z kultywowaniem tradycji świątecznych: robienie palm, stroików, przygotowanie świątecznych wypieków. Jest inicjatorką imprezy „Powitanie wiosny” z marmazanką i kolorowymi korowodami i pomysłodawczynią m.in. „Święta Ziemiaka” i „Bitwy o Dynię”. Z jej inicjatywy organizowany jest



„Karnawał na ludową nutę”. Sama pisze scenariusze imprez okolicznościowych i organizuje spotkania pn. „Moje pasje”.

**2. Jerzy Litwin** - aktor Teatru Propozycji „Dialog”. Stworzył ponad 100 kreacji aktorskich. Współtwórca Konkursu Recytatorskiego im. C.K. Norwida. Prezes Stowarzyszenia „Teatr Propozycji „Dialog”. W br. obchodzi jubileusz 50-lecia swojej działalności na rzecz popularyzacji i promocji sztuki teatralnej. Wielokrotnie prowadził imprezy patriotyczne i okolicznościowe m.in. podczas Dni Koszalina i „Świątowych Festiwali Chórów Polonijnych. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Recytatora, Odznaką „Zasłużony dla Miasta Koszalina”, Honorową Odznaką Za Zasługi w Rozwoju Województwa Koszalińskiego, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury. Trzykrotnie nagradzany przez Prezydenta Miasta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.

**3. Stanisława Schreuder** - autorka tomików poezji dla dzieci i dorosłych, autorka tekstów piosenek i scenariuszy. Z Koszalinem związana od 1976 r. Była nauczycielką języka polskiego w Zespole Szkół Medycznych, dyrektorką Młodzieżowego Domu Kultury i zastępcą dyrektora w Zespole Szkół Muzycznych. W 1990 r. wyjechała do Holandii i tam organizowała Polską Szkołkę dla dzieci z rodzin polsko - holenderskich. Opracowała autorski program nauczania, który prezentowała na konferencji w Hadze. Od 2005 r. działa aktywnie w Koszalińskim Bractwie Literackim. Wydała 11 tomików poezji - 5 dla dorosłych i 6 dla dzieci. Organizowała uroczyste promocje w Domku Kąta, Kawałku Podłogi, KBP i w wielu szkołach. Odznaczona za Zasługi w Rozwoju Województwa Koszalińskiego i Za zasługi dla Koszalina.

**4. Wiesław Stefan Soja** - muzyk, solista Filharmonii Koszalińskiej, organista i dyrygent Franciszkańskiego Chóru „Lutnia”. W 1968r. rozpoczął pracę zawodową w Koszalińskiej Orkiestrze Symfonicznej, a następnie w Filharmonii Koszalińskiej, gdzie pracował do 2011 r. Był nauczycielem muzyki w Zespole Szkół Muzycznych. Brał udział w audycjach umuzykalniających dla dzieci i młodzieży. Od 1983 r. jest dyrygent Franciszkańskiego Chóru „Lutnia” przy parafii pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, który w 2010 r., z okazji 65-lecia działalności, otrzymał medal „Za Zasługi dla Koszalina”. Chór występował z Filharmonią Koszalińską m.in. z okazji 15-lecia pontyfikatu Papieża Jana Pawła II, z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja i podczas koncertu kołęd. Wiesław Stefan Soja był wielokrotnie odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony Działacz Kultury, odznaką Za Zasługi w Rozwoju Województwa Koszalińskiego i medalem Za Zasługi dla Koszalina. Chór „Lutnia” był też laureatem nagrody Prezydenta Miasta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.

**5. Longina Stańczyk** - malarka. Maluje techniką olejną i akwarelową najczęściej pejzaże, kwiaty i portrety. Z Koszalinem związana od 1969 roku. Prowadzi galerię prac autorskich „ArtGaleria” i pracownię usług plastycznych, reklam i dekoracji. Jest członkiem Zespołu Pracy Twórczej Plastyki, należy do Związku Plastyków Artystów RP Oddział w Koszalinie i Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Tworzących Przyjaciół w Bornem Sulinowie, gdzie pełni funkcję członka Komisji Artystycznej. Artystka miała 7 wystaw indywidualnych, uczestniczyła w 16 wystawach zbiorowych i w 8 plenerach krajowych i zagranicznych.

**6. Krzysztof Tracz** – malarz. Uprawia malarstwo olejne, pastel i rysunek. Wiodącym tematem jego twórczości jest portret, architektura, marynistyka i martwa natura. Z ruchem malarskim związany jest od 1988 r. W 2004 r. wspólnie z Waldemarem Jaroszem i Lidią Maksjan utworzył Grupę artystyczną „Group 4”. Od 2010 r. jest członkiem Zarządu Zespołu Pracy Twórczej Plastyki, gdzie zajmuje się przygotowaniem aranżacji wystaw indywidualnych i zbiorowych członków Zespołu oraz dokumentacją fotograficzną. Jest pomysłodawcą i kuratorem dwóch małych galerii w siedzibie ZPTP – „Galerii jednego autora” i „Galerii Suszarni” oraz warsztatów malarskich pn. „Spotkania przy sztaludze”.

### Nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dorośli)

**1. Marcin Maślanka, Arkadiusz Pater** – twórcy filmów historycznych promujących wątki lokalnej historii, mało znane epizody z historii wojennej i powojennej. W 2018 r. wyprodukowali 3 filmy w cyklu „Koszalin Historie Zapomniane” o historii Koszalina i żołnierzach AK – zasłużonych mieszkańcach naszego miasta: „Koszalin 1946; „Żbik Powstaniec z Żoliborza”, „Żołnierze z Westerplatte w Koszalinie”. Film „Żbik Powstaniec z Żoliborza” został wyróżniony na Zamojskim Festiwalu Filmowym „Spotkania z Historią”.

**2. Mateusz Kowalski** – student II roku studiów magisterskich Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w Warszawie – kierunek instrumentalistyka o specjalności gra na gitarze. W 2018 r. zdobył I miejsce i tytuł Eurostrings Artist w XX Międzynarodowym Festiwalu i Konkursie Gitarowym w Rust w Austrii. Za osiągnięcia w 2018 r. otrzymuje stypendium artystyczne Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wielokrotny laureat nagrody Prezydenta Miasta za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.

**3. Łukasz Waberski** – student Politechniki Koszalińskiej na kierunku Wzornictwo o specjalności komunikacja wizualna. Założyciel studia kreatywnego „Dobry Sztos”. Jest partnerem, doradcą i współtwórcą wielu inicjatyw łączących różne dziedziny kultury, muzykę, sztuki wizualne i działania społeczne. Jest autorem identyfikacji wizualnej dla koszalińskich firm i inicjatyw miejskich m.in. Koszalińskich Kongresów Kultury oraz Targów Sztuki i Dizajnu.

### Nagrody II stopnia za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież)

**1. Julia Chojnacka** – reprezentantka Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Gry na skrzypcach uczy się pod kierunkiem Olgi Borowskiej. Zdobyła Grand Prix w Masters of the Finalis oraz I miejsce w sekcji skrzypiec w IX International Music Competition w Belgradzie w Serbii.

**2. Paweł Gołaszewski** z Zespołu Szkół Plastycznych w Koszalinie. Podstaw fotografii i filmu uczy się u Katarzyny Gwardiak-Kocur. Otrzymał I nagrodę w XI Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym „Dzieła mistrzów inspiracją współczesnej fotografii” w Lublinie.



**3. Wiktor Kazubiński** – uczeń Pawła Gajdzisa w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Pianista. Zdobywca I miejsca w IMKA Internet Music Competition – Sarajewo, Bośnia i Hercegowina, IV London International Music Competition w Londynie, w II Madrid International Music Competition w Hiszpanii.

**4. Weronika Olesiak** – reprezentantka Zespołu Szkół Plastycznych, uczennica dr hab. Ewy Miśkiewicz – Żebrowskiej. W XIX Międzynarodowym Konkursie Plastycznym pn. „Moje inspiracje muzyczne” w Nałęczowie otrzymała II nagrodę.

**5. Hanna Skupień** – reprezentantka Pałacu Młodzieży w Koszalinie. Fotografowania uczy się u Moniki Kalkowskiej. Laureatka I nagrody w IX Międzynarodowym Konkursie Artystycznym im. Włodzimierza Pietrzaka pt. „Całej Ziemi jednym objąć nie można uściskiem” w Turku.

**6. Michał Słobodzian** – przedstawiciel Centrum Kultury 105 w Koszalinie. Uczestniczy w zajęciach wokalnych Doroty Helbik-Słobodzian. Zdobył Grand Prix I Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki „Dolnośląska Nutka” w Bielawie.

### Nagrody I stopnia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież)

**1. Gabriela Bortnowska** – uczęszcza do Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Pianistka – pracuje pod kierun-

kiem Pawła Bortnowskiego. Zdobyła I miejsce w II Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym Feurich Virtuoz we Lwowie oraz II miejsce w VI Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Augustowie.

**2. Julia Bortnowska** – uczennica Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Pianistka – pracuje pod kierunkiem Pawła Bortnowskiego. Zdobyła Grand Prix podczas II Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego Feurich Virtuoz we Lwowie. Laureatka kilku nagród w ramach Międzynarodowego Forum Pianistycznego „Bieszczady bez Granic” w Sanoku.

**3. Martyna Ćwik** – przedstawicielka Centrum Kultury 105 w Koszalinie. Swój talent wokalny doskonali pod kierunkiem Ewy Turrowskiej. W 2018 r. zdobyła Grand Prix i Bursztynowego Słowika oraz nagrodę specjalną podczas XI Ogólnopolskiego Młodzieżowego Festiwalu Piosenki „Hoffer Superhit Festiwal” w Działdowie. I miejsca przywiozła z festiwalu w Radziejowie, Widuchowej, Stargardzie, Szczecinku, Bytowie, Słupsku, Szczecinie oraz w Ińsku,

**4. Wiktor Dziedzic** – reprezentant Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie. Skrzypek – uczeń Natana Donaldskiego. Zdobywca I miejsca w XVIII Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Juliusza Zarębskiego w Łomiankach. Stypendysta Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci.

**5. Weronika Kordylas** – przedstawicielka Pałacu Młodzieży w Koszalinie. Uczennica

Moniki Kalkowskiej. Zdobywczyni I nagrody w IX Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym „Matematyka w Obiektywie” w Szczecinie oraz I nagrody na XVII Przeglądzie Fotografii Dzieci i Młodzieży w Gorzowie Wielkopolskim. Jej prace prezentowane były na autorskiej wystawie oraz na zbiorowych wystawach w Pałacu Młodzieży.

**6. Mikołaj Gajdzis** – zdobywca nagrody I stopnia i tytułu MŁODY ARTYSTA ROKU. Przedstawiciel Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie, zgłębiający tajniki gry na waltorni. Uczeń dr Tomasza Bińkowskiego, ad. UMFC w Warszawie. Zdobywca I miejsca, Złotego Medalu i nagrody specjalnej na III Międzynarodowym Konkursie Instrumentów Dętych „Finalis” w Białymstoku, zaliczanym do najważniejszych w Polsce i zdobywca II miejsca w najważniejszym konkursie waltorniowym w Polsce – Ogólnopolskim Konkursie Waltorniowym CEA w Opolu. Stypendysta programu „Młoda Polska” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury w Warszawie. Stypendysta MKiDN. Stypendysta Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci w Warszawie.

### Nagrody za realizację przedsięwzięcia artystycznego „Wydarzenie Kulturalne Roku 2018”

Nagrody otrzymują:

**1. Koncert Jubileuszowy z okazji 60-lecia Koszalińskiej Szkoły Muzycznej „Poloneza czas zacząć...”** – zorganizowany przez Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie. W trwającym ponad cztery godziny koncercie jubileuszowym uczestniczyło ok. 90 wykonawców, absolwentów koszalińskiej szkoły. Dziś są to wybitni artyści, występujący na estradach koncertowych Europy i Świata. Towarzyszyła im niepowtarzalna Orkiestra Jubileuszowa złożona z nauczycieli i absolwentów. Przy pełnej widowni zaprezentowali się Adam Sztaba, Agata Szymczewska, Marzena Diakun oraz Mateusz Kowski, Adam Woch, Bartosz Kofaczkowski, Wojciech Szymczewski, Tomasz Goliński, Andrzej Wojciechowski i Łukasz Jakubczyk. Z wnioskiem o nagrodę

wystąpiło Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków Samodzielne Koło nr 43.

**2. 6. Good Vibe Festival** – organizowany przez Mateusza Prusa i Fundację Nauka dla Środowiska. Przez cztery dni, w trzech koszalińskich salach – Filharmonii Koszalińskiej JazzburgerCafe i Teatrze Variete Muza odbyły się koncerty z udziałem znakomitych wykonawców. Wystąpiło ich ponad 1500 osób. Podczas koncertu inauguracyjnego wystąpiła z zespołem brytyjska saksofonistka Nubya Garcia. Festiwalowi towarzyszyły otwarte warsztaty djskie. Z wnioskiem o nagrodę wystąpiła Fundacja Nauka dla Środowiska i Tygodnik „Miasto”.

### Nagrody za działania w zakresie kultury „Kulturalna Inicjatywa Roku 2018”.

**1. W kategorii dzieci i młodzież nagrodę i tytuł „Kulturalna Inicjatywa Roku 2018” otrzymuje: Odjazdowa Sztuka Koszalińska** – pomysłodawczyniami i realizatorkami projektu były uczennice I LO. – Aleksandra Sobieraj, Natalia Lewińska, Weronika Kordylas, Klaudia Kokot i Julia Ustianowska. Założeniem projektu było przybliżenie lokalnej twórczości mieszkańcom Koszalina a punktem wyjścia promowanie kultury w nietypowych miejscach, w działaniu przez zaskoczenie. W efekcie podjętych działań osoby korzystające z autobusów MZK mogły poznać wiersze młodych twórców, a na szybach autobusów umieszczone zostały fotografie ponad dwudziestu koszalińskich twórców wraz z krótkimi biogramami. Projekt zwyciężył w olimpiadzie „Zwolnieni z Teorii” i otrzymał nagrodę Złotego Wilka za najlepszy projekt kulturowy w Polsce oraz Srebrnego Wilka za najlepszy projekt w województwie zachodniopomorskim. Wniosek o nagrodę złożył „Głos Koszaliński”.

**2. W kategorii dorośli laureatem zostaje: Przemysław Majewski za wydanie płyty „Międzywojenna nuta” z okazji 100. rocznicy Odzyskania Niepodległości.** Nagrał płytę, na której znalazły się nowe hip-hopowe wersje szlagierów z 20-lecia międzywojennego. Zachowane zostały oryginalne wersje refrenów, natomiast zwrotki to autorskie teksty Przemysława Majewskiego. Nakład płyty to 100 tysięcy egzemplarzy



– w myśl hasła „100 tysięcy płyt na 100 – lecie odzyskania niepodległości. Płyty zgodnie z koncepcją są rozdawane w różnych miejscach i na różnych imprezach na terenie całego kraju. Kandydaturę Przemysława Majewskiego do nagrody Prezydenta Miasta przedstawił Głos Koszaliński.

### Nagrody za wspieranie działalności kulturalnej – Mecenas Kultury

**1. HAFTKOM Ewa Sadowska, Karolina Sadowska S.C.** – zgłoszona do nagrody przez Bałtycki Teatr Dramatyczny. Firma wspiera działalność instytucji finansowo, współpracuje przy realizacji spektakli i wydarzeń kulturalnych odbywających się w Teatrze, współpracuje przy realizacji projektów scenograficznych i kostiumów, jest fundatorem nagród dla uczestników warsztatów teatralnych, oraz gadżetów reklamowych w ramach Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m – teatr.

**2. IMSO spółka z o.o.** – kandydaturę firmy przedstawiła Filharmonia Koszalińska. Spółka której prezesem jest p. Klemens Imioła wsparła finansowo w 2018 r. nagranie i wydanie płyty CD „To ja i mój świat” z udziałem światowej sławy śpiewaczki Katarzyny Dondalskiej, dyrygenta Stefana Johannes Waltera oraz orkiestry Filharmonii Koszalińskiej. Płytę wydano w 500 egzemplarzach.

**3. VAN PUR S.A. (marka BROK)** – rekomendowana do nagrody przez Centrum Kultury 105 w Koszalinie. Dzięki wsparciu firmy instytucja mogła urozmaicić swój program, obniżyć ceny biletów, zaprosić znanych wykonawców. Firma wspiera m.in. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”, Hanżę Jazz Festival, Festiwal Rockowy Generacja, Dni Koszalina oraz koncerty z cyklu 105% mocy. Wsparcie finansowe Van Pur S.A. umożliwi mieszkańcom i turystom uczestnictwo w imprezach nieodpłatnie lub zakup biletów w niższych cenach. Obecność firmy wśród sponsorów festiwalu podnosi ich prestiż i pomaga pozyskiwać innych partnerów.



# VIII Koszalińska Gala Laurów Sportu

**P**odczas VIII Koszalińskiej Gali Laurów Sportu, która odbyła się 6 marca 2019 r. w Filharmonii Koszalińskiej, zostały wręczone sportowe nagrody prezydenta Koszalina za 2018 rok. W imieniu władz Koszalina wręczył je Przemysław Krzyżanowski, wiceprezydent Koszalina. W programie w części artystycznej Gali zaprezentowała się Zosia Karbownik i zespół „V-Pack”, Studio Tańca „Top Toys” oraz Studio Tańca „Pasja”.

Komisja ds. nagród w sporcie rozpatrzyła 124 wnioski, które były oceniane w pięciu kategoriach: zawodnik, zawodnik niepełnosprawny, sporty zespołowe, trener i działacz sportu. Za szczególne wyniki i osiągnięcia sportowe nagrody finansowe Prezydenta Koszalina otrzymało 88 osób, w tym 42 zawodników, 8 zawodników z niepełnosprawnościami, 17 zawodników w kategorii sporty zespołowe, 19 trenerów oraz dwóch działaczy sportowych.

Pula nagród za wybitne osiągnięcia sportowe za 2018 rok wyniosła 60 tysięcy złotych. Podczas Koszalińskiej Gali Laurów Sportu zostały wręczone również nagrody specjalne, a były nimi statuetki „NIKE”, autorstwa koszalińskiego artysty – Arkadiusza Wesołowskiego, w kategorii „Sportowiec Roku 2018”, „Trener Roku 2018” oraz „Działacz Sportowy Roku 2018”.

Komisja ds. nagród w sporcie wyłoniła głównych laureatów roku 2018.

**1. Sportowcem Roku 2018 została Małgorzata Hołub-Kowalik** z Klubu Lekkoatletycznego „Bałtyk” Koszalin, która zdobyła II miejsce w sztafecie kobiet na 4x400 m w Halowych Mistrzostwach Świata w Lekkoatletyce w Birmingham (halowy rekord Polski), I miejsce w sztafecie 4x400 m podczas Mistrzostw Europy w Lekkoatletyce w Berlinie, II miejsce w sztafe-



cie 4x400m podczas Drużynowych Mistrzostw Świata w Londynie. Ponadto indywidualnie zdobyła złoty medal na 400 m w Mistrzostwach Polski Seniorów, Lublin (rekord Mistrzostw Polski) oraz brązowy medal na 400 m w Halowych Mistrzostwach Polski w Toruniu.

**2. Trenerem Roku 2018 został Zbigniew Maksymiuk** z Klubu Lekkoatletycznego „Bałtyk” Koszalin, trenera Małgorzaty Hołub-Kowalik, którą trenuje od 16 lat, a która od 2010 roku znajduje się w kadrze Polski sprintu kobiet i od 8 lat odnosi spektakularne sukcesy sportowe w Polsce i na arenach międzynarodowych. Ponadto Zbigniew Maksymiuk od 15 lat pełni funkcję trenera zaplecza kadry Polski sprintu kobiet oraz trenera kadry wojewódzkiej w bloku sprintów i skoków.

**3. Działaczem Sportowym Roku 2018 został Mariusz Wiewióra** z Koszalińskiego

Klubu Piłki Nożnej „Bałtyk”. To Wiceprezes KKPN „Bałtyk” ds. Akademii i wieloletni sponsor drużyn dziecięcych oraz juniorów. Inicjator obniżenia składki członkowskiej do kwoty 30 zł/m-c a docelowo całkowitego jej zniesienia. Klub pozyskał strategicznych partnerów oraz członków, dzięki którym Akademia wprowadziła plan rozwoju na lata 2018-2020 z budżetem w wysokości miliona złotych. Wszelkie koszty wyjazdu na spotkania ligowe oraz turnieje, czyli transport, opłaty wpisowe, wyżywienie wszystkich zawodników AP Bałtyk Koszalin pokrywa ze swojego budżetu. W ramach Akademii stworzono Grupę Gold - wybrani zawodnicy zwolnieni są za wszelkich opłat klubowych (składki członkowskie, obozy letnie i zimowe, wszelkie opłaty turniejowe), korzystają z bezpłatnego wyżywienia w SP7, a także otrzymują bezpłatnie odzież klubową.

## Stypendia sportowe

W koszalińskim ratuszu uroczyste wręczono stypendia Prezydenta Koszalina na 2019 rok za wybitne osiągnięcia sportowe. W tym roku zostały one przyznane 20 osobom, w tym 17 zawodniczkom i zawodnikom oraz trzem trenerom. Kwota przeznaczona w budżecie miasta na ten cel wynosi 80.000 zł. Wyróżnione osoby otrzymały z rąk Prezydenta Miasta listy gratulacyjne.



## Powitali wiosnę w Strachominie

**Gm. Będzino.** Pierwszy Dzień Wiosny, 21 marca, wielu osobom kojarzy się z różnymi zwyczajami. Najbardziej popularną tradycją jest topienie Marzanny. Przypomnijmy, że jest to kukła zrobiona ze słomy i kolorowej bibuły, która jest symbolem odchodzącej zimowej pory, nazwa pochodzi od słowiańskiej bogini zimy i śmierci. Zwyczaj topienia Marzanny nadal jest bardzo popularny, szczególnie wśród dzieci i młodzieży.

Mimo, iż marcowa pogoda tego roku nie rozpieszczała to sporej grupie dzieci z terenu gminy Będzino udało się pożegnać zimą. Tradycyjnie już w Strachominie „powitano wiosnę”. Zabawa miała miejsce na placu przy świetlicy oraz ze względu na pogodę - w salach placówki. Cała impreza rozpoczęła się od konkursu na najpiękniejszą Marzannę, oczywiście ekologiczną. Jak stara tradycja każe, każda świetlica przygotowała swoją kukłę z patyków, słomy, trzciny, bibuły i sznurków, a jury wybrało tę najciekawszą i najbardziej oryginalną. W tym roku, tą najpiękniejszą okazała się Marzanna wykonana przez dzieci ze świetlicy w Strachominie. Następnie w długim, barwnym korowodzie z muzyką i śpiewem, a przede wszystkim z kukłami symbolizującymi Marzannę, uczestnicy przemaszzerowali przez Strachomino, wzbudzając żywe zainteresowanie wśród mieszkańców, udali się nad rzeczkę.

Tam po zapoznaniu się z tradycją topienia Marzanny kukły zostały podpalone, a następnie utopione w strumieniu żegnając definityw-



nie zimą i witając wiosnę! Po powrocie na teren świetlicy dzieci wzięły udział w przygotowanych konkursach. Dużym zainteresowaniem cieszył się quiz „Wiedzy o wiosnie”. Zwyciężyła Wiktoria Kuzia z Dobrzycy. Pierwszy raz został zorganizowany konkurs manualny, którego celem było wykonanie w parach Stracha na wróble. Chętnych nie zabrakło, a wygrała para najmłodszych dzieci: Milena Ciach ze Strachomina i Nikola Lewandowska z Dobrzycy. Dzieci, które były przebrane, wzięły udział w konkursie na Miss i Mistera Wiosny 2019, Miss Wiosny 2019 została Maja Jermakowicz z Tymienia, Misterem Wiosny 2019 wybrano Wiktora Dłutek, także z Tymienia.

W przerwach pomiędzy konkursami dzieci mogły posilić się oraz napić się ciepłej herbaty. Skorzastać można było także ze stoiska, gdzie rodzice przygotowali ciasto, popcorn, kawę i herbatę.

**Monika Zielińska**



# Morsy pożegnały zimę...

**Gm. Bobolice.** 24 marca br., już 15 raz na Rajskiej Plaży w Porosławie Morsy z Koszalina, Kołobrzegu, Białogardu, Czaplinka, Postomina, Sławna, Korzybia, Mielna, Białego Boru, Darłowa, Miastka, Szczecinka, a także nowo powstałego klubu „Morsjan” z Bobolic powitali wiosnę. W tym roku aura wyjątkowo sprzyjała frekwencji i padła rekordowa liczba morsów. Impreza zaczęła się „Pierwszą miłą biegową Posejdon”, tj. biegiem na odcinku około 2 kilometrów, w którym wzięło udział 70 uczestników.

W części oficjalniej był czas na powitania i przemówienia: burmistrz Bobolic Mieczysława Brzoza wraz z Kazimierzem Stoltmanem oraz Darią Kowalczyk-Borkowską – prezesem Koszalińskiego Klubu Morsów „Posejdon” powitała wszystkie Morsy oraz kibiców morskich kąpeli. Tegoroczne morsowanie miało szczególne znaczenie dla Bobolic, w tym roku zawiązała się grupa morsów, którzy przez cały sezon aktywnie zażywali zimnych kąpeli. Z samych Bobolic zebrało się ponad 60 morsów, którzy czynnie zaangażowali się w organizację tej wyjątkowej imprezy, która od dłuższego czasu cieszy się wielkim powodzeniem i staje się wizytówką gminy Bobolice.

Podczas imprezy prezes klubu Posejdon z Koszalina przekazała pałeczkę do organizacji tej imprezy w przyszłym roku boboliickiemu klubowi Morsjan, którzy z całą pewnością na to zasługują. Podczas spotkania dokonano wyboru miss i mistera morsów. Tym razem tytuł miss foczki przypadł w udziale mieszkance Bobolic – Stanisławie Janiszewskiej, zaś misterem morsów został Paweł Łoziński z Postomina.

Tego dnia nie zabrakło również tradycyjnego topienia Marzanny, którą jak co roku przygotowywał Klub Morsów „SOPEL” z Białogardu. Barwny korowód z Marzaną poprowadzili tegoroczni zwycięzcy: Miss i Mister. Nie zabrakło wspólnego biesiadowania, dobregojadła przy ognisku. Imprezie towarzyszyły stoiska wystawiennicze z biżuterią, wyrobami z wikliny, watą cukrową, rękodziełem artystycznym



nym z M-GOK w Bobolicach. O słodki poczęstunek zadbał Morsjan z Bobolic oraz uczniowie klasy 5B SP w Bobolicach, którzy przygotowali stoisko ze smacznymi domowymi wypiekami (dochód z przeznaczeniem na organizację obozu sportowego dla klasy).

Organizatorzy dziękują Panu Kazimierzowi Stoltmanowi za pysznego dzika i kielbaski, Józefowi Ratajczykowi - dzierżawcy za przygotowanie Rajskiej Plaży, ZUKiO Bobolice - za pomoc w organizacji imprezy, jednostkom: OSP z Porostu i z Bobolic, Sebastianowi Pawlikowi - za nieocenioną pomoc medyczną zapewnianą przez SEMED TRANSPORT SANITARNY, RATOWNICTWO MEDYCZNE, SZKOLENIA, ZABEZPIECZENIA MEDYCZNE IMPREZ podczas całego morsowania, Straży Miejskiej z Bobolic, oraz wszystkim uczestnikom imprezy. Zapraszamy za rok!

## SPORTOWCY NAGRODZENI



**Gm. Mielno.** Nagrody I stopnia za wybitne osiągnięcia sportowe w 2018 roku w karate kyokushin otrzymali zawodnicy mieleńskiego klubu. Gospodarz gminy Olga Roszak - Pezała doceniła uczestnictwo i wysokie miejsca na podium w wielu prestiżowych turniejach i przedsięwzięciach sportowych. To właśnie ci sportowcy: Jan Mierzejewski, Jakub Koza, Weronika Sapor, Wojciech Formela, Krzysztof Stanek - stanowili część kadry Polski podczas 32. Mistrzostw Europy w Kaliningradzie /Rosja/. Ponadto nagrodę II stopnia otrzymała Patrycja Banasiak za brązowe miejsce na podium w Pucharze Polski Seniorów. Burmistrz Mielna wyróżniła także pracę trenerską Mariusza Gosławskiego, prowadzącego Akademię Piłkarską, m. in. za mistrzostwo powiatu koszalińskiego w Bałtyckiej Lidze Orlików wywalczone przez drużynę AP Mielno.

Gratulujemy wszystkim nagrodzonym zawodnikom. Gratulacje składamy również instruktorom i trenerom, którzy w znacznym stopniu przyczynili się do tych sukcesów.

## SUKCES SIATKARZY SP IM. H. SIENKIEWICZA W BOBOLICACH

Podopieczni Zbigniewa Rewkowskiego zdobyli I miejsce w Mistrzostwach Powiatu Koszalińskiego w piłce siatkowej chłopców w ramach Igrzysk Młodzieży Szkolnej.

Turniej odbył się w 7 marca br. w Mścicach. Zespół z Bobolic musiał rozegrać 10 setów, aby dotrzeć do mistrzostwa. Po emocjonujących i stojących na bardzo wysokim poziomie rozgrywkach, zawodnicy stanęli na najwyższym stopniu podium. Zespół będzie reprezentował powiat koszaliński w zawodach regionalnych. Najlepszym zawodnikiem turnieju został Filip Karpiński. Poniżej wyniki:

- mecze grupowe: Bobolice - Łekno w setach 2:1 (25:13, 23:25, 15:12), Bobolice - Tymień w setach 1:2 (25:16, 23:25, 8:15)
- półfinał: Bobolice - Mścice w setach 2:0 (25:23, 25:20)
- finał: Bobolice - Tymień w setach 2:0 (25:16, 25:23)

Skład zespołu: Karpiński Filip, Banaszek Filip, Madej Jakub, Nierobisz Grzegorz, Kłos Jakub, Kinder Tymon, Siwakowski Krzysztof, Pietnoczka Kacper. Opiekun zespołu Zbigniew Rewkowski.



## Juniorzy Mechanika Bobolice zwyciężyli w Sianowie!

3 marca 2019 r., w Sianowie, na miejscowym Orliku przy ul. Mickiewicza – przy niezbyt sprzyjającej aurze – odbył się już po raz 37. w ogóle, a po raz 20. jako powiatowy – Turniej Piłkarski Juniorów, organizowany rokrocznie od 1983 r. Od 1994 r., nosi on imię Jerzego Kowalskiego, nauczyciela i wychowawcy młodzieży, piłkarza i instruktora piłki nożnej, przybyłego do Sianowa w październiku 1945 r., zmarłego nagle 24 grudnia 1992 r.

Turniej wygrali piłkarze MLKS Mechanik I Bobolice (na zdjęciu), którzy grali w składzie: Dawid Moszczyński – Jakub Adamczewski, Michał Czaja, Filip Kłós, Marcin Kordek, Marcel Pańczyk, Marcin Piekarczewicz i Adrian Winkowski.

Drugie miejsce zajął zespół MKS Gryf I Polanów, który jako jedyny nie przegrał żadnego pojedynku i nie stracił żadnej bramki! Cztery spotkania zremisował, pozostałe trzy wygrał 1:0!

Ryszard Wątroba  
fot. Waldemar Kosowski



## Sukces mieleńskich karateków



W marcu w Resku odbyły się Mistrzostwa Makroregionu Zachodniego i Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików Karate Kyokushin. Są to trzecie co do ważności zawody w Polsce organizowane pod patronatem Polskiego Związku Karate. W sportowej rywalizacji uczestniczyło ponad 230 zawodników, z 31 ośrodków. Karatecy startowali w kategoriach: kata, kumite i kumite w systemie WKF (czyli olimpijskim). Mieleński Klub Karate Kyokushin reprezentowało 14 zawodników. Grupa wróciła z 12 medalami, dzięki którym klub drużynowo uplasował się na 4 miejscu. Gratulujemy zawodnikom, zawodniczkom i szkoleniowcom. Brawo Mielno!

## II Otwarte Mistrzostwa Dalekowschodnich Sztuk Walki o Puchar Burmistrz Bobolic

**23** marca br. w boboliczkiej hali CESiR odbyły się II Otwarte Mistrzostwa Dalekowschodnich Sztuk Walki o Puchar Burmistrz Bobolic. W mistrzostwach startowało łącznie 110 zawodników z różnych zakątków Polski: KLUB WASHI KONOTOP, KLUB Z ZIELONEJ GÓRY, USTKA KLUB GEPARD, SŁUPSK KLUB SPARTANS, JELENIA GÓRA KLUB JU JITSU ANTEI, KOBYLNICZA KLUB SPARTANS, SAMURAJ BIAŁY BÓR, PRETORIANS POLANÓW I BOBOLICE.

Gośćmi zawodów byli znani mistrzowie i pasjonaci sztuk walki, m.in. mistrz świata, koordynator północnej Polski Polskiej Akademii Ju Jitsu, prezes Karate end Ju Jitsu Kobudo Associations, wiceprezydent UNITED Marcin Gawlik, mistrzyni Joanna Mikucka oraz mistrzowie: Tomasz Tomiak, Robert Pałka, Janusz Rżysko, Piotr Mikucki, Zbigniew Podgórnian, Wiesław Paliczak, Zenon Rylik. Nie zabrakło również lokalnych wódatarzy – Mieczysława Brzostwy – burmistrza Bobolic, która objęła honorowy patronat nad mistrzostwami, Grażyny Wiater – wiceburmistrz, a także Grzegorza Lip-

skiego – burmistrza Polanowa oraz Renaty Kowalskiej – dyrektor SP w Bobolicach.

Poziom zawodów w opinii mistrzów, zawodników i kibiców był bardzo wysoki, zarówno pod względem organizacyjnym, jak i sportowym. Zawodnicy Szkoły Karate & Ju Jitsu Bobolice i Polanów trenowani przez mistrza Krzysztofa Orlikowskiego rywalizowali w takich dyscyplinach jak Kata, Kumite, Grappling, Kenjutsu Sport, Kata Parami, a dorośli w konkurencji full contact uzyskując miejsca na podium. Na 40 startujących adeptów uzyskali oni 35 medali, w tym 5 złotych, 15 srebrnych i 15 brązowych.

Najlepszym zawodnikiem ze szkoły Pretorians Bobolice okazał się Jakub Obarski, natomiast ze Szkoły Pretorians Polanów – Mateusz Lipski. Organizatorzy dziękują za udział oraz pomoc w organizacji zawodów. Zapraszają też na kolejne, III OTWARTE MISTRZOSTWA DALEKOWSCHODNICH SZTUK WALKI O PUCHAR BURMISTRZ BOBOLIC, które odbędą się w przyszłym roku.

sensei Krzysztof Orlikowski (2 dan)



# Sołectwo Sowinko wygrało Turniej Sołectw i Osiedli w Mielnie!

**10** marca 2019 r., w Mielnie - w przeddzień ogólnopolskiego Dnia Sołtysa - odbyła się 4. edycja Halowego Turnieju Piłkarskiego Sołectw i Osiedli Powiatu Koszalińskiego o Puchar Starosty Koszalińskiego - Mariana Hermanowicza. Impreza zgromadziła reprezentantów wszystkich ośmiu gmin powiatu koszalińskiego!

W Turnieju w Mielnie, poszczególne gminy reprezentowały: Będzino - Sołectwo Dobiesławiec (Trener/Kierownik - Paweł Miński/Radosław Witkowski), Biesiekierz - Sołectwo Biesiekierz (Adam Borzęcki/Paweł Grajper), Bobolice - Sołectwo Dargiń (Michał Biesek), Manowo - Osiedle Bonin (Stanisław Turowski), Mielno - Osiedle Centrum Mielno (Waldemar Cikacz/Ryszard Firadza), Polanów - Sołectwo Sowinko (Mariusz Krzysztofiak/Grzegorz Zabłocki), Sianów - Sołectwo Osieki Koszalińskie (Konrad Szczepanik/Paweł Gilewski w zastępstwie Józefa Łuczaka) i Świeszyno - Strzękęcino (Leszek Lewkowicz).

W uroczystości otwarcia 4. Halowego Turnieju Piłkarskiego Sołectw i Osiedli Powiatu Koszalińskiego o Puchar Starosty Koszalińskiego, uczestniczyli: Z-ca Burmistrza Mielna - Dominik Gronet i Przewodniczący Zarządu Osiedla Centrum Mielno - Ryszard Firadza (przedstawiciele gospodarza imprezy) oraz Prezes Zarządu Powiatowego Forum Sołtysów w Koszalinie - Ewa Pęczak Wiceprezes - Leszek Lewkowicz, Skarbnik - Romana Nowocień i Sekretarz - Ryszard Wątroba (przedstawiciele organizatora imprezy).

W trakcie, na Turniej dotarli Wójtowie: Świeszyno - Ewa Korczak i Będzino - Mariusz Jarniewski, Burmistrz Polanowa - Grzegorz Lipski, Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Sianowie - Grzegorz Kowalczyk, Z-ca Skarbnika Powiatowego Forum Sołtysów w Koszalinie - Hanna Obławska, Członek Zarządu - Józef Fryczkowski i Członek Komisji Rewizyjnej - Katarzyna Andrzejewska oraz Rzecznik Prasowy Urzędu Miejskiego w Mielnie - Mirosława Diwyk-Koza.

Grano systemem „każdy z każdym”, raz siedem minut. Spotkania sędziowali: Kazimierz Kowalski i Kamil Musyt. Turniej zabezpieczał ratownik - Wojciech Świeboda. Sekretariat turnieju tworzyli: Romana Nowocień i Grażyna Wątroba. Prowadził - podobnie jak trzy poprzednie - Ryszard Wątroba.



O wyłonieniu zwycięzcy imprezy, decydował wynik ostatniego 28. pojedynku Turnieju, pomiędzy Sołectwem Sowinko i Sołectwem Dargiń! Zwycięstwo Sowinka, dawało pierwsze miejsce sowinczaninom! Remis i porażka - Osiedle Centrum Mielno!

O miejscu VII-VIII, przy remisie w bezpośrednim spotkaniu pomiędzy zainteresowanymi zespołami, decydowała lepsza różnica bramek w całej imprezie.

Zwycięzcą - 4. Halowego Turnieju Piłkarskiego Sołectw i Osiedli Powiatu Koszalińskiego o Puchar Starosty Koszalińskiego - zostało Sołectwo Sowinko, reprezentujące Gminę Polanów!

Podopieczni Mariusza Krzysztofiaka i Grzegorza Zabłockiego, grali w składzie: Leszek Kąkel - Sylwester Bielec, Wiesław Grochowski, Damian Grzegorzczak, Krystian Kruk, Radosław Kruk, Robert Kruk, Łukasz Michalak, Adam Nader, Grzegorz Zabłocki i Piotr Zabłocki.

Drugie miejsce zajęło Osiedle Centrum Mielno. Podopieczni Waldemara Cikacza i Ryszarda Firadzy, grali w składzie: Mariusz Chmielewski - Jarosław Adamowicz, Marcin Cikacz, Łukasz Jarosiewicz, Maciej Kondras, Marcin Pusiński, Jakub Ślusarz, Paweł Włodyka i Marcin Wojtaś.

Trzecie miejsce zajęło Sołectwo Osieki Koszalińskie. Podopieczni Konrada Szczepanika

i Pawła Gilewskiego, który zastępował nieobecnego Józefa Łuczaka, grali w składzie: Mateusz Stępień - Jakub Doliwa, Paweł Gilewski, Edward Jaworski, Wojciech Kłos, Krystian Kowalczyk, Damian Łuczak, Kamil Szczepanik, Konrad Szczepanik i Wojciech Świeboda.

Warto zauważyć, że ekipa Sołectwa Sowinko, przegrała tylko z ekipą Osiedla Centrum Mielno! Ekipą, w której składzie występował znany piłkarz, między innymi Polonii Warszawa - Łukasz Jarosiewicz.

Najlepszym strzelcem turnieju został Adam Nader (Sołectwo Sowinko) - 7 bramek, najlepszym zawodnikiem - Maciej Kondras (Osiedle Centrum Mielno), a najlepszym bramkarzem - Mateusz Stępień (Sołectwo Osieki Koszalińskie). Wszyscy otrzymali okolicznościowe statuetki.

Zwycięzcy imprezy otrzymali Puchar Starosty Koszalińskiego - Mariana Hermanowicza! Zespoły z miejsc II-VIII - okolicznościowe puchary!

Organizator imprezy: Zarząd Powiatowego Forum Sołtysów w Koszalinie, serdecznie dziękuję: Burmistrz Mielna - Oldze Roszak-Pezale, Inspektor ds. promocji i rozwoju w UM w Mielnie - Katarzynie Snoch, Administratorowi Hali Sportowo-Widowskiej w Mielnie - Esterze Drozdek oraz Przewodniczącemu Zarządu Osiedla Centrum Mielno - Ryszardowi Firadze, z pomagającymi mu: Marcinem i Waldemarem Cikaczom!

Dziękuję także Starostwu Powiatowemu w Koszalinie ze Starostą - Marianem Hermanowiczem i Wicestarostą - Tomaszem Tesmerem, Radzie Powiatu Koszalińskiego, z Przewodniczącym - Zbigniewem Grabarkiem, Gminom: Będzino, Biesiekierz, Bobolice, Manowo, Mielno, Polanów, Sianów i Świeszyno z Burmistrzami i Wójtami, Radom Gmin z Przewodniczącymi oraz wymienionym wyżej Sołectwom i Osiedlom z Sołtysami i Przewodniczącymi Zarządów Osiedli!

Na osobne podziękowanie zasłużyła także Firma MANGOR-BIS w Koszalinie!

Za rok - 5. Halowy Turniej Piłkarski Sołectw i Osiedli Powiatu Koszalińskiego o Puchar Starosty Koszalińskiego w Polanowie! Prawdopodobnie 8 marca 2020 r.!

Poprzedzą go zapewne eliminacje w poszczególnych gminach, których zwycięzcy awansują do Finału Powiatowego!

**Ryszard Wątroba**



# Gimnazjalisto, ósmoklasisto - co dalej?

Trzecia już edycja Targów Zawodowawczych – w mieleńskiej hali sportowej – zgromadziła oprócz zainteresowanej młodzieży także bogatą ofertę placówek oświatowych m.in. z Koszalina, Darłowa, Bonina, Białego Boru, Tychowa, Słupska, Karlina, Kołobrzegu. Nasi uczniowie mieli okazję poznać profile, system kształcenia i zasady rekrutacji do szkół średnich w regionie koszalińskim. O przyjęcie do liceów, techników i szkół branżowych na rok szkolny 2019/2020 będą

ubiegali się absolwenci ośmioletnich szkół podstawowych oraz trzecich klas gimnazjów („wygaszanych”). Uczniowie, którzy w czerwcu ukończą naukę w szkole podstawowej, mogą zostać przyjęci do czteroletniego liceum ogólnokształcącego, pięcioletniego technikum lub trzyletniej branżowej szkoły I stopnia. Z kolei absolwenci gimnazjów będą ubiegać się o przyjęcie do trzyletniego liceum, czteroletniego technikum lub trzyletniej branżowej szkoły I stopnia.



## Promocja książki Zygmunta Królaka

W świetlicy w Gniazdowie 15 marca br. odbyła się promocja książki Zygmunta Królaka *Szkoda Gadać*, wydanej nakładem powiatu koszalińskiego. W spotkaniu z popularnym koszalińskim poetą uczestniczyła liczna grupa mieszkańców z terenu gminy i powiatu. Nie zabrakło lokalnych władarzy ze starostą koszalińskim Marianem Hermanowiczem i zastępcą wójta Biesiekierza To-

maszem Hołowatym. Wieczór wypełniło głośne czytanie, pełnych dowcipu i celnych obserwacji, satyrycznych wierszy poety z Witolubia. Zygmunt Królak odpowiadał też na liczne pytania dotyczące swojej twórczości. Padła m.in. zapowiedź będącego w przygotowaniu, kolejnego, trzeciego już tomu wierszy, który ma się ukazać za kilka miesięcy. **(b)**



# KWARTALNIK

K O S Z A L I Ń S K I

Dodatek Gazety Ziemskiej • nr 9 • marzec 2019

## JAKI SENAT, JAKI SEJM?

**W tym roku minie 30 lat od wolnych i demokratycznych wyborów do senatu (4 czerwca), a od 1991 r także do sejmiku RP. Fakt ten korzystnie wpłynął na funkcjonowanie państwa oraz na nowe spojrzenia polityczne, gospodarcze i społeczne.**

W ostatnich kilku kadencjach parlamentu różne opcje polityczne – najczęściej w kampaniach wyborczych – zapowiadały likwidację senatu. Nie jestem zwolennikiem jego likwidacji, ale opowiadam się za innym składem strukturalnym. Senat jest potrzebny, ale w innej formule organizacyjnej. Obecnie jest to polityczny sejm bis. Od wielu kadencji nasz parlament ma dwie takie same izby politycz-

wy, samorządowy, gospodarczy, bankowy, naukowy i organizacji pozarządowych mają swoje płaszczyzny zarządzania, odpowiedzialności, kompetencji i usług. Jednak tylko sektor rządowy jako władza centralna ma swój sejm i także swój senat. Uważam, że inne sektory odpowiadające głównie za życie w „Ojczyznach regionalnych i lokalnych” powinny mieć swoje przedstawicielstwo w senacie, innym senacie niż dotychczasowy. W skład innego senatu – na mocy odpowiedniej ustawy – powinni wchodzić także byli prezydenci i premierzy RP. To wszystko jest możliwe po uchwaleniu odpowiedniej ordynacji wyborczej i określeniu przedstawicielstw wspomnianych środowisk sektorowych. Obecni posłowie i senatorowie repre-

chce mieć władzę absolutną. Władza centralna jest od państwa jako całości, a władza regionalna i lokalna od swego terenu i codziennego życia mieszkańców. Centrala powinna nadzorować, kontrolować, ale i wspierać inne ogniwa odpowiedzialne za społeczność obywatelską i instytucje realizujące zadania regionalne i lokalne. Próba partyjnego opanowania wszystkiego i wszędzie nie jest dobrą metodą zarządzania państwem.

Monopol partyjny na obie izby parlamentu nie jest najlepszym rozwiązaniem dla społeczności obywatelskiej w systemie państwa demokratycznego.

Moje spostrzeżenia, opinie i sugestie opieram na różnych analizach społeczno-gospodarczych, własnych doświadczeniach



ne. Senat w takim składzie nie wnosi znaczących uwag, korekt, odmiennych wniosków oraz własnych liczących się propozycji ustawodawczych, powiela sejmowe ustalenia.

W Polsce mamy kilka sektorów realizujących różne zadania państwowe, regionalne i lokalne. Tych przedstawicieli brakuje w senacie, ich tam nie ma. Od wielu już lat klucz partyjny decyduje o składzie izb parlamentu.

Za państwo, za życie obywateli odpowiada nie tylko władza centralna. Sektory: rządo-

zują partie, kierują się ich potrzebami i wytycznymi.

Potrzebny jest senat o barwach samorządowych, gospodarczych, naukowych i obywateli z organizacji pozarządowych. Ale która opcja rządząca na to się odważy? Jeśli interes partyjny jest ważniejszy od interesu obywatelskiego i państwowego – to chyba długo będziemy czekali na zmiany.

Sektor rządowy mało docenia inne środowiska życia społeczno-gospodarczego ponieważ

z pracy w administracji państwowej i samorządowej różnych szczebli oraz działalności społecznej i wieloletniej obserwacji funkcjonowania państwa centralnie, regionalnie i lokalnie.

Marzy mi się państwo dobrze zorganizowane z innym osobowo senatem, lepszym podziałem terytorialnym kraju i dobrą współpracą ludzi i instytucji.

**Eugeniusz Żuber**  
Koszaliński samorządowiec

**Dynamikę rozwoju regionu w sposób istotny mogłoby przyspieszyć powołanie Środkowopomorskiego, ale szansę na utworzenie siedemnastego województwa są niewielkie, co więcej - wydaje się - że z każdym rokiem maleją.**

# Integracja jest podstawą rozwoju Pomorza Środkowego

**Dalszy rozwój Pomorza Środkowego, w tym Koszalina, zależy od właściwych relacji pomiędzy samorządami, przepływu coraz większego kapitału, wytypowania specjalizacji charakterystycznych dla regionu i miast oraz zwiększenia nakładów na badania i innowacje - to najważniejszy wniosek z konferencji naukowej „Szansa i zagrożenia rozwoju społeczno-gospodarczego regionu Pomorza Środkowego”, która 27 lutego br. odbyła się w kampusie uczelni przy ulicy Kwiatkowskiego 6e.**

Głównym jej organizatorem był Wydział Nauk Ekonomicznych Politechniki Koszalińskiej. Do współorganizacji włączyli się: Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa, Północna Izba Gospodarcza, Zachodniopomorski Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. Patronat honorowy nad konferencją objął prof. Tadeusz Bohdał, rektor Politechniki Koszalińskiej.

## Analiza i ocena

Głównym celem konferencji była analiza i ocena szans i zagrożeń w rozwoju społeczno-gospodarczym wschodniej części województwa zachodniopomorskiego oraz zachodniej części Pomorza Środkowego. Celem szczegółowym była ocena możliwości rozwoju regionów i obszarów wiejskich oraz małych miast i miejscowości na Pomorzu Środkowym.

Dynamikę rozwoju regionu w sposób istotny mogłoby przyspieszyć powołanie Środkowopomorskiego, ale szansę na utworzenie siedemnastego województwa są niewielkie, co więcej - wydaje się - że z każdym rokiem maleją - to kolejne wnioski końcowe z konferencji.

Wzięli w niej udział samorządowcy z Koszalina, Słupska, Karlina, Szczecinka, Sławna, Kępca, przedsiębiorcy z pięciu organizacji samorządowych, naukowcy z Politechniki Koszalińskiej i Akademii Pomorskiej w Słupsku oraz działacze społeczni, przedstawiciele organizacji pozarządowych i wielu różnych środowisk.

## Cztery panele

W czterech panelach, poza prowadzącymi je, wystąpiło niemal 20 gości. Panele dotyczyły: analizy i oceny rozwoju regionu oraz roli i wpływu biznesu i samorządów na rozwój. Przed podsumowaniem, którego dokonała prof. Danuta Zawadzka, prorektor do spraw kształcenia Politechniki Koszalińskiej, odbyła się debata. Stanowisko w sprawie przyszłości regionu wygłosił również Eugeniusz Zuber, były przewodniczący Samorządu Województwa Koszalińskiego, emerytowany samorządowiec, gorący orędownik utworzenia województwa środkowopomorskiego.

Rozważania uczestników wszystkich paneli sprowadziły się do dwóch alternatywnych ścieżek rozwoju Pomorza Środkowego. Obydwie zależą od kształtu administracyjnego regionu oraz zakresu współpracy trzech środowisk mających największy wpływ na kreowanie przyszłości: biznesu, nauki i samorządu. W sytuacji powołania nowego województwa, sama zmiana statusu miast wiodących - Słup-



ska i Koszalina - przyczyni się do zdynamizowania rozwoju całego regionu. Jeżeli mapa podziału terytorialnego kraju pozostanie bez zmian, powinniśmy, nawiązując współpracę z miastami sąsiedzkimi, rozwijać się - w sposób zrównoważony - w obrębie zintegrowanego Pomorza Środkowego.

## Stowarzyszenie regionu

Jednym z ciekawszych postulatów było utworzenie Stowarzyszenia Środkowopomorskiego, czyli narzędzia służącego do budowy subregionu. Wielu prelegentów podkreślało znaczenie naszego obecnego wykluczenia komunikacyjnego, a co za tym idzie - budowy dróg szybkiego ruchu S6 i S11. Powstanie obydwu - pomimo upływu 30 lat od transformacji i wybudowania w kraju kilkudziesięciu podobnych inwestycji - wciąż opóźnia się, spychając Pomorze Środkowe do „obszaru trudnego dotarcia”.

Omawiając poszczególne problemy rozwoju nie pominęli żadnych istotnych zakresów. Mówiono o turystyce, wysokich technologiach, roli przedsiębiorców i kapitału społecznego, znaczeniu Regionalnego Programu Operacyjnego. Po raz pierwszy tak jednoznacznie przedstawiciele samorządu Koszalina (prezydent Piotr Jedliński) i Słupska (wiceprezydent Marek Goliński) zadeklarowali wolę współpracy na różnych płaszczyznach.

Magdalena Majewska, burmistrz podstępskich Kępic, przyznała wprost, że kłopoty zachodniej części Pomorza Środkowego są znacznie mniejsze od problemów, z którymi boryka się jego część wschodnia: - Tego nawet nie da się porównać - przekonywała. - Znaleźliśmy się w

gorszym położeniu. Nam również zależy na integracji środkowopomorskiej.

## Co w przyszłości?

Konferencja była drugą na Politechnice Koszalińskiej odsłoną publicznej dyskusji o kształcie i przyszłości Pomorza Środkowego. Na początku 2016 roku uczelnia była organizatorem konferencji pod nazwą „Województwo środkowopomorskie - szansa na lepszy rozwój”, która potwierdziła wznawienie walki różnych środowisk o powstanie siedemnastego województwa.

Podsumowując wielogodzinne rozmowy, prof. Danuta Zawadzka zauważyła: - Posługujemy się tymi samymi argumentami, mamy wspólny cel i jednakowo rozumiemy znaczenie rozwoju regionu dla przyszłości następnych pokoleń. Po dzisiejszej konferencji na pewno wiemy jeszcze więcej o naszych możliwościach i potrzebach. Nie pozostało nic innego, jak przystąpić do działania.

Prof. Jerzy Korczak, dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych, zapowiedział, że w oparciu o na razie rozproszoną, ale wkrótce zebraną w całość diagnozę naukowcy zajmą się tworzeniem programu ramowego, który - po konsultacjach społecznych - stanie się podstawą Programu Rozwoju Pomorza Środkowego. Do najważniejszych zadań ekspertów należy teraz między innymi wytypowanie biznesowych specjalności poszczególnych miast. Kolejnym krokiem będzie budowa programu, który nada kierunek i tempo rozwoju.

**Magdalena Grzybowska**  
Fot. Adam Paczkowski/Politechnika Koszalińska

# O działalności Muzeum Regionalnego w Bobolicach w 2018 roku

**Bobolice nie posiadają znaczących obiektów zabytkowych, dlatego główną funkcję promującą miasto i powiat koszański pełni bobolickie muzeum. W 2018 roku upłynęło 16 lat od jego utworzenia. Placówka, chociaż bardzo młoda, może poszczycić się znacznymi osiągnięciami. Zgromadzono w niej kilka tysięcy eksponatów i różnych dokumentów w działach: archeologicznym, etnograficznym, historii miasta. Posiada też własną galerię, w której eksponowane są obrazy malarzy współczesnych, uczestniczących w znanych bobolickich plenerach malarskich w latach 80-tych ubiegłego wieku. Muzeum, jako jedyne w kraju posiada stały dział sztuki więziennej. Oprócz wymienionych działów posiada kąpic przyrodniczy, w którym są eksponowane okazy geologiczne z terenu Polski i różnych krajów, ofiarowane przez turystów. Nowością jest tworzony dział maszyn i narzędzi rolniczych. Rozbudowuje się również księgozbiór biblioteki muzealnej.**

W zakresie działalności podstawowej dominują formy pracy są: działalność naukowa (obejmująca wydawanie własnych publikacji, artykułów, prezentacji multimedialnych oraz udział w konferencjach); oświatowa (udostępnianie zbiorów zwiedzającym, lekcje muzealne dla młodzieży szkolnej, prelekcje tematyczne wygłaszane w muzeum i poza nim, wieczory muzealne i inne); wystawieniowa (organizacja wystaw czasowych i okresowych). W latach 2002-2017 z różnych form działalności muzeum skorzystało 16902 osoby, w tym z lekcji muzealnych 5966 uczniów, wystawy odwiedziły 3702 osoby. W minionych latach muzeum działało w trudnych warunkach. Nie posiadało własnego lokalu, dysponowało szczupłą powierzchnią wystawienniczą i magazynową. Osiągnięte rezultaty w jego działalności należy więc uznać za pomyślne.

Rok 2018 był dla muzeum również pomyślny. Pracownicy opublikowali 7 artykułów na tematy historyczne (B. Malinowski-6, Sandra Fir-1), opracowano prezentację multimedialną pt. „Od upadku Rzeczypospolitej do odzyskania niepodległości”, poświęconą setnej rocznicy



odzyskania przez Polskę niepodległości, opracowano „Sprawozdanie z działalności Muzeum Regionalnego w Bobolicach w roku 2017” i opublikowano w „Koszalińskich Zeszytach Muzealnych” (t.39,2018). Przygotowano „Informację o współpracy Muzeum Regionalnego w Bobolicach z jednostkami penitencjarnymi Koszalińskiego Okręgu Służby Więziennej” i rozesłano zainteresowanym. W 2018 roku muzeum odwiedziło łącznie 2449 osób, przeprowadzono 41 lekcji muzealnych dla 711 uczniów, wygłoszono 6 prelekcji o tematyce historycznej dla 154 osób. Zwiedzającym zaoferowano 4 wystawy obce: „W kręgu tajemnic” (o kulturze Gotów), wypożyczonej z Muzeum w Koszalinie; „Legenda o św. Wojciechu” wypożyczona z Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie; „Symbole naszej historii – godło, barwa, hymn”, wypożyczona z Oddziału IPN w Koszalinie i „Marsz do Niepodległej Polski po Latach Niewoli” – wypożyczona z Zakładu Karnego w Czarnem. Wystawy te odwiedziło 1229 osób.

W 2018 roku muzeum zorganizowało 37 spotkań różnotematycznych. Wymieńmy tylko niektóre. 29 maja z inicjatywy kierownika muzeum, odbyło się spotkanie z koszalińskim starostą Marianem Stanisławem Hermanowiczem, honorowym patronem muzeum. W spotkaniu wzięli udział: Zenon Dropko i Kamil Jesionowski – przedstawiciele Rady Powiatu, burmistrz Bobolic Mieczysław Brzoza i skarbnik Beata Sempołowicz, radny Rady Miejskiej Krzysztof Czajkowski, Jerzy Banasiak – redaktor naczelny „Gazety Ziemskiej”, Izabela Helman – dyrektor M-GOK i Renata Kowalska –

przewodnicząca Rady Muzeum. Okazją do tego spotkania była kończąca się jesienią kadencja samorządu terytorialnego, natomiast głównym tematem była złożona przez kierownika muzeum informacja o wykorzystaniu dotacji celowej przyznawanej muzeum przez powiat w kwocie 10.000 zł rocznie. W ciągu 4 lat finansowania dotacją ta wyniosła 40500 zł i jak kierownik podkreślił, została wykorzystana racjonalnie i oszczędnie. Z kwoty tej sfinansowano: oprawę w ozdobne ramy 34 obrazów, zakupiono do „Galerii” i działu „Sztuka Więzienia” szyny do zawieszania obrazów, wymieniono oświetlenie, zakupiono stelaże i antyrayy, sfinansowano obudowę wejścia do sali wystaw i inne. W dyskusji głównym mówcą był starosta Marian Hermanowicz. Podkreślił, że dotacja została właściwie wydatkowana, przez co muzeum stało się bogatsze i piękniejsze. Zapewnił również, że i w 2019 roku dotacja powiatu dla muzeum zostanie utrzymana. Na zakończenie stwierdził, że bobolickie muzeum będzie uznane jako wiodące w powiecie.

Od 2011 roku muzeum współpracuje z Zakładami Karnymi Koszalińskiego Okręgu Służby Więziennej. Współpraca obejmuje organizację w muzeum wystaw sztuki więziennej, prelekcje wygłaszane przez naszych pracowników dla więźniów na tematy historyczne, zarówno w lokalu muzeum oraz w zakładach karnych, prezentacja eksponatów i wystaw dla grup więźniów. Z tej okazji 20 czerwca złożył wizytę w naszym muzeum płk Jacek Wiśniewski, nowy okręgowy dyrektor Służby Więziennej w Koszalinie. Towarzyszyła mu rzecznik prasowy kpt. Izabela Wojtalik-Loranc. Kierownik muzeum zapoznał gości z organizacją muzeum, omówił niektóre formy działalności oraz dorobek w zakresie współpracy z zakładami karnymi, a szczególnie z Zakładem Karnym w Starem Bornem i Oddziałem Zewnętrzny w Dobrowie Aresztu Śledczego w Koszalinie. Podkreślił również, że oba zakłady udzielają muzeum cennej pomocy w zakresie konserwacji i renowacji eksponatów oraz wykonują nieodpłatnie makietę niektórych historycznych budowli niegdys istniejących w Bobolicach. Na zakończenie wizyty płk J. Wiśniewski zapewnił, że współpraca zakładów karnych z muzeum będzie nadal kontynuowana, gdyż ma duże znaczenie w procesie resocjalizacji więźniów.

W 2018 roku muzeum wzbogaciło się o 269 eksponatów. Są to różne przedmioty o charakterze zabytkowym, obrazy i dokumenty. Do najcenniejszych należą: kompletna dokumentacja opisowa i graficzna wystawy archeologicznej „Dziedzictwo archeologiczne rejonu Bobolic”, przekazana przez Instytut Prahistorii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, obraz „Artyści” ofiarowany przez malarza Marka Wawryna z Elbląga, 2 sztandary – „Ochotniczej Straży Pożarnej w Bobolicach” i „Koła Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego w Szczecinku”. Obecnie w zbiorach naszego muzeum jest 5 sztandarów. Wszystkie są wyeksponowane w Galerii. Dział narzędzi i maszyn rolniczych (w organizacji), wzbogacił się o zabytkowy śrutownik do ziarna zbóż ofiarowany muzeum przez Piotra Kunca z Porostu. Ponieważ był zdekompletowany zaszła konieczność jego renowacji. Prace te wykonano pieczołowicie w Zakładzie Karnym w Starem Bornem.

**Bronisław Malinowski**



Najpiękniejsza przygoda życia

# Recytatorka z ogłoszenia o sztuce teatralnej

Rozmowa ze Stefanią Tomaszewską, popularną Stenią, współzałożycielką Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog” w Koszalinie, które obchodzi jubileusz 60-lecia istnienia

• **Nikt poza Panią nie ma tak długiego stażu w zespole „Dialogu”. Zdradzi Pani, jak trafiła na scenę tego teatru rapsodycznego?**

- Było ogłoszenie w prasie, że potrzebuje recytatorów. Pracowałam wtedy jako nauczycielka fizyki w „szóstce”. Przeszłam do Wojewódzkiego Domu Kultury, gdy stałam przy portierni, to zobaczyłam panią schodzącą po schodach. Była jakby z innej rzeczywistości. Szczupła, o pięknych długich włosach i bardzo zła. Gdy powiedziałam, że jestem z ogłoszenia, to spojrzała na mnie z góry i powiedziała: „No to, jak już przyszedł, to zostań”. Mimo takiego przywitania już wkrótce okazało się, że czekała mnie najpiękniejsza przygoda mojego życia.

• **A jak radziła sobie Pani w debiucie?**

- Czytaliśmy dramat „Pod drzwiami” Wolfganga Borcherta. Był rok 1959, więc druga wojna światowa była obecna wciąż w każdym z nas. To wstrząsająca sztuka o jeńcu, który z niewoli wraca do Niemiec, a jego żona ma już innego męża, bo takie to były czasy. Sztuka miała formę słuchowiska radiowego, a tekst czytaliśmy w sześć-siedem osób. Narodowość niemiecka w tym dramacie nie miała znaczenia, bo treść ukazywała, jak wszyscy jesteśmy okaleczeni wojną.

• **Czy jest rola, którą szczególnie lubi się Pani chwalić?**

- To fragment „Antygony” Sofoklesa. Tę sztukę graliśmy na konkursie we Wrocławiu. Musieliśmy czekać tydzień na występ, dlatego poszliśmy na Uniwersytet Wrocławski, gdzie pani z filologii łacińskiej podała mi oryginalny tekst dramatu fonetycznie, który wykułam na pamięć i do dzisiaj pamiętam. Poza tym grałam dużo lub nie grałam w ogóle, gdy w grę wchodziły sytuacje rodzinne.

• **Czym był dla Pani udział w „Dialogu”?**

- Inaczej się wtedy żyło. Nie było ekraników do przesuwania. „Dialog” to coś więcej niż występy. Nigdy nie chciałam zostać aktorką, bo to koszmarny zawód. Dla mnie „Dialog” to przyjaźnie na całe życie i znajomości z ludźmi, których nazwiska widnieją w encyklopedii. Mieszkając w Koszalinie mogłam przyjmować w moim domu wiele znakomitości, bo „Dialog” na hotel dla nich nie miał pieniędzy. To byli znajomi Henryki Rodkiewicz, jak państwo Irena i Tadeusz Byrcy, których imienia nagrody wręczane są na festiwalach teatralnych. Zaprzyjaźniłam się z Zofią Rysiówną, gdy ta wybitna aktorka była gościem na dziesięciolecie powstania „Dialogu”. To był kwiat kultury i inteligencji, który do Koszalina przyjeżdżał tylko dla Hen-



ryki Rodkiewicz i jej nieprawdopodobnej pasji i wizji teatru. Henryka, choć na początku dość surowo mnie potraktowała, to polubiła na zasadzie matka - córka.

• **Jaka była Henryka Rodkiewicz, założycielka „Dialogu”, której imienia rondo u zbiegu ulic: Młyńskiej i Piastowskiej wielu kierowców codziennie mijają często bez myśli o roli patronki w życiu kulturalnym Koszalina?**

- Henryka nie umiała się sprzedać. Przeszkadzał trudny charakter. Zawsze z teatrów odchodziła skłócona, była kobietą niepokorną. Nigdy nie widziałam jej w aktorskiej roli, bo w „Dialogu” mówiła poezję. Nawet nie wiem, czy odeszła czy została wyrzucona z koszalińskiego teatru, bo o tym nie rozmawialiśmy. Po prostu, były lepsze tematy do rozmowy. Koszalin stał się dla niej odpowiednim miastem, gdzie mogła realizować swój temperament, przebojowość, ale też czekało ją głodowanie i niezarabianie. Wiem, że gdyby była miękka, to nic by znaczącego w kulturze nie zrobiła.

• **Źródła biograficzne podają, że od 1959 do 1990 roku, czyli swjej śmierci, Henryka Rodkiewicz była autorką scenariuszy i wyreżyserowała około 90 spektakli. Podobno zadziwiła też pomysłowością i lubiła zaskakiwać widzów „Dialogu”?**

- Nasz teatr zrobił pierwszy raz w Polsce słuchowisko radiowe, w którym widzowie siedzieli jak w cyrku naokoło w sali baletowej Wojewódzkiego Domu Kultury. To było

coś niesamowitego. Musieliśmy też grać ciałem, aby za przeproszeniem nie siedzieć stale pupą do kogoś na widowni. Innym razem Henryka wykorzystała, że w Słupsku odbywała się piękna wystawa prac Jacka Malczewskiego. Wymyśliła dla nas piękne kostiumy. Aktorzy z tekstami z okresu Młodej Polski przechodzili z sali do sali, a za nami podążała publiczność. Było to o tyle karkołomne, że temu towarzyszyła muzyka. Nikt nie spróbował poezji mówionej połączyć z oglądaniem dzieł sztuki. Na realizację tego pomysłu poświęciliśmy miesiąc ciężkiej pracy. Jeździliśmy na spektakle wieczorem do Słupska, aby wracać do Koszalina i rano iść do pracy. To były inne czasy. Wokół strasznie nudno, a my robiliśmy coś, czego normalni ludzie nie robili.

• **Czeka Panią w marcu benefis z okazji jubileuszu 60-lecia pracy twórczej w „Dialogu”. Czym Pani zaskoczy publiczność?**

- Ostatnio wyreżyserowałam „Zaduszki”, pierwszy i ostatni raz w życiu. To było w 2015 roku. W duszy sobie powtarzałam: „Henryka, do jasnej Anielki, ty mi pomóż, bo chyba tu umrę przy tej pracy”. No i pomogła. Na widowni wystawionych było czterdzieści krzesel, a przyszło ponad stu ludzi. Jednak świat się zmienił. Nie ciągnie mnie już na scenę, choć nadal lubię poezję polską.

• **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał: Wiesław Miller  
Fot. Ilona Łukjaniuk



**W Koszalinie odbył się II Przegląd Kina Ukraińskiego. To wyjątkowa okazja, by przyjrzeć się dokonaniom kinematografii naszych wschodnich sąsiadów, bo mimo geograficznej bliskości, jest ona w Polsce wciąż bardzo mało znana.**

# KINO SĄSIADÓW

**Filmy ukraińskie rzadko trafiają na ekrany polskich kin. Właściwie tylko przy okazji przeglądów, na przykład wrocławskich Era Nowe Horyzonty czy Europejskiej Stolicy Kultury. Choć więc i geograficznie i kulturowo jesteśmy sobie bliscy, kino ukraińskie dla polskiego widza jest niemal niszowe.**

- Niestety, decydują o tym dystrybutorzy, którzy z jakichś względów nie pokazują w Polsce filmów ukraińskich - mówi filmoznawca, Piotr Szarszewski - A nie jest to jakaś egzotyczna kinematografia. Wręcz przeciwnie, wiele problemów, które ona porusza można dostrzec także w polskich filmach. Niemniej, żeby mieć w ogóle poczucie jej obecności, musiałaby zaistnieć w normalnej, kinowej dystrybucji, wchodzić na ekrany z dużą promocją, bo nie ukrywamy - kino to biznes i jeśli nie ma działań promocyjnych, to taka kinematografia w świadomości odbiorców w dużym stopniu nie istnieje.

Rzeczywiście, szczególnie z ogromną i bogatą machiną, jaką jest kino amerykańskie, które zdominowało naszą dystrybucję, trudno konkurować. A szkoda, bo nazwiska takich reżyserów, jak Serhij Bondarczuk, Jurij Ilienکو, Serhij Paradżanow, Achtem Seitabłajew czy Kira Muratowa od dawna znane są na światowych salonach. Odbywający się w kinie Alternatywa przy Koszalińskiej Bibliotece Publicznej przegląd jest więc rzadką okazją do przybliżenia twórczości ukraińskich filmowców.

- Koszalin generalnie ma dobre tradycje, jeśli chodzi o kino - przyznaje Roman Biłas,

szeft koszalińskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce, współorganizator przeglądu - To tu przecież odbywają się Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i Film”, tu także mamy festiwal „Integracja Ty i Ja”. Przegląd Kina Ukraińskiego znakomicie wpisuje się więc w koloryt Koszalina jako miejsca związanego z kinem. Miejsca promieniującego zresztą na całe Pomorze Środkowe, bo projekcje odbywały się także w kołobrzeskim Regionalnym Centrum Kultury.

- Warto organizować każde wydarzenie filmowe, bo edukacja filmowa jest bardzo ważna - dodaje Dariusz Pawlikowski, dyrektor Koszalińskiej Biblioteki Publicznej - A poświęcone kinu ukraińskiemu szczególnie, bo ono doskonale odzwierciedla puls życia Ukrainy. No i warto pokazać filmy naszych sąsiadów, bo przecież mniejszość ukraińska jest u nas ogromna - mówię o tej mniejszości, która trafiła tu w ramach Akcji „W”, no ale też o tej wielotysięcznej rzeszy, która przyjechała do nas w ostatnich latach pracować, a być może i zamieszkać na dłużej. Dlatego warto mieć taką ofertę, jak Przegląd Kina Ukraińskiego.

Tym bardziej, że - zdaniem krytyków - ukraińskie kino przeżywa obecnie swój rozkwit. Wiąże się to oczywiście z powstaniem niepodległego państwa ukraińskiego, choć jeszcze za czasów Związku Radzieckiego powstawały na Ukrainie dzieła wybitne.

- Trudno powiedzieć, żeby w czasach radzieckich ukraińska kinematografia była w jakiejś konspiracji - twierdzi Roman Radziwonowicz ze Związku Ukraińców w Polsce - Ale trzeba też pamiętać, że była ona wówczas podda-

wana dużej presji rusyfikacyjnej i cenzuralnej. Choć w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej oficjalnie językiem urzędowym był ukraiński, filmy kręcono po rosyjsku. Jeśli chodzi zaś o tematykę, to jeżeli udało się reżyserowi przemycić swoje dzieło przez sito cenzury, to - że tak powiem - okazjonalnie tylko traktowało ono o poważnych problemach społeczności ukraińskiej, czy historii Ukrainy. Mimo to, także wtedy powstawały wspaniałe produkcje, jak na przykład „Cienie zapomnianych przodków” Paradżanowa, czy „Biały ptak z czarnym znamieniem” Ilienki. To klasyka.

Ten ostatni film można było obejrzeć podczas koszalińskiego przeglądu. Imprezę otworzył jednak znakomity dokument Leonida Kantera i Iwana Jasnego „Ukraińcy - ochotnicy bożego plutonu”. To opowieść o wojnie w Donbasie i o żołnierzach broniących donieckiego lotniska.

- Rzeczywiście, chcieliśmy tą projekcją nawiązać do aktualnej sytuacji na Ukrainie - przyznaje Radziwonowicz - Ale generalnie chcielibyśmy, aby nasz przegląd przyczynił się do ożywienia polsko - ukraińskiej współpracy kulturalnej. Bo myślę, że obecnie nie ma na tym polu jakiejś spójnej, wzajemnej polityki. A wydaje mi się, że w kategoriach kontaktów międzyludzkich to jest konieczne, byśmy się wzajemnie poznawali. Bo tylko w ten sposób można budować dobre relacje między sobą, między ludźmi czy między społeczeństwami. Kino jest jednym z elementów kultury każdego narodu. I daje nam szansę na to, abyśmy byli sobie jeszcze bliżsi.

**Sławomir Pankowski**



# Tragiczne wspomnienia Bolesława Krynia

**Bolesław Kryń jako kilkuletni chłopiec trafił do obozu koncentracyjnego w Majdanku. Przetrawienie wojennej gehenny zrodziło w nim poczucie misji, zwłaszcza wobec tych, którzy nie przeżyli, by upowszechnić prawdę o tych tragicznych wydarzeniach. Aby w kolejnych pokoleniach Polaków przetrwała pamięć o bestialsko zamordowanych, ale też by przestrzec przed okrucieństwem wojny. Od wielu lat Bolesław Kryń, już jako przedstawiciel Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych odwiedza szkoły i placówki oświatowe i spotyka się z młodzieżą. Opowiada o swoich dramatycznych doświadczeniach i głosi ideę życia bez wojny i przemocy. - *Dopóki żyję i sił starcza przyjmuję zaproszenia na takie spotkania, bo to mój moralny obowiązek* - twierdzi.**

**Zarejestrowaliśmy jego opowieść:**

Urodziłem się i mieszkałem w Podsośninie powiat Biłgoraj. Na moją wioskę i sąsiednie, Niemcy napadli 13 września 1939 roku. Wioskę spalili. Kiedy wieś płonąła leżeliśmy od swojej chaty jakieś 70 metrów. Wyraźnie było widać jak Niemcy podpalali zabudowania.

W kolejnych dniach wzywali do gminy zdolnych do pracy. Ci, którzy się zgłosili zostali zatrzymani i wywiezieni do Niemiec. Byli też tacy, którzy mieli wezwanie, ale nie zgłosili się. Tych łapano i wywożono do obozów koncentracyjnych. Niektórzy chcąc uniknąć wywózki do obozu czy na roboty do Niemiec, uciekali do lasu, a tam najczęściej przyłączali się do oddziałów partyzanckich. Jeśli Niemcy podejrzewali jakiegoś mieszkańca o współpracę z partyzantami, zabijali go i rodzinę, a mieszkanie palili. Taki los dotknął mieszkańców wsi Szarajówka odległej od mojej miejscowości o 14 kilometrów. 18 maja 1943 roku w godzinach rannych oddział niemiecki oraz oddział policji ukraińskiej z Biłgoraja otoczył wioskę. Wszystkich mieszkańców spędzono w jedno miejsce. Mężczyzn odłączono od rodzin i zamknięto w stodole. Kobiety i dzieci zostały uwięzione w oborze. Wszystkich spalono żywcem, wieś także została spalona. Uratował się jeden mieszkaniec - Józef Wardoch, który nie mógł spać i wczesnym rankiem wyszedł w pole. Był jedynym świadkiem wymordowania przez Niemców mieszkańców Szarajówki. Opowiadał potem, że słyszał rozpaczliwe jęki i krzyki oraz widział dym i ogień płonącej wioski.

## Pacyfikacja

Niemcy w 1943 nasilili działania pacyfikacyjne związane z likwidacją partyzantki w Puszczy Solskiej. Mieszkańców wszystkich miejscowości znajdujących się w pobliżu lasu w tym rejonie wysiedlali i wywozili do obozów, a wioski palili. Byli i tacy mieszkańcy, którzy mieli dorosłe dzieci i aby uniknąć wywózki uciekali całymi rodzinami do lasu. Sąsiadka miała dwie córki w wieku przedszkolnym, jej brat z żoną i inne kobiety z dziećmi - łącznie 13 osób, wszyscy uciekli do lasu. Niestety, tam złapali ich Niemcy. Kazali im położyć się twarzą do ziemi obok siebie. Jedynego w tej grupie mężczyznę przesłuchiwali pytając o partyzantów. Bili go po głowie kolbą karabinu zmuszając do odpowiedzi. Po przesłuchaniu pobity do nieprzytomności mężczyzna został położony obok pozostałych. Do leżących odano serie z karabinów maszynowych. Tych,



którzy dawali jakieś oznaki życia dobijano. Z tej grupy przeżyła jedynie czteroletnia dziewczynka - Stefcia Postrzech, która została ranna w nogę, powyżej kolana. Była tak przestraszona, że nawet nie drgnęła. Kiedy Niemcy odeszli, wstała, ruszyła mamę, potem siostrę, ale obie nie dawały oznak życia. Zawinęła chustką nogę i poszła w przeciwnym kierunku do tego, w którym oddalili się niemieccy żołnierze. Szczęśliwie trafiła do partyzantów.

1 lipca 1943 roku moją wieś i sąsiednią otoczyli Niemcy. Do naszego mieszkania weszło dwóch żołnierzy z karabinami. Jeden zwrócił się do nas łamaną polszczyzną: wychodźcie! wychodźcie! W mieszkaniu na ścianie wisiał obraz „Serce Jezusa”. Mama kazała nam się wszystkim przeżegnać do obrazu, a było nas wewnątrz siedmiu rodzeństwa. Najstarsza Kasia miała 14 lat. Przeżegnaliśmy się i wyszliśmy z mieszkania. Niedaleko naszej chaty mieszkańcy stali już w dużej grupie. Dołączyliśmy do stojących.

Na końcu wioski był plac wielkości szkolnego boiska, tam nas zagnano. Zostaliśmy otoczeni przez żołnierzy z psami. Na wprost, około 30 metrów od nas leżał Niemiec z wycelowanym w nasz kierunek karabinem maszynowym. Z wioski dobiegały straszliwe odgłosy wyjących psów i beczących krów. Niewydojone krowy, niewypuszczone na łąki, nienakarmione psy na łańcuchach i inne zwierzęta robiły duży hałas. Około godziny 13-14.00 podjechała kolumna samochodów ciężarowych krytych brezentowymi plandekami. Kazano nam wchodzić na pojazdy. Starsi siadali na drewnianych ławkach, młodszy stali między rzędami. Na pierwszej ławce siedziało dwóch Niemców z karabinami. Kolumna jechała kilka godzin.

## Obóz

Wieczorem dotarliśmy do obozu w Zwierzyniecu. Położony był w lesie i ogrodzony drutem kolczastym. Wokół obozu posadowione

były wieże, na których znajdowali się uzbrojeni żołnierze. Samochody zatrzymały się przed bramą, nakazano nam zejść z nich, a następnie zwartą grupą zostaliśmy przegonieni na teren obozu. Tam oddzielono mężczyzn od reszty i skierowano ich na przesłuchanie. Kobiety i dzieci zostały zabrane do baraków. Były to drewniane obiekty zabudowane półkami z desek, spełniającymi rolę łóżek. Odległość między nimi była tak mała, że nie dało się na nich siedzieć, a jedynie leżeć. Tam upłynęły pierwsze trzy dni. Po tym czasie część mężczyzn wróciła z przesłuchania, między innymi nasz ojciec. Miał połamane palce obu dłoni. Mówił mamie, że pytali go o partyzantów. W tym dniu, w nocy, zagnali nas na stację kolejową w Zwierzyncu. Czekał na nas już pociąg towarowy z tzw. bydłymi wagonami, do których zostaliśmy wtłoczeni. Jechaliśmy całą noc i prawie cały dzień. Wieczorem zajechaliśmy do Lublina. Podróż trwała tak długo, bo więcej staliśmy jak jechaliśmy. Przepuszczaliśmy pociągi obsługujące front wschodni, głównie z rannymi niemieckimi żołnierzami. Do zamkniętych wagonów nikt nie zaglądał, potrzeby fizjologiczne załatwiane były pod siebie, toteż w zatłoczonym przestroni szybko zapanała potworna smród i zaduch. Kiedy wreszcie w Lublinie otworzono drzwi wagonu uderzyło w nas lipcowe, gorące powietrze, dając ulgę, a jednocześnie potęgując uczucie fizycznego i psychicznego umęczenia. Do wagonu weszło dwóch żołnierzy z karabinami, którzy kopniakami i szturchnięciami kolb karabinowych przyspieszali opróżnianie wnętrza. Temu wszystkiemu towarzyszył przeraźliwy pisk, lament i zawodzenie ludzi. Wielu wzywało rozpaczliwymi okrzykami imię boże. Pchnięty wypadłem z wagonu na głowę przy okazji raniąc się w rękę, którą próbowałem zmniejszyć skutki uderzenia o ziemię. Krew wydobywająca się z rany zabarwiła niemal całe ubranie.

Po uformowaniu kolumny ruszyliśmy w kierunku obozu w Majdanku. Z okien budynków, które mijaliśmy miejscowi rzucali ukradkiem kawałki chleba, które łapczywie zbieraliśmy. Na miejscu znowu nas rozdzielili. Padła komenda: mężczyźni i chłopcy powyżej 15 lat wystąp na lewą stronę! Rozległ się przeraźliwy krzyk wymieszany z płaczem i zawodzeniem dzieci oraz kobiet, którym zabierano mężów i ojców. Nie dano czasu na pożegnania. Mundurowa obsługa obozu wyposażona w pejczy i przy pomocy kopniaków brutalnie rozprawiała się z tymi, którzy nie dość szybko wykonywali jej polecenia. Mężczyźni zostali zabrani, zaś kobiety i dzieci pognano do pobliskiego baraku. Upchnięto w nim całą grupę, toteż w pomieszczeniu zapanała potworna ścisk. Nakazano zdjąć odzież oraz oddać wszystkie rzeczy, z którymi dotarliśmy do obozu. Z drugiej strony baraku ustawiono trzy duże stoły, przy których stali więźniowie oraz Niemcy w mundurach. Przy pierwszym odbierano walutę obcą, przy drugim pieniądze polskie, a przy trzecim biżuterię. Na końcu członkowie poszczególnych rodzin dostawali duże papierowe worki, do których wędrowały pozostałe rzeczy osobiste i odzież. Nadzy wracali do szeregu. Były przypadki, że młode kobiety próbowały zatrzymać chusty lub szale żeby osłonić ciało. Widziałem jak do stojącej przede mną wysokiej brunetki okrywającej się skrawkiem tkaniny podeszła Niemka i lewą ręką zerwała materiał, a prawą dzieliła jej nagie ciało pejczem, aż krew trysnęła. Chwilę później zapędzono nas do łaźni. Z umieszczonych pod sufitem pryszniców lunęła zimna struga wody pod dużym ciśnieniem. Więźniowie rozbiegli się na boki, ale tam czekali już strażnicy z pejczami zaganiając ich z powrotem pod wodę.

Przy wyjściu z budynku leżał stos ubrań po poprzednich, najprawdopodobniej żydowskich więźniach. Na niektórych widać było świeże ślady krwi. Teraz te rzeczy stały się naszym odzieniem.

### Obłąd i okrucieństwo

Dni mijały na pracy w polu, a każdy kolejny był gorszy od poprzedniego. Ludzie dostawali obłąd. Pewnego dnia byłem świadkiem zdarzenia w baraku, jak jakaś młoda kobieta zrzuciła ubranie zaczęła miotać się na swojej prycy. Po chwili przybiegła Niemka wraz z dwoma funkcyjnymi więźniarkami w opaskach, obezwładniły ją i zabrały z baraku. Wróciła po kilku godzinach, ostrzyżona do skóry, z matowym spojrzeniem bez wyrazu i zwieszoną głową. Snuła się bez słowa między pryczami. Dopiero od innych więźniarek dowiedzieliśmy się, że ta kobieta została zatrzymana i przywieziona do obozu z łapanki, a w domu w kołysce zostało jej malutkie dziecko. Pewnego dnia zamiast na pole, na którym zwykle pracowaliśmy zaprowadzono nas w miejsce, gdzie znajdowali się oddzieleni od nas mężczyźni. Tam spotkaliśmy ojca. On rozpoznał nas od razu, my jego - nie. Wyglądał jak kościotrup. Miał ogoloną głowę i zgolone wąsy, zapadnięte policzki i podkrążone oczy. Przyodziały w obozowy pasiak, niczym nie różnił się od reszty więźniów. Po kolei, rodzinami stawaliśmy przed komisją kierującą do pracy. Najpierw ojciec, siedmioro dzieci i na końcu matka. Ojciec po przesłuchaniach miał poranione palce, więc po oględzinach uznano, że nie nadajemy się do pracy. Ta kategoria obozowiczów ustawiana była z prawej strony. Z lewej strony stawali ci, którzy mogli pracować. Nasza grupa została zapędzona do baraków. Wewnątrz panował niewyobrażalny ścisk. Na każdej prycy znajdowały się po trzy, a nawet cztery osoby. Dorośli leżeli między pryczami - na piachu. Na łóżkach znajdowały się sienniki i koce, wszystko straszliwie zawszone i zapchłone. Insekty tak kąsały, że czułem się jakbym nagi siedział w pokrzywach. Na apelach, kiedy staliśmy w dwuszeregu, osoby przed nami wyglądały jakby stały w mrowisku, całe pokryte dokuczliwymi owadami. Głód wyłączał zmysły, nie pozwalał spać nocami. Nieraz z kilkoma rówieśnikami wykradałem się po zmroku z baraku, by plądrować znajdujący się nieopodal śmietnik posadowiony obok obozowej kuchni. Zawsze udawało się coś znaleźć, głąba z kapusty, zgnitego kartofla, jakiś liść - nie przebieraliśmy, wszystko się jadło. Nawet trawę zieloną. Rano dostawaliśmy pół litra ciemnej kawy gorzkiej i kawałek chleba, grubego na dwa palce. Pieczony był z mąki z trocinami, więc przy każdym kąsie czuć było kawałki drzewa w ustach. Na obiad była miska owsianki, czasem zupa z kapusty albo z chwastów rosnących na terenie obozu. Po tych posiłkach wszyscy chorowali. Biegunka, świerzb, wymioty i bóle brzucha były na porządku dziennym. Mimo to mało kto rezygnował z jedzenia. Nawet chorzy i ledwie trzymający się na nogach wychodzili przed barak, by dostać swoją porcję. Kto nie wyszedł nie dostawał pożywienia. Władze obozowe ogłosiły, że jedzenie nie jest obowiązkowe. Wydawano je przed barakiem tylko tym, którzy się zgłosili. Natomiast obowiązkowe były apele. Na apel poranny musieli stawić się wszyscy więźniowie niezależnie od stanu zdrowia. Dlatego często zdarzało się, że niektórych przynosili na noszach współwięźniowie. Bywało, że ktoś umarł lub zasnął w trakcie apelu, leżał wówczas w miejscu, w którym upadł długo po rozejściu się pozostałych, do czasu, kiedy nie zajęły się nim służby obo-

zowe. Ci, którzy umierali na placu, już nie wracali do baraku. Ich ciała zwożono wózkami na stos usypany z martwych ludzi w specjalnie do tego celu wyznaczonym miejscu. Stamtąd zabierano samochodami zwłoki do krematorium, gdzie po odarciu z odzieży, palono je. Wraz z ubraniami zabierano nieżywym wszystkim, niezabrane dotąd, wartościowe rzeczy - obrączki, pierścionki, kolczyki, złote zęby, używając do ich odzyskiwania noży i obcęgow. W poszukiwaniu cennych przedmiotów grzebano w ludzkich wnętrznościach. Każde ciało było przed spaleniem otwierane przy pomocy noża.

### Epilog

Niemcy w Zamojskiem wysiedlili 294 miejscowości a 110 tysięcy ludzi z tego terenu umieścili w obozie. Wysiedleńców dzielono na trzy grupy: pierwsza to osoby zdolne do pracy - kierowano ich do przemysłu i rolnictwa. Drugą grupę stanowiły dzieci przewidziane do zniemczenia w wieku do 6 lat (wybierano głównie blondwłose o niebieskich oczach). W trzeciej grupie znaleźli się wszyscy nie nadający się do pracy - starcy, chorzy, dzieci i kobiety. Ja i moja rodzina zostaliśmy zakwalifikowani do tej właśnie grupy. Cechowała ją największa umieralność. Wykańczali nas głodem, wszami, pchłami i pluskwami. Niemal od początku naszego pobytu w obozie Czerwony Krzyż zabiegał o Niemców o zwolnienie najsłabszych i najbardziej narażonych na śmierć. 30 września 1943 roku wraz z trzydziestoma innymi więźniami zostałem przekazany przedstawicielom czerwonokrzyżskim, którzy natychmiast zaopiekowali się nami. Zawieziono nas do pobliskiego kościoła, gdzie czekali już lekarze i sanitariuszki. Trzy osoby chore na tyfus zostały od razu oseparatorowane i przetransportowane do szpitala w Lublinie. Pozostali dostali zastrzyki (trudno powiedzieć co w nich było). Pod kościołem stały furmanki zaprzężone w konie, którymi zawieziono nas do powiatu chełmskiego. Przejżdżając przez osiedla i wioski tego powiatu zostawiano kolejne furmanki. Ja trafiłem do miejscowości Kaniwola, była to mała wieś z niewielkim majątkiem, gdzie doczekałem do nadejścia wyzwolenia w lipcu 1944 roku. Niemcy zwolnili nas pod warunkiem, że nie powrócimy do miejsc, z których zostaliśmy wysiedleni. Opuszczone przez polskich mieszkańców najlepsze gospodarstwa trafiły w ręce folksdojczów, gorsze przydzielono Ukraińcom.

W lipcu 1944 roku Armia Czerwona wyzwoliła Lublin, Majdanek i okolice. Ujawnili się partyzanci z Puszczy Solskiej, między innymi dwóch moich starszych braci. Jako młodsze rodzeństwo byliśmy zaskoczeni ich widokiem, bo rodzice mówili nam, że oni zostali wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Najstarszego brata, Maćka (rocznik 1921) od razu wcielono do polskiego wojska. Po przeszkoleniu w kwietniu 1945 roku uczestniczył w forsowaniu Odry. Tam poległ, podobnie jak ponad 2 tysiące uczestniczących w tej operacji żołnierzy. Ci, których ciała odnalezione, doczekali nagrobków na Cmentarzu Wojennym w Siekierkach. Listę nazwisk zaginionych, wśród nich mojego brata, których ciała pochłonął nurt rzeki, umieszczono na metalowych tablicach po obu stronach pomnika wzniesionego na Siekierskim Cmentarzu, by uczcić pamięć bohaterów żołnierzy. Młodszy brat Lucjan został ranny jeszcze w partyzantce, w której był razem z Maciejem. Przeżył dzięki opiece aptekarza z Łukowa, który go leczył i opatrywał rany. Po wojnie w uznaniu zasług Lucjan otrzymał Krzyż Partyzancki. Zmarł w 2013 roku w Zamościu.

**Bolesław Kryń**

# PRZEŻYCIA Z KAZACHSTANU (7)

## (lata 1940-1946)

### U NAJNY

Kołchoz, do którego nas przywieziono był wybitnie kazachski z jedną tylko rodziną rosyjską. Nasza ciężarówka została otoczona tu-byłcami w różnym wieku od najmłodszego do najstarszego. Coś między sobą na nasz temat mówili, czego zrozumieć było nie sposób, bo przecież był to język z grupy mongolskiej. My patrzyliśmy na nich a oni na nas. Zniecierpliwiony szofer kazał nam się wygrużać z maszyny. My wszyscy w płacz, że chcemy do ruskiego kołchozu, a tu z tymi ludźmi być nie chcemy.

- *Wieźcie nas abarotno w Bajan ili w ruskiej kołchoz! (wieźcie nas obojętnie do Bajanu albo do rosyjskiego kołchozu)* - powtarzałyśmy.

- *Niet mnie nielzia was nikuda bolszie wiezi, wasze miasto zdies (Nie, mi nie wolno was nigdzie więcej wozić, wasze miejsce jest tu - odpowiadał szofer.*

I tak pozostaliśmy w kołchozie. Dzień przed nami zostały przywiezione trzy rodziny: jedna z Białorusi i dwie rdzenne siostry z rodzinami - obie z Ukrainy: Olga Stankiewicz i Marusia Olszewska.

W kołchozie zamieszkało 6 rodzin polskich. My i rodzina pani Pałkowej zamieszkałyśmy u Najny w domu, koło którego zatrzymała się maszyna z nami. Było to bezdzietne małżeństwo w średnim wieku. Ona z powodu słabego zdrowia prowadziła w kołchozie przedszkole i żłobek. Opiekowała się dziećmi z całego kołchozu, podczas gdy rodzice byli zatrudnieni przy pracy zlecanej przez brygadiera. Nie prowadziła z nimi żadnych gier ani zabaw (tak jak u nas), tylko dzieci bawiły się koło domu w sobie znane gry i zabawy.

Najlepszą ich grą była gra w *asyki*. Przypominała grę w kregle. *Asyk* - to mała kość prostokątna z lekkim wgłębieniem pośrodku z przednich kolan baranich. Otóż, te nieduże kosteczki ustawiało się szeregiem obok siebie w poprzek i jedną trzymała się w palcach, przymrużając jedno oko dla celniejszego strzału i stojąc o kilka kroków pstrykało się w ten szereg. Takim sposobem zbijało się czasem więcej asyków, które brało się „do niewoli” - czyli wygrywało.

W porze obiadu przyjeżdżali z pola rodzice, brali na trochę dzieci do domów, karmili i wracali na pole, a dzieci u *Najny* przebywały aż do wieczora. *Najna* nie znała ruskiego. Trudno się było z nią porozumieć. Najczęściej mówiła po swojemu używając gestykulacji dla lepszego zrozumienia.

Pokój, który nam służył za kwaterę był przejściowy. Z dużej, plecionej sieni ochładzanej gliną zmieszaną z krowimi odchodami, wchodziło się do niedużego pokoju. Przy drzwiach z lewej strony znajdował się wmurowany kocioł żeliwny, półokrągły. Po przeciwnej stronie drzwi wejściowych był otwór drzwiowy dla gospodarzy. Od gospodarzy odgradzała nas ściana pieca. Palenisko było zrobione z naszej strony przy otworze drzwiowym. Gdy się wchodziło do mieszkania, to szło się na wprost do nas, albo robiło się zwrot na prawo do gospodarzy, do ich drzwiowej wnęki. Sufit był nieotynkowany, toteż pomieszczało na nim pełno „lokatorów” lubiących takie miejsca. Zrobiony był z gęsto zarzuconych gałęzi i zasypany z wierzchu ziemią. Pomiędzy zasuszonymi witekami fałszy te brązowe, długowate



Tuż po przyjeździe na zsykę - maj 1940 r. Kołchoz Tajlak. Gospodarz domu - Kazach z córką Baktaj, mama Weronika Jaworska z córkami - Jadwigą, Janiną i Ireną.

se, błonkoskrzydłe żuki, ale nie te znane nam z czarnymi, mocnymi skrzydłami. Dowiedziałam się potem, że nazywane są prusakami. Ale żeby tylko one! Pierwsza noc była męczarnią. Dopadły nas gryzonie: wszy, pchły, pluskwy i te obrzydłe karaluchy, których było mnóstwo. Wszystko to żarłocznie głodne. Całe nasze ciała były w różowym wykwiecie od ich ukąszeń. Jakbyśmy dostały swędzącej wysypki. Nie wiem który owad ciął najboleśniej. Chyba pluskwy. Rozduszane palcem wydzielają charakterystyczny woń.

Gdy mama gotowała zacierkę, pomimo że starała się trzymać garnek zamknięty, to i tak jedząc znajdowało się „rodzynki” - ugotowane karaluchy. Wyrzucało się to z łyżki i jadło dalej, by nie być głodnym. Wyboru nie było! Póki była jeszcze przywieziona mąka, mama piekła drożdżowe bułeczki (zaczyn brała u *Najny*). Po rozłamaniu ciasta także trafiało się na „rodzynki”.

Tylko u *Najny* były prusaki. W innych domach tego nie było. Nam trafiło się najgorsze mieszkanie. Mama przyzwyczajona od dzieciństwa do pracy nie mogła usiedzieć bezczynnie. Gdy nadarzała się okazja, to pomagała *Najnie* w czym się dało. *Najna* polubiła mamę i zwierzyła się z tego swojej rodaczce *Bajzie*. *Bajza* z rana przyprowadziła dzieci i usiadła na progu obserwując mamę. Znała dobrze ruski. Zaczęła mamę w rozmowie nazywać *susiedka* (sąsiadka). I tak się potem zwracała cały czas.

Polaków nazywali *Urs Katn* - co znaczyło: *ruska kobieta*. Dla nich Polak czy Ruski, nie było różnicy. Spodobała jej się mama i dlatego zaproponowała by przeprowadziła się do niej. Prosiła tylko żeby na razie *Najnie* o tym nie mówić. Ma to być tajemnicą. Mama wiedziała gdzie *Bajza* mieszka. Kolejnego dnia wstała bardzo raniutko, gdy jeszcze wszyscy spali i

poszła obejrzeć pokój. Weszła do sieni, na ziemi leżała psina - suka Karus ze swoimi szczeniętami. Mama śmiało podeszła do niej, wzięła jednego szczeniaka na ręce na oczach sukki, która tylko raczyla spode łba zerknąć na gościa i dalej lizała niedbale szczenięta. Mama popieściła i położyła z powrotem szczeniaka. Dwojka małych chłopaków bez portek, tylko w krótkich koszulkach, bawiła się na kosznie (wełniana, wzorzysty dywan filcowy). Gdy zobaczyli mamę, dali nurka pod przykrycie. Rodzice jeszcze spali. Mama zobaczyła pokój - czysty, wybielony i bez karaluchów. Spodobało się jej, no i gospodarze umieli po rusku. Zdecydowała się przenieść do nich.

Rano, jak zawsze *Bajza* przyszła do *Najny* ze swoimi dziećmi. Z przejęciem opowiadała coś gospodyni. Często padały słowa: *uj baj, uj baj*. Wreszcie *Bajza* zapytała mamę, czy to prawda, że była u niej rano? Dzieci coś mówiły, ale ona uwierzyć nie może, bo ma tak złego psa, że nawet Kazacha, ich sąsiada, nie wpuściła, a tu nie tylko wpuściła i wypuściła, ale i pozwoliła wziąć szczeniaka do ręki!!!

- *Ty susiedka charoszij cziełowiek, kak ciebia nie ukusiła!* (sąsiadko jesteś dobrym człowiekiem, bo pies cię nie pogryzł) - powiedziała *Bajza* do mamy i ostatecznie ustaliła, kiedy się mamy przeprowadzić. *Najna* niechętnie na to przystała, wołała żebyśmy zostali, a wyprowadziła się pani Pałkowa, osoba bardzo powolna i do pracy nieskora (może z tego powodu, że była krótko po porodzie). Jej mała Ala wytrzymała wprawdzie trudy podróży, ale teraz ledwie kwiliła zawinięta w bet. Pozostałe dzieci pani Pałkowej to dwuletni Ludwiczek - zawsze zasmarkany, *Renia* w wieku moich sióstr<sup>1</sup> i *Kola* (*Mikołaj*) mój rówieśnik<sup>2</sup>. Już po naszej wyprowadzce do *Bajzy* Ala umarła. W jej małe rączki włożyłam obrazek ze św. Jadwigą, który dostałam jeszcze w Wołozynie na zakończenie roku szkolnego od księdza. Za *Tajlakiem* wykopano nieduży dół w stepie, do którego dzieci zanosły małą trumienkę, zrobioną na zamówienie u *Kazacha*. Pochowaliśmy Alę, a u wezłowania postawiono nieduży krzyż również zrobiony na zamówienie. Samotna, mała mogiłka na obcej ziemi teraz na pewno już nie istnieje, rozdeptana racicami pasącego się bydła...

W *Tajlaku* była bania - czyli sauna. Każdy *Kazach* mógł się w niej kąpać, jeśli miał takie życzenie. Trzeba było tylko mocno rozpalic w kamiennej płytce bez blatu, potem chlustało się na rozpalone kamienie wiadrem wody. Gęsta para „wchodziła” przez otwarte w tym czasie drzwi do łaźni, które potem zamykano. Pary było tak dużo, że na dwa kroki nie było nic widać, oddychało się nią. Po łaźce wzięto się na nary wysokie i tam chlastało się mokre od potu i pary ciało miotłą. Myło się mydłem. Na koniec wchodziło się do przedśionka otwierając drzwi i wylewało się na ciało wiadro zimnej wody. Kilka razy korzystaliśmy z takiej kąpieli po *Kazachach*, bo pozwalali, gdy zostawał po nich opał z wodą i dla nas starczyło. Potem mama kąpała nas w miednicy na stojąco polewając z góry wodą. (cdn.)

Irena Jaworska

1 Siostry autorki *Jadzia* i *Janka* miały po 5 lat

2 Autorka *Irena* (*Renia*) miała wówczas 7 lat

# Syberia

Rozmowa z marszałkiem Józefem Piłsudskim, która mogłaby się odbyć, gdybym go spotkał



**Lech Fabiańczyk** Rozmowę tę stworzyłem z zestawienia fragmentów udokumentowanych pismem myśli Józefa Piłsudskiego, będących odpowiedzią na moje pytania. Dokonane przeze mnie zmiany w jego wypowiedziach zaznaczyłem kursywą (zabieg ten zastosowałem tylko w nielicznych przypadkach, kiedy zachodziła konieczność dopasowania poszczególnych sformułowań słownych do percepcji współczesnych czytelników, np. zmiana czasu terażniejszego na czas przeszły). W przypisach podałem źródła tekstowe, z których korzystałem.

**Lech Fabiańczyk:** Panie Marszałku w okresie międzywojennym przyjął się zwyczaj celebrowania przez naród pańskich imienin. W Armii zaliczono je do świąt narodowych na równi z 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada. Proszę powiedzieć, jak obchodził pan swoje imieniny wcześniej, np., podczas zesłania na Syberii?

**Józef Piłsudski** (uśmiecha się): Byłem na wygnaniu w dwóch miejscach: na północy i południu gubernii Irkuckiej - w Kireńsku i Tuncie. /1/ Muszę się przyznać, że w Tuncie na swoich imieninach nawet trochę piłem, ale się ma rozumieć nie do tego stopnia, żeby być pijanym... Był paradny obiad. Lidia Pawłowna (aresztowana w Charkowie) spiekła pieróg, było na obiedzie trochę gości. Później poszliśmy na spacer, byliśmy tam do wieczora, później u mnie była herbata, a w końcu wieczorem byłem u Łojko ot i wszystko". /2/

**L.F.:** - Przyznam, że swoim pytaniem - na zasadzie kontrastu - chciałem udratyzować pana wspomnienia z syberyjskiego zesłania. Nie udało się. Zapytałem więc wprost o dramatyczne przeżycie z tamtego okresu, którego nie można zbagatelizować, które musiało zostawić w pańskiej psychice negatywny ślad: bunt więźniów na etapie przejściowym Irkucku, gdzie żołnierze carscy kolbami karabinów zadali panu rany na głowie i wybili dwa przednie zęby. (...) /3/

**J.P.:** - Bunt w Irkucku, o którym teraz wspominam jako drobnostkę długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur - czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdy zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną grupkę stoczonych więźniów. /4/

**L.F.:** - Nazwanie drobnostką krzywdy jakiej doznał Pan w Irkucku zadaje się wskazywać, że potrafi Pan zatrzeć w sobie moc złych przeżyć, a zachowywać w pamięci piękne i dobre. W tym miejscu pozwolę sobie zacytować potwierdzający to fragment wspomnień pańskiej żony Aleksandry z początku waszej znajomości:

„...jechałam w jednym przedziale z Piłsudskim. W czasie podróży miałam możliwość zrewidowania swego wrażenia z pierwszego spotkania. (...) Okazał się o wiele weselszym i bardziej interesującym towarzyszem podróży niż przypuszczałam. Co dziwniejsze, nie było w nim ani śladu fanatyzmu. Rozmawiał, nie jak większość towarzyszy wyłącznie na tematy związane z partią i polityką, ale o wszystkim co mu przyszło na myśl. Gdy zbliżyliśmy się do Zakopanego i ja z entuzjazmem zachwycałam się widokiem łańcucha szczytów, zielenią górskich zboczy, mój towarzysz zareagował



Zdzisław Czernański - Józef Piłsudski na Syberii.

uwagą, że widoki gór syberyjskich są o wiele wspanialsze. I nakreślił mi żywo obraz białym całunem śniegu przykrytych gór, wznoszących się nad bezkresnymi równinami, przeciętych wstęgami potężnych rzek, gdzie lody pękają na wiosnę z hukiem armat. Powiadał mi o odludnych lasach, zamieszkałych tylko przez wilki i niedźwiedzie; borach ciemnych i tajemniczych, bo snopy promieni słonecznych nie potrafią przebić koron wielkich drzew. Gdy mówił, twarz jego promieniowała zachwytem. Jakż contrast, pomyślałam sobie, między tym człowiekiem a innymi sybirakami, których znałam, rozpamiętującymi jedynie swoje cierpienia, ale nigdy piękno, które ich tam otaczało. Tego samego dnia, usłyszałam przemówienie Piłsudskiego na konferencji. Widziałam wtedy innego już człowieka. Mowę przeplatał cytatami ze Słowackiego, mówił pięknie, rzeczowo i z uczuciem. Gdy go słuchałam, nabrałam zupełnej pewności, że bez względu na to, co by o nim nie mówiono, a mówiono o nim wiele, jest to człowiek oddany całą duszą sprawie niepodległości Polski. /5/

W tym wspomnieniu pańskiej żony Aleksandry jawi się pan jako osoba promieniująca optymizmem i zdecydowaniem. Trudno mi uwierzyć, by w trakcie syberyjskiego zesłania, jako dwudziestokilkuletni młodzieniec, był pan już tak zahartowany, że nie nachodziły pana wątpliwości nie ogarniała nostalgia, tęsknota za krajem rodziną, niepewność i inne przykre uczucia. Syberyjskie doświadczenie kojarzą się w naszym narodzie powszechnie z takim słownictwem i symbolami jak, katorga, kajdany, chłosta, turma, knut, bagnet, mroźne bezkresne obszary ...W tej oddalonej tysiące kilometrów od kraju - jak piszą historycy - „przestrzeni martyrologicznej polscy zesłańcy jawili się jako << narodowej sprawy męczennicy >>, ofiary despotyzmu carskiego i carskiej nienawiści. /6/

**J.P.:** - Nie powiem, żeby mój stan ducha był tam arcydoskonały. /7/ Moje ówczesne odczucia oddaje m.in. wiersz - wypadło mi w tej chwili nazwisko jego autora - który opublikowałem w socjalistycznym czasopiśmie „Walka”:

„Powiał surowy wichur syberyjskiej pustyni,  
I otoczył swe wnętrze kraj lodów ponury;  
[...]

Nędzne prochy! Kto wydrze mi potęgę ducha,  
Jakież lody w mym sercu zmrzozą uczuć tchnienia;

Kto odrozkosni w piersi bóle i cierpienia,  
Stłumi pieśń, której myśl ma uskrzydłona słuca?  
Zabierzcie moje zбите, sine, krwawe ciało,  
Niech zginę, jak męczący wolności szermierze,  
- Ja zwyciężam! bo wiary nikt mi nie odbierze,  
Choć człowiek mi szatanem, ziemia twardą skałą”. /8/

Co było najdzielniejszego [...] konało w kopalniach i stepach Sybiru. /9/ Była to druga ojczyzna Polaków. /10/

W najlepszych minutach czułem, jak gdyby nade mną coś stało, wzbudzając we mnie niezadowolony z siebie, z otoczenia, życia prowadzonego przeze mnie. (...) Rzecz w tym (...), że wychowano mnie tak, że wpojono we mnie wiarę w moje zdolności, a co za tym idzie w niezwykle przeznaczenie moje. Wiara ta głęboko się we mnie wjadła, lecz zarazem nie wychowano we mnie wytrwałości, bez której, ma się rozumieć, wiele zamiarów tylko zamiarami pozostać może. (...) Czułem, że mi trzeba dużo, dużo pracować; czując w sobie zdolności, ja sobie wyrzucałem, że je marnowałem, a wytrwałości w wypełnianiu swych zamiarów nie było, pozostawało stąd głucho niezadowolony z siebie, wyrzuty mego sumienia nie opuszczały mnie ani na chwilę, a to już doskonały grunt do poniżania siebie w swych oczach, osobliwie przyjąwszy pod uwagę moją skłonność do analizowania siebie. /11/ (cdn.)

## Literatura

1. Józef Piłsudski, Pomoc dla wygnańców Pisma zbiorowe t. II s.289
2. Józef Piłsudski, Nie pamiętam skąd
3. Alina Kowalczykova, Piłsudski i tradycja .Wydawnictwo Verba Chotomów 1991, s. 154
4. Józef Piłsudski, Bunt więzienny w Irkucku, „Kalendarz Robotniczy” na rok 1911, Pisma zbiorowe t. II s. 74
5. Aleksandra Piłsudska, Wspomnienia, Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum”, Warszawa 1989 s. 89)
6. Trojanowiczowa, I. Fiečko, Syberia, „Ruch Literacki” 1989, nr 1, Alina Kowalczykova, Piłsudski i tradycja, Wydawnictwo Verba Chotomów 1991, s. 153.
7. W. Pobóg-Malinowski, Nieznane listy... s. 215.
8. N. C., Sybir, „Walka” 1903, nr 1
9. Józef Piłsudski Pisma zbiorowe t. I, s. 161
10. Józef Piłsudski Pisma zbiorowe t. II, s. 288.
11. W. Pobóg-Malinowski, Nieznane listy... s. 215.



## Polską obłąkami

# O Cmentarzu Orląt Lwowskich

**Na przedłużeniu Zenon Kasprzak Cmentarza Łyczakowskiego, w jego południowo-wschodnim obrzeżu, na pochylonym zboczach schodzącym uskokami w kierunku Pohulanki (dzielnicy Lwowa), Lwówianie - na odpowiednio rozległej przestrzeni - stworzyli osobną nekropolię Polaków poległych w walkach toczonych na Ziemi Lwowskiej w latach 1918-20. Ekshumowano zabitych z różnych miejsc i pochowano w tej cmentarnej, przepięknie zaprojektowanej przestrzeni (projekt Rudolfa Indrucha - asystenta na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej).**

Urządzenie nekropolii trwało od roku 1922 do 1938, a monumentalne ukształtowanie pylonów, wspaniałego łuku i Katakumb w stylu kubizującej - modernistycznej architektury lwowskiej ma olbrzymią siłę wyrazu, czego sami doświadczaliśmy długo chodząc po

i zwieńczonej na szczycie rzeźbą wielkiego kamiennego orła zagarniającego pod swoje skrzydła młode orląta. Mimo to, że wybuch II wojny światowej uniemożliwił pełną realizację projektu Indrucha, cmentarz Obrońców Lwowa stał się najpiękniejszą częścią łyczakowskiej nekropolii.

Mieszkańcy Lwowa otaczali go szczególnym szacunkiem i dbałością, uważając te trzy tysiące grobów za jeden ze swych największych skarbów. Stąd w roku 1925 ekshumowano zwłoki do symbolicznego Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Wśród blisko trzech tysięcy pochowanych tu żołnierzy - 20% to chłopcy i dziewczęta niespełna osiemnastoletni - bohaterowie, Lwowskie Orląta. Polską obłąkami (Kornel Makuszyński) stawili czoła najpierw oddziałom ukraińskim (1918), a później bolszewickim (1920). Orląta zapisały jedną z najpiękniejszych, a zarazem najbardziej tragicznych kart w dziejach polskiego oręża.

Byłem z tatą na pogrzebie Jurka Bitschmana. Biedne Orlątko - leżał w trumnie w mundurze piątoklasisty, o dwa lata chodził wyżej ode mnie. Tak leżał dziś blady... Tyle krwi oddał dla Lwowa<sup>1</sup>. Za niespotykane męstwo Orląta, jak i innych obrońców kresów wschodnich, odznaczono Orderem Virtuti Militari.

Aż mi nie chce się wierzyć w to barbarzyństwo, że po II wojnie światowej na polecenie sowieckie dokonano brutalnej dewastacji cmentarza Orląt. Zburzono kolumny, zniszczono nagrobki, z kaplicy cmentarnej i Katakumb uczyniono wytwornie płyt betonowych i skład materiałów budowlanych. Miało nie pozostać nic z tej nekropolii. Niszczono architekturę, zniknęły dwa lwy spod Łuku Chwały (które odnaleziono, ale nie pozwolono dziś ich ustawić). Zamieniono cmentarz w wysypisko śmieci, a w 1971 roku (!) czołgi sowieckie zrównały z ziemią groby i planowano na tym terenie budowę drogi. To niszczenie trwało do 1989 roku,



cmentarzu. To miejsce poświęcone bohaterom - Lwowskim Orlątom, wśród nich setkom młodych studentów, gimnazjalistów, uczniów, nieznanym żołnierzom, którzy ginęli w walce o Lwów w 1918 roku. Nekropolia swoim wyglądem zadziwia, zdumiewa pięknem i przede wszystkim wzrusza, czego sami doświadczaliśmy spacerując między tarasami z regularnymi szeregami mogił z białymi krzyżami, podziwiając bogatą oprawę architektoniczną, na czele z kaplicą (w kształcie rotundy) z Katakumbami i Pomnikiem Chwały Obrońców Lwowa w formie łuku triumfalnego ujętego kolumnadami.

W Katakumbach złożono 72 ekshumowanych poległych z różnych pól frontowych. W latach trzydziestych ukończono kolumnadę i łuk triumfalny z napisem *Mortui sunt ut liberi vivamus* (łac. Umarli, abyśmy mogli żyć wolni). Szkoda bardzo, że nie zdążono przed wojną wybudować od ulicy Pohulanki bramy wejściowej na cmentarz w stylu klasycznym

Jeden z nich, Jurek Bitschan, którego matka, komendantka Ochotniczej Legii Kobiet, Aleksandra Zagórska broniła Lwowa na innym odcinku, wymknął się z domu bez pozwolenia rodziców, by bronić miasta przed Ukraińcami. Wychodząc z domu napisał do ojca: Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajduję na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest iść, a wojska brakuje do oswobodzenia Lwowa. Poszedł i zginął w ostatnim dniu walk z Ukraińcami pod bramą Cmentarza Łyczakowskiego (walczył jako ochotnik u boku por. Edwarda Kozłowskiego. Ten niespełna czternastoletni Jurek stał się symbolem Orląt w walce o Lwów. Poeta pisał: O mammo, otrzyj oczy, z uśmiechem do mnie mów/ ta krew co z piersi broczy, ta krew to za nasz Lwów.

Wiktor Budzyński - późniejszy twórca Lwowskiej Fali w swoim dzienniku zapisał:

kiedy to pracownicy polskiej bazy Energo-polu półlegalnie przystąpili do prac porządkowych, renowacji i restauracji cmentarza. Choć kształt i zakres prac konserwatorskich stał się przedmiotem sporu pomiędzy Polakami a władzami Lwowa. Uroczyste otwarcie tej pięknie odrestaurowanej nekropolii dokonano się 24 czerwca 2005 roku.

Po cmentarzu na Monte Cassino, to był drugi w Europie - tak wspaniałe cmentarz - mauzoleum, który nam było dane zobaczyć. Wracaliśmy bardzo wzruszeni, po wyjściu z cmentarza. Na te groby powinni z daleka pielgrzymować Polacy, by uczyć się miłości do ojczyzny.

**Zenon Kasprzak**  
fot. tvp info

<sup>1</sup> Cyt. za „Tam gdzie Lwowskie śpią orląta”, wyd. I, Warszawa 2001, s.15.

**Józef Szczebblewski z podkoszalińskiego Manowa już przeszedł do historii polskiego sportu. Jako pierwszy niepełnosprawny, z protezą i o kulach pokonał trzydzieści lat temu klasyczny maraton, a później - stukilometry supermaraton. Choć liczy sobie 63 lata, wciąż ma świetną kondycję i kolejne sportowe plany. Liczy jednak na pomoc. Zbiera bowiem pieniądze na nową, wyczynową protezę nogi. Aby na nią zarobić, przebiegł już o kulach z miejscowości Brzoza koło Bydgoszczy do Ustrzyk Dolnych. Teraz chce swój wyczyn powtórzyć, tym razem na trasie z Suwałk do Koszalina.**

# ...AŻ CHCE SIĘ ŻYĆ!

Jeden moment, chwila babcinej nieuwagi... Nadjeżdżająca kolejka wąskotorowa, przesywający, niewyobrażalny ból... Ale i ogromne szczęście, że udało się ująć z życiem, choć za cenę niepełnosprawności. Mały Józek Szczebblewski miał zaledwie półtora roku, kiedy na torach biegnących tuż obok rodzinnego domu stracił nogę.

Od tej tragedii minęło ponad sześćdziesiąt lat. Dziś o Józefie Szczebblewskim mówią w Manowie "Człowiek z żelaza". Bo nigdy nie poddał się i pokazał wszystkim, że na przekór wszelkim przeciwnościom można normalnie żyć i realizować swoje marzenia. Dzięki sportowi.

- To był taki mój sposób na przezwycięzenie niepełnosprawności. I szybko się okazało, że mam do tego żyłkę - mówi - Zaczęłem od lekkiej atletyki, nawet kiedyś byłem rekordzistą świata osob z amputacją nogi w skoku w dal, z wynikiem 4 metry 24 centymetry. Zdobywałem medale mistrzostw Polski niepełnosprawnych w narciarstwie klasycznym i w wyciskaniu sztangi leżąc. Największą frajdę jednak zawsze sprawiało mi bieganie.

Najpierw były krótkie dystanse. Ale prawdziwą maturą dla biegacza jest maraton. Józef Szczebblewski podjął wyzwanie i w 1987 roku wystartował w warszawskim Maratonie Pokoju. Sukces odniesiony w kategorii niepełnosprawnych z amputacją nogi zaowocował zaproszeniem na słynny Maraton Nowojorski, który wygrał jako pierwszy Polak. Później było jeszcze zwycięstwo w stukilometry Supermaratonie Calisia, okraszony rekordem świata, 17 godzin i 48 minut, nie

pobitym do dziś. Przez lata tych maratonów uzbierało się aż dwanaście, na całym świecie. Był też drugi supermaraton, a biegi krótsze trudno nawet zliczyć.

Trudno też uwierzyć, że te wszystkie imprezy biegacz z Manowa ukończył używając ciągle jednej i tej samej protezy.

- Ona ma już 35 lat. Ile kilometrów przebiegłem dzięki niej? Nie wiem. Ale na pewno więcej, niż niejeden samochód ma na swoim liczniku. Przetrwiała ze mną bardzo wiele, ale każdy materiał, nawet ten najlepszy ma swój limit wytrzymałości. Moja proteza jest cała pospawana, trzyma się dosłownie - na metalowych łątach i śrubach. Wkrótce zupełnie nie będzie dawało się na niej biegać. Dlatego bardzo chciałbym mieć nową, wyczynową protezę.

Idealnie dopasowaną do ciała, bardzo lekką i znacznie ułatwiającą bieg po różnych nawierzchniach. Taką, która po prostu sama pcha do przodu. Marzenie... Marzenie za 50 tysięcy złotych.

Józef Szczebblewski nie chciał czekać, aż manna sama spłynie mu z nieba. Chce na nową protezę zarobić.

- Bo chodzi też o to, by pokazać tym wszystkim niepełnosprawnym, którzy nie umieją sobie z własną niepełnosprawnością dać rady, że to nie koniec świata. Że warto uwierzyć w siebie, by przełamać swoje słabości i stereotypy dotyczące całej naszej społeczności. Że możemy i potrafimy bardzo wiele, często nawet więcej, niż osoby pełnosprawne. I ja chcę to udowodnić.

Stąd pomysł, by pieniądze na nowa prote-



zę uzbierać przy okazji biegu jakiego jeszcze nie było. W 2017 roku o kulach i w leciwej, wypróbowanej protezie Józef Szczebblewski wyruszył na trasę z Koszalina do Ustrzyk Dolnych - prawie 800 kilometrów. Niestety, nie udało się... Tuż za Bydgoszczą, na nierównej drodze skrzył nogę i musiał zrezygnować z dalszego biegu. Ale - jak mówi stare przysłowie - co nas nie zabije, to nas wzmocni...

- Po roku wróciłem na trasę, w to samo miejsce w którym tak pechowo musiałem przerwać moją pierwszą próbę... Byłem też o wiele innych rzeczy mądrzejszy. Wiedziałem już na przykład, że muszę mieć specjalne zasyпки, aby regularnie obsypywać nimi mój kikut. I wazelinę, żeby pot nie wlewał się do wnętrza protezy, a na zewnątrz, dzięki czemu unika się odparzeń. No i udało się, po dwudziestu dniach do tych Ustrzyk dobiec.

Ale sukces niestety był tylko połowiczny. Bo choć udało się przebiec wyznaczony dystans, nie udało się zebrać pieniędzy. Biegacz z Manowa jednak nie odpuszcza. Wiosną chce wyruszyć ponownie w trasę, tym razem by pokonać 560 kilometrów z Suwałk do Koszalina.

- Nie poddam się, po prostu taki mam charakter. Kocham bieganie, bez tego chyba długo bym nie żył... Także muszę biegać do końca życia! Bo wiem sam po sobie, że jak pójde do lasu, zrobię ileś tam kilometrów, czuję się zupełnie inaczej. To fantastyczne... Aż chce się żyć!

**Sławomir Pankowski**

**Józefa Szczebblewskiego można wspierać wpłatami na stronie: [zrzutka.pl/ctfzhh](http://zrzutka.pl/ctfzhh)**



# MORSY W SZWECJI

22 lutego br. członkowie Mieleńskiego Klubu Morsów „ESKIMOS” tym razem udali się do Szwecji. Czy braliście udział w kolejnych zawodach w pływaniu w lodowatej wodzie? – pytam Aldonę Prusinowską, wielokrotną złotą medalistkę w pływaniu ekstremalnym.

Naszą wyprawę do Szwecji można raczej traktować jako urozmaicenie dotychczasowych podróży. Nie jechaliśmy na zawody pływackie, tylko na kąpiel. PZB Polferries zaproponowała nam wyprawę do Szwecji, a konkretnie do miejscowości Nynashamn. Celem podróży było spotkanie i wspólna kąpiel z morskami szwedzkimi. Propozycja była bardzo dobra i nie do odrzucenia. Nasza decyzja była szybka – jedziemy!!! Stwierdziliśmy, że będzie to ciekawa odmiana. Cieszy nas, że Polferries rozpoczął rejsy wycieczkowe dla morsów. Choć w podróż wybrali się również turyści, co nie morsują, ale bawili się z nami wspaniale, wypytując o różne szczegóły naszego wariackiego sportu. Niektórzy nawet spróbowali zanurzyć nóżki aby poczuć to „coś”.

## • Jak przebiegał rejs?

Prom odpływał w piątek o godzinie 18:00 z Gdańska i przyplął do portu Nynashamn punktualnie o godzinie 12:00. Na miejscu mieliśmy 6 godzin czasu wolnego, ponieważ już tego samego dnia o godzinie 18:00 prom wypływał w drogę powrotną. Rejs trwał 18 godzin.

## • Co można robić tyle czasu na promie?

Rejs trwa głównie w nocy. Poza tym zawsze znajdzie się coś ciekawego, jest wiele atrakcji, nie sposób się nudzić.

## • No, tak..., a co robiliście po zejściu z promu, przez te 6 godzin?

Po zejściu z pokładu Pani Małgosia, która była naszym opiekunem, oprowadziła nas po miasteczku opowiadając różne ciekawe historie. Spotkaliśmy wielu rodaków, którzy mieszkają w tej miejscowości, a na wieść na-

szym przejeździe – przyszli nas powitać. Przez te 6 godzin mieliśmy tyle wrażeń, że trudno uwierzyć, iż w ciągu tego czasu pokonaliśmy 13 kilometrów. Była degustacja regionalnych ciastek „selma”, które są bardzo popularne tak w Szwecji, jak i w całej Skandynawii. Na północy Europy w karnawale są tak popularne, jak pączki czy faworki w Polsce. Semla to ciastko z pszennej bułki wypełnione słodkim nadzieniem, które w wyglądu przypomina trochę naszego ptysia. Tradycyjnie podaje się je na głębokim talerzu, wypełnionym ciepłym mlekiem z laską cynamonu. Dość kaloryczne jest to niewinne ciasteczko bo ma aż 500 kcal.

## • Zwiedziliście tylko tę jedną miejscowość, co najbardziej utkwiło Wam w pamięci?

Przy nabrzeżu stoją, bardzo charakterystyczne dla szwedzkiego stylu, drewniane domki pomalowane czerwoną farbą. Czerwony barwnik powstał w Falun w tamtejszej kopalni miedzi, jako produkt uboczny jej wydobywania. Po podgrzaniu i zmieszaniu z wodą okazało się, że tworzy bardzo wytrzymałą farbę, która chroni drewno m.in. przed trudnymi warunkami atmosferycznymi. A przy okazji czerwony barwnik pochłania spore ilości promieni UV, dzięki czemu farba dłużej zachowuje swój kolor. W każdym razie przy porcie jachtowym takich czerwonych domków jest sporo, co nadaje uroku temu miejscu.

Obok portu jachtowego jest przystanek kolejowy, skąd kursują pociągi do Sztokholmu (pociąg jedzie około godziny). Przyznam się, że początkowo zastanawialiśmy się czy nie wyskoczyć na chwilę do szwedzkiej stolicy, ale stwierdziliśmy że to zbyt mało czasu. Sztokholm zostawiliśmy sobie na inny raz.

## • Co jeszcze chcielibyście w przyszłości zobaczyć w Szwecji?

W sezonie letnim otwarte dla zwiedzających jest tamtejsze Muzeum Kolejnictwa. Dowiedzieliśmy się, że na wyspie Öja (naj-

bardziej wysunięta na południe wyspa archipelagu sztokholmskiego), znajduje się najstarsza latarnia morska w Szwecji – Landsort. Wybudowana została w 1678 roku, ma 44,5 m wysokości i zdobi przynajmniej połowę karek pocztowych, magnesów czy obrazów oglądanych w Nynashamn.

W Nynashamn zakocha się każdy już w momencie wejścia proma do portu. Widok mnóstwa małych wysepek archipelagu tworzy niesamowity, urzekający widok. W karczmie, w przybrzeżnej marinie każdy może skosztować, tak dobrych, jak nigdzie indziej, wędzonych krewetek oraz lokalnego piwa.

Ciekawostką jest, że podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie w 1912 roku, w Nynashamn rozegrano wszystkie dyscypliny wodne. Z tego samego terminala, do którego przychodzi prom Polferries dostaniesz się na największą szwedzką wyspę Gotlandię promami Destination Gotland.

## • Zatem wyprawa do Szwecji udana pod każdym względem, a powrót bez przykrych niespodzianek?

Prom odpływał o godzinie 18:00, ale już od 16:30 można było się zaokrętować. Powrót do Polski był równie atrakcyjny jak rozpoczęcie rejsu. Zwiedzanie mostku kapitańskiego, maszynowni a o 18:00 kolacja z pysznym ciastem przygotowanym specjalnie dla nas. Po kolacji zabawa do białego rana. Były tańce i śpiewy. Niestety... o 12:00 przybiliśmy do portu.

## • Czyli bal karnawałowy na falach Bałtyku. Powtórzycie to jeszcze?

Wszyscy byliśmy zgodni co do tego, aby wyprawę powtórzyć we wrześniu i połączyć morsowanie z kajakami i rowerami. Jak już stwierdziłam wcześniej – w Nynashamn można się zakochać od pierwszego wejścia.

## • Dziękuję za rozmowę

Hilary Kubsch





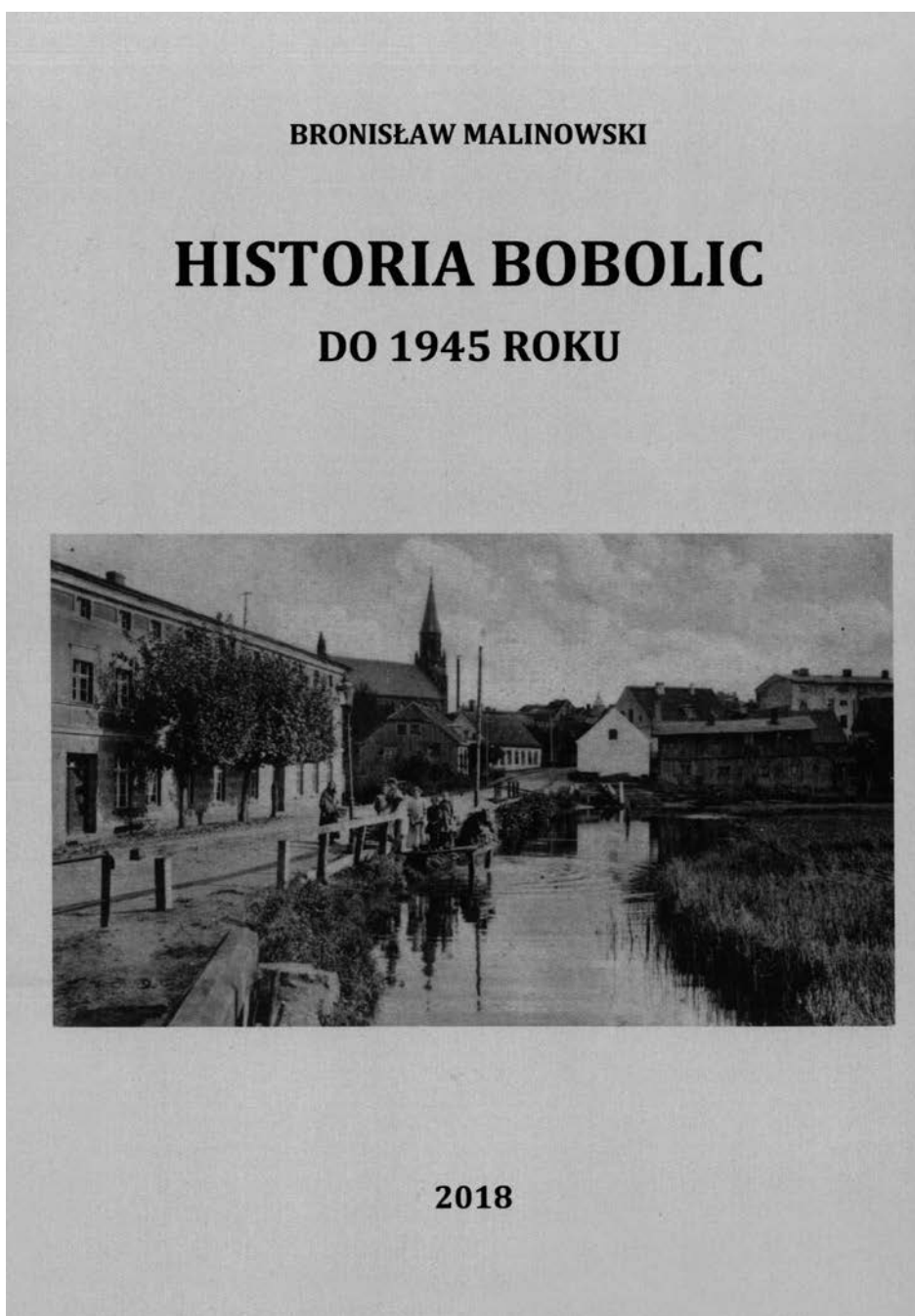
**Bronisław Malinowski - „Historia Bobolic do 1945 roku”**

# NOWA KSIĄŻKA O HISTORII BOBOLIC

Po raz pierwszy na rynku wydawniczym ukazała się książka, która całościowo prezentuje historię miasta Bobolice. Jest to jedyna pozycja, w której losy miasta zostały kompleksowo opisane od zamierzchłej historii, do czasu zakończenia drugiej wojny światowej. To naukowe opracowanie było wyciekowane przez boboliczan i innych interesujących się historią miasta i jego okolic, gdyż dotychczasowe informacje były szczątkowe. Ukazywały się one w różnych pismach, periodykach i opisywały konkretne, pojedyncze wydarzenia lub zagadnienie. Dużo z nich ukazywało się w języku niemieckim i były trudno dostępne wielu czytelnikom.

Ci, którzy chcieliby zapoznać się szczegółowo z dziejami miasta, musieliby sięgnąć do wielu historycznych, w większości niemieckojęzycznych źródeł, np.: *Bublitzer Kreis Kalender* i *Bublitzer Kreis-Zeitung* z drugiej połowy XIX wieku, do wydanej w miesięczniku kulturalnym *Unser Pommerland* w 1935 roku obszerniejszej publikacji oraz do periodycznie wydawanego przez niemieckich przesiedleńców z Bobolic, zrzeszonych w *Heimatgruppe Stadt Bublitzund Land*, miesięcznika *Bublitzer Brief*. Wiele informacji o Bobolicach można posiąść z wydanej w 2004 roku książki, której autorem jest niemiecki bobolicznin Horst Wendt, a noszącej tytuł *Bublitz in Pommern, Chronik 1000-1947 - Geschichte - Quellen - Statistiken*. W języku polskim, oprócz licznych artykułów w czasopiśmie „Znad Chocieli” i w kilku innych pismach, są dwie, bardziej obszerne pozycje - broszura *Bobolice wczoraj i dziś*, pod redakcją Tadeusza Gasztolda, zawierająca ogólny, raczej pobieżny zapis dziejów miasta i *Straty niemieckiej ludności Bobolic w latach 1939-1947*, autorstwa Andrzeja i Bronisława Malinowskich. Ta druga przedstawia bardzo szczegółowo i wnikliwie straty wojenne i podczas powojennych przesiedleń niemieckich boboliczan. Jest jednak opisem tylko jednego zagadnienia, małego - w stosunku do całej historii Bobolic, niemniej bardzo ważnego.

Kim jest autor książki „Historia Bobolic do roku 1945” pan Bronisław Malinowski? Biorąc pod uwagę treść książki, szczegółowość i drobiazgowość opisanych w książce dziejów miasta wydawałoby się, że autorem jest historyk, historyk z wykształcenia, bardzo dobry znawca dziejów Pomorza. Otóż nie. Autor z wykształcenia jest pedagogiem i geografem. Ukończone szkoły średnie o profilu pedagogicznym, studia na Uniwersytecie Gdańskim o specjalności z geografii fizycznej pozwoliły autorowi pracować w edukacji. Studia geograficzne i praca dydaktyczna nie przyćmiły w autorze pasji do historii, do odnajdywania i prezentowania zapomnianej, schowanej w zakurzonych szufladach i szafach przeszłości. Towarzysząca temu umiejętność pisarska i rzetelność w przedstawianiu materiału, zaowocowały wieloma



2018

wydawnictwami. Są wśród nich referaty i odczyty, przewodniki historyczne, liczne artykuły do prasy o różnym zasięgu, monografie, broszury, tomiki poezji oraz książki. Książka, o której teraz mowa jest ostatnim, najobszerniejszym dziełem autora.

Ktoś, kto chce poznać szczegółowo dzieje, rozwój i znaczenie Bobolic wyczerpująco informacje znajdzie w trzynastu podstawowych rozdziałach książki i kilku odrębnych, zamieszczonych na początku i na końcu publikacji.

Rozpoczynający książkę wstęp przedstawia nam chronologicznie piśmiennictwo o Bobolicach, czyli początek literatury dotyczącej miasta. Omawia liczne dokumenty historyczne, począwszy od aktu sprzedaży Bobolic w 1339 roku, poprzez niemieckie

publikacje z przestrzeni wieków, aż do polskich publikacji prasowych i książkowych.

W drugiej części wstępu autor przedstawił syntetycznie, nie mniej jednak szczegółowo, historię herbu boboliczkiego. Co się okazuje? Otóż, pierwszy znak, pieczęć ze św. Janem Chrzcicielem trzymającym Baranka Bożego nad tarczą herbową Fryderyka von Eickstädtta, założyciela miasta, pochodzi z roku 1389, a odnalazł ją w wieku XVIII J.C. Oelrichs, zamieszczoną na dokumencie miejskim. W dalszej części autor przedstawia kolejne herby Bobolic, aż do herbu obowiązującego do roku 1945.

Zasadnicza część książki, jak już wspominałem, to trzynaście rozdziałów bardzo szczegółowo i przejrzyście przedstawiających dzieje miasta od społeczeństw staro-

żytnych, do Bobolic współczesnych, w obecnych granicach Państwa.

Nie jest moim zamiarem opisywanie każdego rozdziału książki, nadmienię jedynie ogólnie o informacjach, jakie zawierają, inaczej byłoby to przepisywanie ich treści.

Część historyczną książki, aby była dobrze zrozumiała, autor oparł na opisanu geograficznych i przyrodniczych uwarunkowań utworzenia i rozwoju miasta, na przedstawieniu zasobów naturalnych, zasobów przyrody oraz na przydatności tego terenu do osadnictwa (cieki wodne i drogi). W dalszej części, opisując ówczesne kultury starożytne, nawiązał do osadnictwa słowiańskiego – do słowiańskich plemion i ich wierzeń. Następnie omówił rozwój osadnictwa słowiańskiego, rozmieszczenie grodów – późniejszych miast oraz opisał początek powstania Bobolic. Kolejne rozdziały książki, to opis zmiennych dziejów miasta. XIII wiek to przejęcie władzy nad kasztelaniją kołobrzeską przez biskupów kamieńskich, która to władza trwała do II połowy XVI wieku.

Rewolucja luteraska przyczyniła się do rozwoju na Pomorzu protestantyzmu. Powstała nowa administracja kościelna, której zwierzchnią władzą i organem uchwałodawczym był coroczny synod biskupów w Szczecinie. Ale protestanckie społeczeństwo nie wyzwoliło się z przesądów i różne nieszczęścia przypisywało czarom. Efektem tego było, między innymi, stracenie w Bobolicach 15 września 1653 roku Katarzyny Kleyers podejrzanej o czary i konszachty z szatanem. Był to zły czas dla Bobolic, gdyż miasto przechodziło jak przedmiot sprzedaży, do wciąż nowych właścicieli, było przez nich ograbiane i łupione. Nie oszczędzały go klęski - liczne pożary. Wydawałoby się, że sprzedaż Bobolic, np. przez von Massova księciu Kazimierzowi poprawi losy miasta. Niestety, wojna trzydziestoletnia (1618-1648) i kolejne wojny ze Szwedami zniweczyły tę szansę. Księstwo Zachodniopomorskie przeszło pod władanie

Brandenburgii, która, wzmacniając armię, spowodowała rozwój gospodarczy regionu – port w Kołobrzegu, nowe fortyfikacje oraz rozwój sieci komunikacyjnej, ale ubogie Bobolice pozostały na uboczu tych przemian.

Pożary, które niszczyły Bobolice, wpływały na zmianę miejskiej zabudowy, co uwiecznił na mapie w 1612 roku kartograf Eilhard Lubinus.

W XVIII wieku trwał, obok rolnictwa, rozwój handlu i rzemiosła. W mieście najwięcej było sukienników i szewców (po 30), byli również piekarze (5), krawcy i kowale (po 4), młynarze, ślusarze oraz inni rzemieślnicy, którzy łączyli się w cechy. Najstarszym był cech młynarzy z 1653 roku.

Kolejne rozdziały przedstawiają zmienne losy Bobolic. Czasy pruskie, a więc II połowa XIX wieku, były dla miasta korzystne. Nowy podział administracyjny byłych ziem biskupów kamieńskich doprowadził do utworzenia w 1872 roku powiatu bobolickiego. Zmieniono na nowoczesną dotychczasową zabudowę miasta. Po doprowadzeniu do Bobolic kolei szeroko- i wąskotorowej znacznie poprawiła się komunikacja, rozwinęło się również rzemiosło i powstały drobne zakłady przemysłowe. Ogólnie poziom życia mieszkańców uległ znacznej poprawie, jednakże nie wszyscy znaleźli tu pracę, więc wielu było zmuszonych do emigracji. Powiat bobolicki w 1932 roku został zlikwidowany, miasto straciło swą rangę i zapanował w nim ogólny zastój gospodarczy.

Przyszły lata reżimu hitlerowskiego i lata II wojny światowej. Były one katastrofą dla społeczeństwa bobolickiego. Zginęło 401 żołnierzy pochodzących z Bobolic (14% mężczyzn). Wojna spowodowała również straty wśród ludności cywilnej, wyniosły one 762 osoby. Były to straty spowodowane zarówno przez wojska niemieckie, jak i przez Armię Czerwoną. Oprócz strat w ludności Bobolice poniosły ogromne straty gospodarcze. W pożarze w 1945 roku spłonęła prawie połowa budynków mieszkalnych oraz niemal cała

infrastruktura handlowo-usługowa.

Ostatni, XIII rozdział autor poświęcił Bobolicom znajdującym się już w nowych granicach Polski. Opisał nowy podział administracyjny i powstanie gminy Bobolice. Przedstawił przesiedlenie ludności niemieckiej i polskie osadnictwo na ziemi bobolickiej, trudne warunki życia przesiedleńców z kresów wschodnich i przymusowo przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”.

Bardzo szczegółowe przedstawienie niezliczonych faktów, oparcie się na literaturze naukowej (a bibliografia liczy 228 pozycji, z czego dużą część stanowi literatura w języku niemieckim), benedyktyńska wrecz praca nad tłumaczeniem obcojęzycznych tekstów, przedstawienie olbrzymiej ilości danych liczbowych w formie tabel i wykresów upoważnia do zakwalifikowania książki Bronisława Malinowskiego do kategorii literatury naukowej. Jest to jedyna taka pozycja dotycząca Bobolic. O tym, jak była potrzebna, niech świadczy fakt, że pierwsze wydanie książki rozeszło się błyskawicznie.

Opisując książkę Bronisława Malinowskiego „Historia Bobolic do 1945 roku” należy zwrócić uwagę na fakt, że w opracowaniu daje się odczuć brak „Kalendarium”, a więc ujęcia zarówno istotnych i mniej ważnych wydarzeń z historii miasta w tabelarycznym ujęciu chronologicznym. Część zdjęć, która ilustruje przedstawione fakty i „mówi obrazem”, mogłaby być poddana lepszemu opracowaniu graficznemu.

Książka Bronisława Malinowskiego ma wielką wartość naukową. Mogłaby mieć jeszcze większą, gdyby zawierała opisanie historii miasta po 1945 roku, do czasów obecnych. Jednakże należy zdać sobie sprawę, że olbrzymie przemiany gospodarcze, społeczne i polityczne zaistniały po 1945 roku nie dałyby się opisać w kilku rozdziałach. Na ich przedstawienie potrzebna byłaby osobna książka i nie wiadomo, czy tylko w jednym tomie.

**Janusz Koczkodaj**

## Żale Agaty „Sobieski” w kopercie

Eustaszka, mego męża, po zjedzeniu na śniadanie jajecznicy zwykle nachodzi wzmożenie intelektualne. Zwłaszcza po usmażonej na maśle. Często więc serwuję na śniadanie jajecznicę, by sprowokować męża do intelektualnych rozmów. Tego ranka, gdy tylko wytarł serwetką usta, powiedział:

- Ten austriacki biznesmen, o którym teraz głośno, a którego nazwisko rzadko kto potrafi wymówić, zaniósł na słynną ulicę Nowogrodzką w Warszawie kopertę, a w niej z pięćdziesiąt tysięcy złotych dla księdza, który przestał być księdzem. I niewiadamo, kto tę kopertę wziął. Są jedynie poszlaki, kto trzymał w ręku.

- To musiała być wielka koperta, jeśli banknoty były stułotowe. Chyba nietrudno spozstrzec tak dużej koperty. Są u nas takie koperty? - wątpiałam.

- Pewnie są, ale niełatwo je dyskretnie przekazać nawet księdzu, zwłaszcza, gdy

przestał być księdzem. 50 tys. zł ma dużą objętość i wagę.

- Uważasz więc, że ta koperta to mistyfikacja, łgarstwo?

- Nie, mógł przecież nakłaść do koperty banknoty 500 złotych. Na nim jest wizerunek Jana Sobieskiego, a nasz król pogonił Turków spod Wiednia. Austriak więc demonstrując wdzięczność dla obrońcy stolicy swego kraju pobrał z banku pięćsetki, a te łatwiej niż setki dają się upchnąć w kopercie.

- Ty masz głowę, Eustaszku, tak pewnie było... I przy okazji zademonstrował ów biznesmen uwielbienie dla pięćsetki. Przecież 500+ to wielkie osiągnięcie obecnej ekipy rządzącej, powód chwały i dumy, to nieomal sztandar powiewający w marszu ku lepszej przyszłości. A na kopercie mógł Austriak domalować +. Czyż to nie piękny gest?

- Też tak myślę - piękny i wymowny czyn ze strony pana Birgfellnera - Eustaszкови

udało się wymówić prawidłowo nazwisko austriackiego biznesmena.

- Powiedz mi, Eustaszku, czemu nagrania na taśmach z Nowogrodzkiej elektorat przyjął tak niemrawo, nic go nie zbulwersowało, a te z restauracji Sowa&Przyjaciele tak bardzo zdenerwowały suwerena, że ten pogonił rządzących i dał władzę „dobrej zmianie”?

- To proste, w restauracji Sowa&Przyjaciele nagrani politycy jedli ośmiorniczki. To ta potrawa najbardziej zbulwersowała suwerena. I na dodatek używali niecenzuralnych słów. A na Nowogrodzkiej, co jedli? Nic, nie ma więc powodu do wściekłości. Mowa tam była tylko o budowie wież zwanych K-Tower. I nikt nie przeklinał.

Eustaszek wyjaśniając mi te zaiste sprawy uśmiechnął się krzywo i dodał:

- Na Nowogrodzkiej jada się skromnie: bigos, pierogi, żurek, rosół, kapuśniak, czasem schaboszczaka lub golonkę - słowem, same polskie potrawy, patriotyczne, a nie jakieś tam ośmiorniczki albo casraccio z mlecznej jagnięciny. Czym więc ma się oburzać suweren? - zakończył retorycznie Eustaszek.

**Agata**



Jerzy Rudzik

## Trudne wybory władców pomorskich

# Kręte drogi Bogusława do Polski

Zanim doszło do załamania potęgi zakonu krzyżackiego przez połączone siły polsko-litewskie pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku narastał i zaogniał się wielki konflikt, który w ciągu ponad 100 lat przechodził przez różne fazy, zmienne losy, aż został rozstrzygnięty zbrojnie po dramatycznej walce. Poprzedzony został długoletnimi przygotowaniem, nie tylko militarnymi, także polityczno-dyplomatycznymi, wśród których poczesne miejsce zajmowało szukanie sojuszników, neutralizowanie wahańców się i wątpiących w sukces, którejkolwiek ze stron, odwracanie porozumień i układów. W tym konflikcie przez całe dziesięciolecie zmieniali się sprzymierzeńcy, przyjaciele stawali się wrogami i odwrotnie.

W tych zapasach, prócz potęgi miecza, liczyła się też zasobność skarbów, bezpośrednich antagonistów, zamysł strategiczny, talenty dyplomatyczne oraz wspomniana siła orężna. Obie strony, zwłaszcza od zawarcia unii polsko-litewskiej w Krewie w roku 1385 – wielką wagę przykładają do stanowiska Pomorza Zachodniego, wtedy nie stanowiącego jednolitego organizmu państwowego (taki stan utrzymywał się zresztą przez stulecia).

### Wizje pomorskie Jana Długosza

W początkach drugiej połowy XV wieku, już po wojnie 13-letniej (1453-1466) za panowania Kazimierza Jagiellończyka powróciły do Polski ziemie, które wpadły w ręce Krzyżaków przed półtora wiekiem: Pomorze Gdańskie, również duża część Warmii i Mazur i całe Powiśle wraz z Gdańskiem, Malborkiem, Elblągiem. Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, królowa Jadwiga, Władysław Jagiełło, wszyscy marzyli o takim finale niezliczonych wojen polsko-krzyżackich.

W zapisach kronikarskich Jana Długosza, wybitnego, ówczesnego dziejopisarza polskiego wyrażającego radość ze zjednoczenia ziem pomorskich z Polską, znalazły się też frazy, iż szczęście jego będzie pełne, kiedy powróci jeszcze Śląsk, ziemia lubuska i słupska, zresztą Pomorze przez niego nazywane Prusami Królewskimi sąsiadowało na wschodzie z Prusami Zakonnymi, nazywanymi od 1525 roku (Hołd Pruski) Prusami Książęcymi – terytorium lenne wobec Polski.

W rozumieniu Długosza pojęcie ziemi słupskiej trzeba rozumieć jako przeważającą część Pomorza Zachodniego. Na jego obszarze znajdowały się m.in. Słupsk, Koszalin, Sławno, Dartowo, Kołobrzeg, Kamień, wyspa Wolin. Są również historycy uważający, że przez pojęcie ziemi słupskiej Długosz uważał także Nowogard, Stargard, nawet sam Szczecin z okolicami, gdyż znajdowały się wtedy na terenie biskupstwa kamieńskiego.

Warto przypomnieć, że stolicą całego Pomorza Zachodniego Szczecin stał się dopiero za czasów Bogusława X (Wielkiego), już po śmierci Jana Długosza. Można więc przyjąć, że wcześniej o stołeczności jakiegokolwiek miasta mógł przesądzać status książęcej rezydencji, zatem w omawianym okresie Słupsk był równy Szczecinowi, choć ten górował gospodarczo jako wielki port i centrum handlowe<sup>1</sup>.

Wracając do Długosza warto zauważyć, że Pomorze Zachodnie nie powróciło już do Królestwa Polskiego, natomiast przypadało wówczas 500-lecie polskiej państwowości, jak i przynależności Pomorza Zachodniego do państwa polskiego za pierwszych historycznych władców Mieszka I i Bolesława Chrobrego. W czasach rozbitcia dzielnicowego Polski ziemie pomorskie poszły własną drogą.

Co więc oznacza refleksja Długosza na temat przyszłości Polski, zwłaszcza powrotu utraconych ziem na zachodzie i północy? Czy była to sprawa realna za życia Długosza, czy tylko przejaw sentymentu kronikarza i polityka zapatrzonego w tradycje i przeszłość? Program polityczny Kazimierza Wielkiego o powrocie (inkorporacji) Pomorza Zachodniego do Polski nie został jednak zrealizowany w wyniku obalenia jego testamentu (nie dopuszczono do objęcia tronu przez wnuka Każka Słupskiego). Tym samym położono kres oczekiwaniom jakie mogły w tej mierze występować w Polsce i na Pomorzu. Historycy są jednak podzieleni, czy i na ile tak było. Jedni twierdzą: takich szans za pierwszych Jagiellonów już nie



było, inni odwrotnie, że wciąż zostały zachowane. Bogdan Dopierała uważa, że w czasie panowania trzech pierwszych Jagiellonów – Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka ich dzieje przyniosły Długoszu wiele przekonywujących dowodów, iż Polska zmierza konsekwentnie i wytrwale do odzyskania ziem utraconych na zachodzie. Szczególnie zaś wyraźne to było w odniesieniu do Pomorza Zachodniego, którego polskie losy są tematem niniejszej książki<sup>2</sup>.

Autor podkreśla dobitnie, że przyczyną wielkiej wojny z zakonem krzyżackim zakończonych zwycięstwem grunwaldzkim było udaremnienie przez Krzyżaków podjętej przez Polskę próby odkupienia Nowej Marchii, a więc obszarów sięgających po Pyrzyce i Łobez oraz wieloletni zaręczony przywłaszczony przez zakon nadnoteckie Drezdenko. Mowa o pasie ziem z zachodu na wschód, od Choszczyna i Recza przez Świdwin, Drawsko, Złocieniec na Pomorze Gdańskie. Dla zakonu Nowa Marchia była znakomitą odszkodowaniem do opanowania całego Pomorza Zachodniego, wraz z życiodajnym szlakiem komunikacyjnym umożliwiającym przemieszczanie się rycerstwa zachodnioeuropejskiego spieszącego z pomocą dla zakonu krzyżackiego. Krzyżacy często kontaktowali się z książętami pomorskimi, korumpowali ich pożyczkami i podarunkami lub też szantażowali swoją siłą i przewagą militarną.

### Rachuby Krzyżaków - umizgi do sąsiadów

Na przełomie XIV i XV wieku Pomorze Zachodnie było podzielone na trzy oddzielne księstwa: słupskie, szczecińskie i wotogoskie, w których władzę sprawowali spowinowaceni ze sobą władcy: w księstwie słupskim – Bogusław VIII, w księstwie szczecińskim – Świętobór III i w księstwie wotogoskim – Warcisław VIII.

Zakonowi krzyżackiemu zależało na utrzymaniu książąt pomorskich w swoim obozie, Polsce

również na tym samym, najbardziej jednak obydwie wrogie potęgi zabiegały o uzależnienie księstwa słupskiego graniczącego z nimi od południa i zachodu. Władcy księstwa od dawna prowadzili zmienną politykę wobec Polski i Krzyżaków.

Stosunki polsko-krzyżackie zaostriżyły się także z powodu nacisków krzyżackich na Bogusława VIII zagrożonego już bezpośrednio od momentu wykupienia przez zakon ziem, wzdłuż wspomnianego szlaku komunikacyjnego na obszarach Nowej Marchii od króla Zygmunta Luksemburczyka (Krzyżacy storpedowali plany wykupu Nowej Marchii przez Polskę za wyższą cenę). Książę słupski szukał mimo wszystko ratunku w Polsce układając się wcześniej z królem Władysławem Jagiełłą obiecującym synnąć dużą gotówką oraz przekazaniem w lenno Bydgoszczy – układ w Nowym Korczynie 1403 r.

Spotkało się to z kontrakcją strony krzyżackiej poprzez nasilone rozboje na terenach przygranicznych i ataki na ludność cywilną. Nastąpiło jednak ocieplenie wzajemnych relacji – zawieszanie broni – w czasie którego strony miały się lepiej przygotować do prawdziwej wojny<sup>3</sup>.

Bogusław VIII zawiódł się na królu Polski, kiedy ten wykupił ziemię dobrzyńską i wcielił ją do korony, zamiast ofiarować księciu słupskiemu liczącemu na tak dużą szczodroliwość. Nastąpiła seria rozmów, spisywania coraz to nowych układów przez książąt pomorskich, wielkich mistrzów krzyżackich i króla Polski w różnych zresztą konfiguracjach. Doszło nawet do zmontowania bloku antykrzyżackiego złożonego z państw skandynawskich, Polski i Litwy, przeciwko Krzyżakom (królem trzech państw skandynawskich był wówczas bratanek księcia słupskiego Eryk I przy udziale królowej Małgorzaty).

Trwała przeciągająca liny przez Krzyżaków, króla Jagiełłę i Bogusława VIII zmieniającego, co i rusz, sympatie polityczne. Na razie książę słupski przeszedł do obozu krzyżackiego, pertraktując z wielkimi mistrzami, również z nowym mistrzem wojowniczym Ulrykiem von Jungingen. Książęta pomorscy rządzący w Szczecinie i Wotogoszczy formalnie opowiadali się za sojuszem z Krzyżakami, w zamian za spore kwoty pieniężne i podarunki.

Największe wątpliwości zakon miał wobec księcia słupskiego chętnie pobierającego różne dary, ale nie bardzo skorego do trwałego sojuszu, szczególnie pełnego zaangażowania militarnego po stronie zakonu. Lata 1408-1409 obfitują w tego rodzaju obietnice i przyrzeczenia, ale sytuacja zmierza ku wojnie. Trzeba dokonać ostatecznego wyboru sojusznika i opowiedzieć się po jednej ze stron. Zabiega o to również partner polski potajemnie prowadząc rokowania z książętami pomorskimi, najchętniej z ks. Bogusławem VIII.

6 sierpnia 1409 roku Krzyżacy wypowiadają Polsce wojnę. Początkowo na pograniczu dochodzi do wielu potyczek, napadów. Polacy tracą Bydgoszcz, Tuczo, Mirosławiec, lecz po paru miesiącach przechodzą do kontrofensywy.

### Bogusław słupski sprzymierzeńcem Polski

Rozejm polsko-krzyżacki kończy się w lipcu 1410 roku przy czym nikt nie ma złudzeń, co do możliwości zawarcia trwałego pokoju. Rozstrzygnięcie o wszystkim oręż. Pora też na ostateczne wybory polityczne. Król Władysław Jagiełło też nie pozostaje beczynny. Pomiędzy Krakowem a Słupskiem kursują poselstwa, kurierzy. Wydaje

3 J. Mielcarz: Stanowisko Bogusława VIII wobec konfliktu polsko-krzyżackiego w latach 1403-1411, [w:] Polityka Warcisława VII wobec Polski i zakonu krzyżackiego, Rocznik Koszaliński 8/1976 r., s. 6-8.

1 B. Dopierała: Polskie losy Pomorza Zachodniego. Wyd. Poznańskie, Poznań 1970, s. 100-105.

2 Tamże. s. 109-112.

się, że większe możliwości finansowe wielkich mistrzów stawiają ich w lepszej sytuacji. Mimo to rycerzy z zachodniej Europy przybywa do Malborka znacznie mniej niż przypuszczano. Za to ks. Bogusław VIII coraz bardziej odsuwa się od zakonu, a i pozostali książęta pomorscy nie ryzykują wysłania wszystkich swoich wojsk do Krzyżaków.

Warcisław pozostaje ze swoimi rycerzami pod Choszczem, ociąga się, liczy na przychyłność króla Polski za swoją neutralność. Tylko Świętobór III dotrzymał zobowiązania i wysłał swego syna Kazimierza z 600 kopiami rycerzy. Właśnie on razem z wielkim mistrzem wysłał dwa nagie miecze z wyzwaniem Polaków do boju. Kazimierz dostał się do polskiej niewoli pod Grunwaldem. Zaraz po bitwie świętował wraz z rycerzami polskimi zwycięstwo nad zakonem, był jednak więziony przez wiele miesięcy przez króla Polski, wypuszczony w końcu za wstawiennictwem ks. słupskiego.

Po klęsce pod Grunwaldem rycerstwo pomor-

skie gremialnie przechodzi na stronę polską. Wcześniej Bogusław VIII opowiedział się za królem Władysławem Jagiełłą, a 29 lipca złożył mu hołd, za co otrzymał w lenno Bytów i wiele pobliskich zamków. Przyrzekł pomoc wojskową w dalszych działaniach zbrojnych, także przeciwko Zygmuntowi Luksemburczykowi. Upominał się o swego krewniaka, jeńca księcia Kazimierza, długo bezskutecznie, wreszcie zwolniono go po niemal roku niewoli.

Krzyżacy szybko ochłonęli po klęsce grunwaldzkiej korzystając z pomocy władcy Niemiec. Doznali jednak drugiej klęski pod Koronowem. Pokój toruński z 1411 roku zachował przy nich niemal wszystkie wcześniejsze zdobycze. Traktat pokojowy nie wypadł także po myśli księcia słupskiego, gdyż musiał oddać wszystkie nabytki ofiarowane mu przez króla Polski.

Nie zmieniło to jednak jego polityki wobec Polski, choć Krzyżacy mścili się za jego postawę i so-

jusz z Polską dokonując zniszczeń na pograniczu z Nową Marchią. Pozostał w obozie polskim – wierny królowi polskiemu, aż do śmierci w 1418 roku<sup>4</sup>.

Bogusław VIII pozostawił troje dzieci: syna Bogusława IX i dwie córki – Ingeborgę i Adelajdę.

#### Literatura:

Z. Boras, Książęta Pomorza Zachodniego. Z dziejów dynastii Gryfitów. Wyd. Poznańskie. 1978. Rozdział Wykłęty książę. s. 91-102.

J. Feith, Związki Pomorza Zachodniego z Polską w latach 1370-1412. Poznań 1963.

J. Feith, Związki ziemi słupskiej z Polską w XIV i na początku XV wieku. Przegląd Zachodniopomorski 1966. B. Janiszewska-Mincer, Każko szczeciński – władca grodu bydgoskiego. Kalendarz Bydgoski 1971. J. Mielcarz, Polityka Warcisława VII wobec Polski i zakonu krzyżackiego. Rocznik Koszaliński nr 8, 1976.

4 Tamże. s. 12-16.

## Czasopiśmiennictwo polskie w Niemczech

# *Strażnicy narodowej godności*

Półtoramilionowa mniejszość polska w Niemczech jako wytoniła się z wielkiego konfliktu światowego i postanowień traktatu wersalskiego zabiegała aktywnie o prawa obywatelskie i narodowe Polaków. W trudnych warunkach społeczno-politycznych przy spiętrzającej się fali nacjonalizmu, rewanżyzmu polska społeczność okazała się świetnie ułożoną organizacją, z wysokim poczuciem świadomości narodowej. Wywalczyła własne szkolnictwo, stworzyła swoje instytucje gospodarcze: banki, spółdzielnie, kółka rolnicze, nie pozwoliła Niemcom na wydarcie ziemi z rąk chłopów. Stała się siłą z butą pruskiej biurokracji, bojówkami paramilitarnymi, wpiętych za czasów Republiki Weimarskiej, następnie III Rzeszy Adolfa Hitlera. W pierwszym szeregu obrońców polskich wspólnot była prasa polonijna, szczególnie czasopisma, nad którymi sprawował pieczę Związek Polaków w Niemczech, naczelną organizacją tej społeczności, nadzorująca także część prasy. Reprezentowała również polonijne wspólnoty przed władzami centralnymi państwa niemieckiego oraz na szczeblu lokalnym.

Na przełomie lat 20 i 30 XX wieku w okresie tzw. międzywojnia pod bezpośrednim protektorem Związku Polaków w Niemczech (ZPN) znajdowało się wiele czasopism. Wśród dzienników były to m.in. Dziennik Berliński, Dziennik Raciborski, Nowiny Codzienne, Gazeta Olsztyńska, Głos Pogranicza i Kaszub; wśród tygodników były pisma wychodzące trzy razy w tygodniu, jak Nowiny i Katolik Trzyrządowy; dwukrotnie w tygodniu ukazywało się drukowane w gotyku pismo Mazur. Centralnie wydawano miesięczniki: Polak w Niemczech, Młody Polak w Niemczech i Mały Polak w Niemczech. Wydawano miesięczne wydania terenowych organizacji związanych z ZPN, jak Przyjaciel Pieśni Związku Polskich Kół Śpiewających na Śląsku i Zjednoczenie Polskiego Zjednoczenia Zawodowego na Opolszczyźnie. Wszystkie wydawnictwa korzystały, w różnym zakresie z pomocy organizacyjno-metodycznej, czasami finansowej, podobnie Kulturwehr – organ Związku Mniejszości Narodowych, redagowany w języku niemieckim.

Polskie czasopisma drukowano w kilku specjalistycznych ośrodkach wydawniczych. Największym było Wydawnictwo Nowin w Opolu (Nowiny Codzienne, Dziennik Raciborski, Głos Pogranicza i Kaszub, Katolik Trzyrządowy, Przyjaciel Pieśni, Dziennik Berliński). W Olsztynie drukowano pisma: Gazeta Olsztyńska, Mazur, Kulturwehr, w Berlinie: Mały Polak w Niemczech i Sztandar Polski, w Herne: Naród, Dziennik Berliński, Polak w Niemczech.

Wędrujący po Niemczech Dziennik Berliński wydawano w różnych ośrodkach i miejscowościach,

także okazjonalnie w małych drukarniach w Berlinie, we Wrocławiu<sup>1</sup>.

#### Sensacja światowa

Młody Polak w Niemczech był słusznie uważany za nowatorskie pismo młodzieżowe korzystające z najlepszych doświadczeń krajowych, niemieckich i światowych. Miesięcznik wydawano od 1930 roku w Berlinie w niedużej, nowoczesnej drukarni polskiej z własną kliszarnią i tłocznia przystosowaną do wykonywania wielobarwnych wkładek i kolorowych zdjęć. Pismo było rewelacją graficzną z powodzeniem konkurującą z pismami młodzieżowymi – niemieckimi i amerykańskimi. Związek Polaków zdecydował się na wielkie wydatki, które procentowały wyborańcą grafiką, wysokim poziomem publikacji z dobitnie podkreślonymi akcentami patriotycznymi.

Pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1930 roku. We wstępie Jana Łangowskiego czytamy: Celem naszym jest złączenie wszystkiej młodzieży polskiej w Niemczech pod hasłem „Młody Polak w Niemczech”, bo nazwa pisma naszego oznacza zarazem przewodnią myśl i cel naszej pracy. Chcemy stworzyć i stworzymy pełnowartościowy typ Polaka. Rozpoczynamy więc nowy okres pracy na Śląsku i w Westfalii, w Berlinie i na Pograniczu i w Prusach Wschodnich. Młodzież polską jedna ożywia myśl: Rozpoczynamy wielką pracę twórczą. Nie lędzimy się, praca to mozolna, obliczona na lat szeregi, ale w skutkach ogromna, świętu Zmartwychwstania podobna.

Zwraca uwagę typowa dla tamtych czasów i warunków aluzyjność mogąca budzić wiarę, iż nadzieje na powrót do Polski (od niedawna znów wolnej i niepodległej) nie są pogrzebane na zawsze, że dzień także naszego zmartwychwstania nadejdzie. Ze wszystkich materiałów i wspomnień wynika przekonanie, że periodyk zgodnie łączył organizację młodzieżową i oświatową w Niemczech i jednocześnie nie niezależnie od różnic i podziałów programowych<sup>2</sup>.

#### Dla najmłodszych

Dodajmy dla porządku, iż pod auspicjami Związku Polaków przeprowadzono pierwszy zjazd przedstawicieli polskiej prasy w Niemczech z udziałem niemal wszystkich pism, nie tylko uznających patronat i podległość ZPN (nie wzięła udziału redakcja Śląskiego Katolika i kilku pomniejszych pisemek).

Niedługo zaczęto wydawać pismo dla dzieci Mały Polak w Niemczech, początkowo jako dodatek do Polaka w Niemczech. Było kolportowane również po polskich szkołach, bibliotekach i czytelnich, szczególnie na Śląsku, Pograniczu z łódzko-bytowskim, w Westfalii, na Mazurach i Powiślu. Redagowano też dodatek do Polaka w Niemczech pt. Akademię w Niemczech. Od 1926 wydano w ten sposób 8 numerów. Później studenci polscy wydawali okolicznościowe jednodniówki i biuletyny odbijane na powielaczach. Rewelacyjny ze względu na poziom, rangę i tematykę okazał się organ prasowy Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech Kulturwehr (początkowo przez rok Kulturwille). Wydawano pismo od 1925 roku w języku niemieckim. Należało do najważniejszych i najbardziej znanych na świecie pism podejmujących problematykę mniejszości narodowych nie tylko w Rzeszy, lecz i w Europie. Rozprowadzono periodyk po całym świecie. Odbiorcami były światowe biblioteki, czytelnice akademickie, uniwersytety i prestiżowe instytuty naukowe. Uczestniczyło w wysokiej rangi sympozjach i wystawach (np. światowa wystawa książki), zbierało cenne medale, nagrody. O dorobku tego niezwykłego czasopisma napiszemy przy innej okazji.

#### Pierwszy zjazd prasy

Uczestnicy pierwszego zjazdu polskiej prasy w Rzeszy (21 i 22 kwietnia 1923 r.) uznali kierownictwo Związku Polaków jako przewodniej organizacji polskiej deklarując gotowość podporządkowania się jego dyktandom. Zjazd wypowiedział się przeciwko działalności partyjnej w polskich towarzystwach i organizacjach, położył nacisk na obronę interesów narodowych jako najważniejsze zadanie stojące przed polonijną prasą. Już wtedy zapowiedziano (podtrzymano te hasła później), iż Polacy w Niemczech będą lojalnymi obywatelami państwa niemieckiego wypełniające wynikające z tego powinności. Powołano wreszcie Centralę Prasową przy naczelnym władzach Związku Polaków, w której będzie się zbierało wszelkie materiały przydatne redakcjom i wydawnictwom wraz z redagowaniem miesięcznego biuletynu utrzymywanego przez całą prasę polską w Rzeszy. Prowadzono duże archiwum wycinków z gazet polskich i niemieckich, a nawet europejskich omawiających sprawy polskie, obsługujących ważne uroczystości i wydarzenia, zbierając również dokumentację fotograficzną<sup>3</sup>. Do działalności prasy polonijnej w późniejszym okresie także powrócimy.

**Jerzy Rudzik**

1 J. Łangowski: Prasa polska w Niemczech, [w:] Polacy spod znaku Rodła. Wydawnictwo MON, Warszawa 1972, s. 177.

2 Tamże. Młody Polak w Niemczech, s. 229 i 248.

3 Ze Studiów Nad Historią Czasopiśmiennictwa Polskiego w Niemczech 1922-1939. Śląski Kwartalnik Historyczny, Sobótka 1-2/67, s. 143-144, 153.

## Wzloty i upadki Dziennika Berlińskiego

# Wędrująca gazeta

Było to pismo dla Berlina i ziem połabskich założone w 1894 roku, przez długie lata jedyne polskie wydawnictwo gazetowe (przed i w czasie pierwszej wojny światowej). W latach 20 XX wieku, szczególnie tuż po wojnie w zmienionej sytuacji ustrojowej, politycznej i gospodarczej przechodziło przez różne etapy działalności. Znikało na pewien czas, przerywało druk, powracało w zmienionym składzie właścicielskim, zaczęło w końcu funkcjonować poza Berlinem, co nie wyszło mu na dobre. W pierwszych latach powojennych, jak większość polskich czasopism musiało się zmierzyć z kłopotami typowymi dla ówczesnych wspólnot polonijnych w Rzeszy, przede wszystkim z uczuciem niepewności, co do swoich losów.

W rejonach nadgranicznych liczone na powrót do niepodległej ojczyzny lub chwytało za broń, jak w Wielkopolsce czy na Śląsku. Stąd czekanie na wyniki plebiscytów, albo na ich zbrojne kontestowanie, jak na Śląsku. Jednakże w Niemczech Środkowych i w samym Berlinie w niedługim czasie nie mogło być wątpliwości, że trzeba się zdecydować albo na życie w wolnej Polsce, albo układać na nowo swoją egzystencję w nowym państwie niemieckim. Należało tak uczynić, zwłaszcza wtedy, kiedy stało się jasne, że emigracja do Polski, choć znaczna, nie stanie się jednak masowym zjawiskiem.

Kolonia polska w Berlinie wprawdzie się skurczyła, ale nadal istniała, podobnie jak spore skupiska polonijne na Połabiu, w Saksonii, Meklemburgii, Na Pomorzu Zaodrzańskim, nie mówiąc o dalekiej Westfalii i Zagłębiu Ruhry. Powrócili emigranci do Niemiec, robotnicy sezonowi i rolni, co mogło sprzyjać zapotrzebowaniu na polskie słowo i wzrost zainteresowania polską prasą. Czas oczekiwania i niepewności minął, a środowiska polskie zaczęły się konsolidować, zwierać szeregi, zakładać własne organizacje. W grudniu 1922 roku powołano Związek Polaków w Niemczech z powołaniem aspirujący do przewodzenia mniejszości polskiej, reprezentujący jej interesy wobec władz państwa niemieckiego. Trzeba było aktywnie zabiegać o wywalczenie należnych praw narodowych i obywatelskich. Przed takimi wyzwaniem stanęła też polska prasa, również Dziennik Berliński.

### Nieczytelne fundusze

Prasa polonijna musiała też zmierzyć się z inflacją, błyskawicznie się potęgującą: drożyzna, wzrost kosztów druku, cen na farby, maszyny i matryce, jednocześnie racjonalizacja wydatków, modernizacja bazy poligraficznej, także zmiana stosunków właścicielskich. Nic dziwnego, że na rynku akcjonariuszy dochodziło do częstych przetarasowań, wycofywania kapitałów i wymiany właścicieli. W nie do końca wyjaśnionych okolicznościach taka sytuacja nastąpiła w Dzienniku Berlińskim, kiedy czasopiśmie zainteresowały się czynniki rządowe w Warszawie. Jest wysoce prawdopodobne, że jeden z poważnych akcjonariuszy, Stefan Litauer, został wydalony przez władze pruskie pod zarzutem szpiegostwa. Z braku twardych dowodów nie stanął przed sądem, a po pewnym czasie powtórnie stał się akcjonariuszem gazety posiadającym akcje, które następnie odsprzedawał. Nie przysłużyło się to dobrze wizerunkowi dziennika, ale nie przeszkodziło to pismu w otrzymaniu protektoratu Związku Polaków w Niemczech.

Przez pewien czas sytuacja materialna pisma poprawiła się, jednak do pełnej stabilizacji jesz-

cze nie mało brakowało. W sierpniu 1923 roku czasowo przerwano druk pisma, szukano nowej drukarni, chciano powiększyć kapitał wypuszczając akcje. Dokonano pewnych zmian w składzie akcjonariuszy i wznowiono po paru tygodniach druk pisma. Niespodziewanie jednak Dziennik Berliński zostaje przeniesiony do Bytomia do tamtejszej drukarni z początkiem lipca 1925 r. Trudno wszakże widzieć w tym rewelację, gdyż uzasadnienia trzeba raczej szukać w potrzebie stabilizacji sytuacji materialnej poprzez zwiększenie kapitału i dokonanie modernizacji drukarni, aby w końcowym etapie zwiększyć sprzedaż gazety i jej poczytność<sup>1</sup>.

### Berlińskie czy śląskie

Umowa wydawnictwa berlińskiego ze śląskim (bytomskim) przewidywała, że wszystkie materiały przesyłane z Berlina do Bytomia, do nowej drukarni miały być wykorzystywane, jednak przenosiny zaszkodziły gazecie ponieważ ilość materiałów z Niemiec Środkowych i Berlina stale się zmniejszała, a dziennik był coraz gorzej dostosowany do potrzeb czytelnika z Połabia i stolicy Rzeszy. Kurczyła się systematycznie tradycyjna baza czytelnicza (wielkomejska), za to dziennik stawał się, jak wtedy mówiono – pismem śląskim, na dodatek nie interesującym zbyt wielu emigrantów zarobkowych i robotników rolnych z Polski. Docierały do nich inne czasopisma, zwłaszcza lewicowe, nawet komunistyczne.

Rozważano różne warianty poprawy sytuacji finansowej w drodze sprawniejszego kolportażu, niedzielne dodatki, zmiany w grafice. Nie pomagały sprzeczności między akcjonariuszami, redakcją i częścią kierownictwa Związku Polaków, których nie potrafiono złagodzić. W najlepszych momentach rozprowadzono w różnych formach sprzedaży i abonamentu kilkadziesiąt egzemplarzy gazety, jednakże zastrzegając się, że są to dane niepełne, zaniżone.

Na przełomie lat 20 i 30 władze Związku Polaków podjęły kolejną próbę szerszego dotarcia do robotniczych skupisk Polaków – w rejonach podberlińskich i na Połabiu poprzez publikacje na temat ich problemów. Od początku 1930 roku drukowano w Dzienniku Berlińskim specjalny Dodatek Robotniczy i Emigracyjny w nakładzie 3 tys. egzemplarzy kolportowany także na Śląsku i na Połabiu. Nie wiemy dokładnie, ile z nich nabywali robotnicy i emigranci. Dziennik rywalizował z pismami komunistycznymi i socjalistycznymi, zarówno z Polski, jak i z Niemiec, nie odnosząc jednak szczególnych sukcesów.

Po paru latach hitlerowcy położyli kres działalności partii opozycyjnych, również prasie w środowiskach robotników rolnych. Z kolei we Wrocławiu w latach 30 przez pewien czas w Dzienniku Berlińskim drukowano w formie dodatku pismem polskie o tematyce kulturalno-literackiej poświęcone także dobrokowi społeczności polskiej i niemieckim twórcom podejmującym tematykę polską. Takie inicjatywy same w sobie były bardzo interesujące, miały zapewne wpływ na nakłady polskich czasopism, ale trudno ustalić ich zakres i liczebność<sup>2</sup>.

### Konkurencja w Berlinie

Kręgi opozycyjne w stosunku do Związku Polaków, szczególnie silne na Śląsku, jak i w Berlinie wyszły z projektem powołania nowej organizacji oraz organu prasowego, który ukazał się 22 listopada 1931 r. jako tygodnik Głos Polski z Berlina z charakterystycznym podtytułem Pismo Niezależne Dla Spraw Społeczeństwa Polskiego w Niemczech. Ten moment opozycjoniści uznali za początek jednoczenia sił przeciwnych Związkowi Polaków na zasadach federacyjnych. Jednakże działania te nie przyniosły przełomu, nie wywołały szerszej polemiki w prasie polonijnej, ale nowe pismo przez kilka lat utrzymało się na rynku. Dziennik Berliński już nie powrócił do Berlina, choć taki krok od dawna zapowiadano.

### Zsyłka do Herne?

Ostatecznie pismo przeniesiono na krótko do Opola (stając się od października 1932 r. pismem jeszcze bardziej śląskim), a stamtąd do Herne, gdzie od paru lat funkcjonował prężny ośrodek wydawniczy Sztandar Polski Mariana Kwiatkowskiego, w którym wydawano m.in. czasopismo Naród. Liczone, że to ostatnie podniesie swój poziom, co się nie potwierdziło. Sama umowa była korzystna dla Dziennika Berlińskiego dzięki dotacji Związku Polaków, lecz pogorszyła się przez to kondycja finansowa dobrze prosperującego wydawnictwa w Herne. Był to też efekt represji władz hitlerowskich wobec prasy polskiej, również w odniesieniu do Dziennika Berlińskiego.

Nowa ustawa prasowa z 1933 r. w Niemczech (tzw. prawo Goebbelsa) narzuciła wiele ograniczeń wydawcom i dziennikarzom. Wsadzano do więzienia dziennikarzy, redaktorów naczelnych i odpowiedzialnych, konfiskowano całe nakłady. Wymierzano wysokie grzywny, dziennikarzy pozbawiano prawa wykonywania zawodu. Ostra krytyka prasowa stawała się nieopłacalna finansowo, doprowadzała do ruiny same gazety. Pod jednym względem odniosła zbawienny skutek. Obniżyła temperaturę polskich sporów, szczególnie pomiędzy Związkiem Polaków a opozycją. Zagrożenia ze strony władz zniechęcały także do niezdrowej rywalizacji między czasopismami, jak również do tworzenia nowych gazet i tygodników, jeśli nie były to przedsięwzięcia głęboko przemysłane. Ostatecznie przestał wychodzić Głos Polski z Berlina a rolę organu opozycyjnego przejął miesięcznik Dzwon, który nie kontestował natarczywie władz Związku Polaków, opowiadał się też przeciw powoływaniu alternatywnych polskich organizacji<sup>3</sup>.

Wcześniej o kilka lat w Berlinie ukazywał się dwutygodnik Nasze Sprawy nie deklarujący otwartej opozycji wobec Związku Polaków i jego wydawnictw, nie sprostał jednak wyzwaniom finansowym. Efemerydą okazało się też pismo Echo Berlińskie – wydano zaledwie kilka numerów (rok 1927). Ta druga inicjatywa spotkała się z powszechną krytyką polskiej prasy. W sytuacji Dziennika Berlińskiego, który przetrwał do wybuchu wojny w 1939 roku, niewiele się już zmieniło. Za dużo popełniono błędów i niekonsekwencji, aby mógł odzyskać dawny blask. Szybkowym okresem końca lat 30 nie będziemy się zajmowali. Prorocze okazało się stwierdzenie w artykule pisma Naród w Herne: Polacy są zbyt biedni, aby wydawać w Berlinie dwa pisma.

**Jerzy Rudzik**

1 W. Wrześniński: Ze Studiów nad Historią Czasopiśmiennictwa Polskiego w Niemczech w latach 1922-1939. Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1-2/67, s. 142-145.

2 Art. Spojrzenie na nową gazetę berlińską. Nasze Sprawy. Naród nr 262, 1926 r.

3 W. Wrześniński: Ze Studiów Nad Historią Czasopiśmiennictwa Polskiego w Niemczech w latach 1922-1939. Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1-2/67, s. 163-165.





**Jerzy Żelazny**

# Tego dnia nie zapomnę

Od zamordowania Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska, minął miesiąc. Właśnie w Gdańsku odbyło się spotkanie mieszkańców kończące żałobę, która trwała przez miesiąc od dnia tragedii. Pamięć o tej zbrodni pozostanie we mnie do końca dni moich. Stało to się niedzielę 13 stycznia br. Rzeczywiście feralna trzynastka, można by westchnąć, gdyby wiara w feralne liczby w obliczu tej tragedii była stosowna. Zawsze, gdy się mówi o feralności tej liczby towarzyszy nam uśmiech, który ma świadczyć, że w istocie w coś takiego nie wierzymy; w tym wypadku ten uśmiech byłby żenujący. To nie jakiś zbieg okoliczności, nieszczerliwy wypadek, ale zaplanowany i brawurowo wykonany mord.

To była piękna niedziela, ale do godzin wieczornych. Potem prysz urok, oznaki empatii, entuzjazmu z powodu tych zbiórek, wielobarwne imprezy - to wszystko co towarzyszy finałowej imprezie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zostało zniweczone tym okrutnym zdarzeniem, zmieniło się w ból, bezsłowny smutek, przygnębienie. Złoczyńca wybrał moment, by ugodzić nie tylko w człowieka, ale w samą ideę szerzenia dobra, bo przecież ta akcja, oprócz wymiernych korzyści finansowych przeznaczonych dla szpitali, jest również, i kto wie, czy to nie jest istotniejsze, szerzeniem dobra, ożywieniem poczucia naszej wspólnoty, tak niecierpionej przez niektóre kręgi polityczne. Paweł Adamowicz został ugodzony śmiertelnie, gdy mówił o potrzebie czynienia dobra. I że ta akcja zbiórek jest przejawem woli czynienia dobra. Śmiertelne ciosy nożownika nie tylko wbiły się w ciało prezydenta Gdańska, ale symbolicznie w wiele piersi tych ludzi, dla których idea czynienia dobra, idea wspólnoty ludzkiej jest ważna i cenna.

Ofiarę tej zbrodni, Pawła Adamowicza, znałem, tak jak wielu, tylko z jego wystąpień telewizyjnych, nigdy nie widziałem go nawet z bliska, było mi poniekąd obojętne, kto jest prezydentem Gdańska, chociaż nie do końca, gdyż miasto to budziło moje zainteresowania od dawna, od najmłodszych lat wzniecało moją ciekawość i radość, zwłaszcza w tym czasie, gdy wstawało z ruin. A oglądałem te ruiny niedługo po wojnie. Gdy byłem nastolatkiem, szkoła urządziła nam wycieczkę statkiem - płynęliśmy Wisłą z Grudziądza do Gdańska. To był początek lat pięćdziesiątych poprzedniego wieku i moje pierwsze zetknięcie się z tym miastem, a właściwie jego ruinami. Potem nie było roku, bym tam nie był, choćby tylko przejazdem. Mam krewnych, powinowatych oraz przyjaciół w Trójmieście, z tej racji bywałem tam często. Z radością obserwowałem jak się dźwiga z ruin, jak się rozwija. Lubilem włóczyć się po wielu dzielnicach, ale najbardziej po gdańskim Głównym Mieście, po Długim Targu, nad Motławą. I ostatnie zmiany powodujące, że stawało się piękniejsze, a mieszkańcom zapewne lepiej się żyło. Gdańsk to przecież miejsce narodzenia Solidarności, najwspanialszego ruchu w dziejach naszego kraju.

To ważne miasto w naszych dziejach, stąd moje zainteresowanie wyborami prezydenta

Gdańska - obserwowałem więc zmaganie się Pawła Adamowicza z konkurentami. I chociaż w pewnym stopniu było mi obojętne, kto zostanie wybrany, to jednak moja sympatia była po stronie Pawła Adamowicza. Może dlatego, że docierały do mnie pomówienia rzucane na niego przez nieprzychylnie mu media, zwłaszcza tak zwaną telewizję publiczną. Z reguły jej nie oglądam. A jednak za pośrednictwem innych przekazników docierały do mnie różne kalumnie, którymi obrzucały prezydenta Gdańska nieprzychylnie mu media. Życzyłem mu zwycięstwa i tak się stało. To mnie podniosło na duchu, było bowiem oznaką, że przyzwyczajenie może być górą.

Jak każdego roku z przyjemnością oglądałem transmisję finału tej pięknej imprezy, której przewodzi Jerzy Owsiak. Po obejrzeniu tak zwanego „Świątełka do nieba”, a więc końcowego fragmentu imprezy, wyłączyłem telewizor, by włączyć ponownie późnym wieczorem, by obejrzeć swój ulubiony program. Ale tego programu nie było, lecz relacje z ataku nożownika na prezydenta Gdańska. Powiało grozą, pomyślałem, to spisak, to nie może być przypadek.

jął wątku rozmowy o tragicznym zdarzeniu w Gdańsku ani o zasobności materialnej walczącego o życie prezydenta. A ów mężczyzna z lekkim w oczach poblaskiem wtajemniczenia, a raczej fanatycznymi refleksjami, rozglądał się, szukał oczami kogoś, kto podejmie jego sugestie, przywórcy mu i rozpocznie się na ten temat ożywiony dyskurs, mnożenie niepochlebnych opinii. Zawiódł się, więc zniechęcony odszedł w przeciwny kraniec korytarza, tam szukał chętnych do rozmowy, nie wiem, czy znalazł, wszedłem bowiem do gabinetu lekarskiego.

A nim tamten odszedł, zamierzałem rzec: - Panie, człowiek walczy o życie zraniony przez nożownika, a pan rzuca pod jego adresem kalumnie, pomówienia. Nie wstyd panu? I pewnie mieni się pan chrześcijaninem?

Oczywiście milczałem, zdusiłem w sobie oburzenie, a raczej boleść duszy, którą słowa owego mężczyzny wzmogły; milczałem, znam bowiem aż nadto ten typ ludzi - szukał rozmówców, by się mógł rozwodzić nad nienością innych, by usprawiedliwić w jakiejś mierze ten czyn winą ofiary. Z takimi ludźmi dyskusja



foto: Michał Zaręba (Polskie Radio PK)

Trwała walka lekarzy o życie prezydenta. Pojąłem, że stało się coś niebywałego - niesłychana zbrodnia, która odcisnęła się na życiu w całym kraju, nie tylko na mieszkańcach Gdańska. Późno, bo już nocą, poszedłem spać z nadzieją, że lekarzom uda się prezydentowi Adamowiczowi uratować życie.

Na drugi dzień, w poniedziałek, miałem wyznaczoną wizytę u kardiologa. Późnym rankiem wyjechałem do Koszalina. Z komunikatów wynikało, że walka o życie Pawła Adamowicza trwa nadal, chociaż komunikaty były niepokojące. Jestem z natury optymistą i jeśli jest cień nadziei, to się go trzymam, ufając, że sprawa skończy się pomyślnie.

Czekając na przyjęcie przez lekarza w grocie kilku osób, usłyszałem słowa jakiegoś mężczyzny, który powiedział:

- Ten Adamowicz miał tyle mieszkań, że nie potrafił się ich doliczyć.

Z nikim nie rozmawiał o tym, co się stało, ledwie przyszedł i stojąc na środku korytarza, rzucił to zdanie w nieco zaburzoną cichymi rozmowami przestrzeń, na której oczekiwało na swoją kolej kilku pacjentów. Nikt nie pod-

jest beznadziejna, gdyż nie trafiają do nich żadne argumenty. Powtarzają slogany i kłamstwa zasłyszane, argumentując w ten sposób swe poglądy a raczej mniemania. A wydaje im się, że tym sposobem ukazują swą wyższość, że racje moralne są po ich stronie.

Wróciłem do domu i wtedy usłyszałem komunikat o śmierci Pawła Adamowicza, a więc stało się - mord polityczny dopełnił się. I na pytanie, co było inspiracją tego czynu, a może kto zainspirował zbrodniarza, nie ma odpowiedzi. A niewiele więcej i dzisiaj wiemy o wykonawcy tej zbrodni, jak i okolicznościach jej towarzyszących.

Pewien znaczny człowiek oburzył się na mnie za słowa mord polityczny. A jeśli nie polityczny, to jak go nazwać? Wszak sprawca deklarował, w kogo uderzył, i że miał zamiar ugodzić człowieka z tej właśnie opcji politycznej. Co zresztą powinno wyjaśnić śledztwo. Ale czy wyjaśni?

I cóż pozostało z nawoływania, wydawało się szlachetnych napomnień, do zaniechania mowy nienawiści, niecnym i niesprawiedliwych oskarżeń, podsycania wrogości między ludźmi? Niewiele albo nic. Smutne.

## 100-lecie powstania wielkopolskiego

## Urodzaj rocznic, pomysłów, inicjatyw historyków

**Jest naturalne, że trudno byłoby znaleźć w Wielkopolsce miasto, powiat, gminę, ba szkołę, bibliotekę, w których stulecie zwycięskiego powstania nie zostałyby zauważone, obchodzone w setkach wieczornic, koncertów, wystaw, ale dowodów pamięci dostarczyłyby również liczne seminaria i wydawnictwa. Wiele z nich miało i wciąż ma rangę ogólnopolską, spełnia rygory obowiązujące w nauce, wnosi nowe spojrzenie na konkretne wydarzenia, legitymując się nowymi ustaleniami badawczymi.**

Nie dziwi więc fakt pojawienia się przy tej okazji odkrywczych publikacji i konferencji, wartościowych opracowań odnoszących się do samego powstania, jak i o skutkach dalekosiężnych, także w kontekście międzynarodowym. Nie sposób pominąć imponujący dorobek kosczańskich historyków w dziedzinie badań naukowych przedstawiany na krajowych i zagranicznych sympozjach oraz w wydawnictwach o prestiżowym znaczeniu. Przed nami jeszcze niemało podobnych inicjatyw, także w naszym regionie.

**Kórnik - Szreniawa - Poznań**

Najwcześniej, bo jeszcze we wrześniu roku ubiegłego z okazałą ofertą obchodów wystąpił Kórnik, gdzie Biblioteka Polskiej Akademii Nauk przygotowała konferencję naukową w doborowym składzie polskich historyków (z udziałem prof. Bogusława i Michała Polaka w roli czołowych prelegentów). Było się czym chwalić i wspominać.

Właśnie z Kórnika 27 grudnia 1918 roku wyruszyła do Poznania kompania kórnicka ze 120 zakonspirowanymi powstańcami na koniach i podwodach pod dowództwem Stanisława Celichowskiego. Stawiła się pod Bazarem, aby ochronić Ignacego Paderewskiego. Kórnik był świetnym przykładem wzorowego przygotowania lokalnego ośrodka do działań powstańczych. Ogólnopolska konferencja oraz wystawa unikatowych wydawnictw, druków i dokumentów zainaugurowała cykl obchodów z okazji stulecia wielkopolskiego zrywu niepodległościowego.

Z kolei Narodowe Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie zaproponowało nietuzinkowe seminarium pod wiodącym hasłem „Wieś w powstaniu wielkopolskim”, na którym po raz pierwszy w takiej skali i zakresie pokazano udział społeczności wiejskiej w powstaniu, cały przekrój społeczno-zawodowy lokalnych wspólnot: chłopów, robotników rolnych, ziemian, duchowieństwa, nauczycieli. Prof. Bogusław Polak prowadzący debatę historyków przedstawił równocześnie aktualny stan badań nad szerokim udziałem wielkopolskiej wsi w powstaniu i sformułował konkretne postulaty badawcze.

Prof. Michał Polak ustalił i przekazał personalia uczestników powstania pochodzących ze wsi, przede wszystkim Kawalerów Orderu Virtuti Militari. Inny kosczańszczytanin prof. Waldemar Handke mówił o statusie chłopów w Wielkopolsce od uwłaszczenia po okres walk powstańczych. Związany z Kosczańszczyzną Wawrzy-

niec Wierzejewski zajął się przygotowaniem do działań bojowych przez Polską Organizację Wojskową zaboru pruskiego. Nie dziwi więc, że seminarium przebiegło wręcz rewelacyjnie ze względu na jego pionierski charakter.

A stołeczny Poznań? Też się solidnie przygotował. Oryginalnością i rozmachem na pewno wyróżnił się pomysł Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości, które przygotowało wielką, bogatą wystawę objazdową „Wielkopoleanie ku Niepodległej w stulecie zwycięskiego powstania 1918-1919 roku”. Zaplanowano odwiedzenie kilkunastu dużych i mniejszych miast, niestety nie ma wśród nich Kosczańszczyzna. Jak wieść niesie nie było żadnych prób ściągnięcia ekspozycji. Dodajmy wystawy gigant, skoro jej katalog wynosi, bagatela, 240 stron.

Dodajmy, że wiele zdjęć i dokumentów pochodzi ze zbiorów profesorów Bogusława Polaka i Michała Polaka. Ciekawostką numizmatyczną ekspozycji są wydane przez Narodowy Bank Polski dwie monety – srebrna i złota poświęcone powstaniu wielkopolskiemu. Na monecie srebrnej umieszczono mapę rozwoju powstania wielkopolskiego opracowaną przed laty przez prof. B. Polaka i grafikę L. Fijała. Niestety w folderze NBP brak informacji na ten temat.

**Wkład Wydawnictwa „Zysk i S-KA”**

Specjalizujące się w wydawaniu książek naukowych, renomowane wydawnictwo poznańskie, aktywnie włączyło się w obchody stulecia powstania wielkopolskiego. Postanowiono opublikować najnowsze prace naukowe, wznowienia oraz przedwojenne opracowania nieco zapomniane, ale do dziś wartościowe i aktualne. Do takich należy wydana w ubiegłym roku praca Włodzimierza Lewandowskiego – powstańca, publicysty i znakomitego historyka zamordowanego w Katyniu. Niewielkich rozmiarów książka nosi tytuł „Udział Wielkopolski w Odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918 i 1919”. Wstęp napisał prof. B. Polak, który w pierwszym zdaniu nazywa autora najwybitniejszym znawcą dzieł tego powstania sprzed 1939. A na koniec konstatuje: „Po osiemdziesięciu latach monografia Włodzimierza Lewandowskiego z inicjatywy Wydawnictwa „Zysk i S-ka” trafia do najmłodszych pokoleń Wielkopolan jako świadectwo czynu ich dziadków i pradziadków”. Niedługo powinien się ukazać w wydaniu książkowym tom poświęcony przedwojnemu reportażowi o tematyce powstańczej autorów – Ulricha i Prauzińskiego.

Z opracowań monograficznych wyróżnia się nowe, poprawione wydanie pracy prof. Bogusława Polaka „Wojsko Wielkopolskie 1918-1919. Geneza - Organizacja - Działania Bojowe” (ukazała się po raz pierwszy w Kosczańszczyźnie w 1989 r. na siemieniowym papierze i dopasowanym do oszczędnościowych realiów epoki wystrójem graficzno-technicznym). Na pracę czekają studenci, wykładowcy, entuzjaści powstania, środowisko humanistyczne.

Przykładem najnowszych opracowań jest elegancko wydana biografia ppłk. dr. Bernarda

da Śliwińskiego (Dowódca Grupy „Leszno”), dowodzącego jednym z czterech odcinków powstańczego frontu wielkopolskiego, która wpisuje się w serię biografii publikowanych w ramach Biblioteki Miasta Leszna (autor B. Polak). Ukazała się także Encyklopedia Powstania Wielkopolskiego, w której prof. Bogusław i Michał Polakowie napisali po kilkadziesiąt haseł np. o głównodowodzących powstaniem wielkopolskim i oficerach powstańczych.

**Konferencje w Koszalinie i Kościanie**

Jubileuszowe, dwudzieste seminarium ogólnopolskie w Kościanie pt. „Dowódcy Powstania Wielkopolskiego i wojska wielkopolskiego 1918-1919” odbędzie się w czerwcu br. (o seminariach kosczańskich piszemy w innym miejscu). Pierwsza odsłona nastąpi jednak w Koszalinie 10 kwietnia br. wraz z wystawą filatelistyczną z okazji 100-lecia niepodległości Polski. Wiele z tych zborów uczestniczyło już w krajowych i zagranicznych wystawach zbierając wysokie oceny i złote medale.

Obecnie zbiory te zostaną zaprezentowane na Politechnice Koszalińskiej wraz z możliwością skorzystania z datowników okolicznościowych, kart pocztowych, znaczków spersonalizowanych z wizerunkami mjr. Stanisława Taczaka i gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego.

W zaawansowanej fazie przygotowań znajduje się ważna, pionierska publikacja prof. Michała Polaka „Międzynarodowe aspekty powstania wielkopolskiego” doskonale korespondująca z aktualną problematyką europejską i wyborami do Euro-parlamentu. W tej pionierskiej publikacji zostanie również przedstawiony wkład byłych powstańców wielkopolskich i różnych środowisk emigracyjnych, zwłaszcza na wyspach brytyjskich w rozwój polskiej myśli historycznej i powojennych koncepcji jednoczenia i integracji Europy.

**Z Londynu na Zamek Królewski**

Omawialiśmy już znakomite wystąpienia prof. B. Polaka i M. Polaka w Londynie na konferencji inaugurującej 100-lecie niepodległości państwa polskiego w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym z udziałem czołwki historyków w kraju i emigracji w lutym 2018 r. (Gazeta Ziemska - czerwiec 2018). Klamrą spinającą była duża konferencja na Zamku Królewskim w Warszawie w grudniu 2018 r. Prof. B. Polak przedstawił zebranym inicjatywę środowisk b. powstańców wielkopolskich w Wielkiej Brytanii popularyzując polski czyn niepodległościowy, a prof. M. Polak zajął się kwestią obecności tej tematyki w wydawnictwach okolicznościowych wielkiego patrioty i artysty emigracyjnego Juliusza L. Englerta.

**Jerzy Rudzik**

*PS. W najbliższym czasie ma się ukazać od dawna oczekiwany Album o mjr Stanisławie Taczaku, pierwszym dowódcy powstania wielkopolskiego z przełomu lat 1918-1919, liczący prawie 400 stron druku.*

## Stulecie powstania wielkopolskiego

# *Dwie dekady debat historyków w Kościanie 1973 – 2019*

**W środowiskach kombatantów, regionalistów, popularyzatorów najnowszej historii ojczystej, zwłaszcza zwycięskiego powstania wielkopolskiego splecionego nieodłącznie ze stuleciem niepodległości Polski panuje przekonanie o rosnącej roli kościańskich seminariów historycznych, od debat inspirujących kolejne pokolenia historyków, do nowych zadań w badaniach nad fenomenem tego wydarzenia.**

Podobne przekonanie od wielu lat towarzyszy koszalinianom przy omawianiu dokonań naukowych miejscowych historyków związanych z Politechniką Koszalińską wykazujących się wciąż nowymi przedsięwzięciami badawczymi. Uderzają pewne podobieństwa, paralele, między konferencjami w obydwu miastach, tym bardziej, że za wielkim dorobkiem spotkań stoi osoba profesora Bogusława Polaka – nieustrudzonego propagatora idei wielkopolskiego zrywu wolnościowego z jego ogromnym doświadczeniem i mnóstwem pionierskich opracowań. Cofnijmy się nieco w czasie.

### **PZPR przegania naukowców**

W Kościanie od początku lat 70 gromadzili się miejscowi kombatanci, w tym żyjący jeszcze uczestnicy powstania wielkopolskiego i młodzi historycy, świeżo upieczeni absolwenci uniwersytetu poznańskiego, magistranci m.in. Bogusław Polak, Marek Rezler, Piotr Bauer, Zdzisław Kościański. Patronował im profesor Zdzisław Grot, niekwestionowany autorytet naukowy, znakomity badacz i dydaktyk, znawca tematyki powstania wielkopolskiego. Do połowy lat 70 na dorocznych seminariach w Kościanie pogłębiano znajomość różnych zagadnień z tego zakresu, szukano źródeł, precyzowano postulaty badawcze, ustalano wzajemne relacje powstania wielkopolskiego z Pomorzem, Śląskiem, wychodźstwem polskim w Niemczech, przygotowywano rozprawy i publikacje.

Władza ludowa wkroczyła do akcji z całą mocą, kiedy zapoznała się z planem wydawniczym seminarzystów. Znalazły się w niej istotne „herezje”, na owe czasy nie do przełknięcia, jak walki wojska wielkopolskiego na froncie litewsko-białoruskim i w obronie Lwowa, takich perełek było więcej. Propagandyści z KW PZPR uruchomili służbę bezpieczeństwa. Rozpędzono zespół historyków, postraszono przesłuchaniami i groźbami.

Bogusław Polak tuż po obronie doktoratu musiał odejść z Instytutu Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zarzucono mu prowadzenie „nielegalnej działalności naukowej godzącej w sojusze”. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazła się praca w koszalińskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej – niedawno powołanej uczelni. Życzliwym i wyrozumiałym okazał się rektor, pierwszy z wyboru szef uczelni prof. Józef Borkowski. Na początku lat 80 udało się odtworzyć w Koszalinie zespół historyków powstania wielkopolskiego kontynuujący do dziś swoją działalność z udziałem wielu historyków z innych środowisk i miejscowości.

Swoisty parasol ochronny dyskretnie rozciągał ówczesny minister nauki prof. Benon Miśkiewicz, historyk i nauczyciel akademicki z Poznania. Wspierał inicjatywy wydawnicze i programy badawcze seminarzystów z Kościana.

### **Patronat profesorów**

Prawdziwym duchem opiekuńczym i sprawczym idei seminariów kościańskich był przez lata prof. Zdzisław Grot bezinteresownie udzielający się w programowaniu spotkań, planowaniu wydawnictw. Piąte seminarium w roku 1984 dedykowane zostało prof. Grotowi w 80 rocznicę urodzin i 50 rocznicę rozpoczęcia studiów nad powstaniem wielkopolskim.

W następnym roku także zajmowano się realizacją postulatów prof. Grot, dyskutowano o Słowniku Powstańców Wielkopolskich, ale główne zadania przez niego wytyczone były możliwe do urzeczywistnienia dopiero pod koniec lat 80, kiedy Wydawnictwo Poznańskie opublikowało biografię mjr Stanisława Taczaka, pióra Bogusława Polaka i gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego napisaną przez P. Bauera, a nieco później kolejną pozycję o kadrze dowódczej powstania i wojska wielkopolskiego – autorstwa B. Polaka.

Po śmierci prof. Grot jego działalność w zakresie organizacji seminariów kościańskich przejął prof. dr hab. Bogusław Polak, który związał z nimi również kierowany przez siebie zespół historyków w Koszalinie. Seminaria kościańskie wspierali także inni profesorowie, zwłaszcza z uniwersytetu poznańskiego poza B. Miśkiewiczem – także Antoni Czubiński. Stopniowo włączali się w nurt pracy prof. Michał Polak i Waldemar Handke z Leszna.

Na seminariach uwypuklano i dokumentowano szczególnie miejsce w twórczości prof. Antoniego Czubińskiego dla powsta-

nia wielkopolskiego 1918-1919. Bibliografia jego publikacji liczy kilkadziesiąt dużych rozpraw i dysertacji z obszerną monografią obejmującą całokształt dzieł czynu zbrojnego Wielkopolan. Był pierwszym i bodaj jedynym naukowcem, który rozpatrzył wszystkie ważne czynniki składające się na obraz powstania z przyczynami, przebiegiem i skutkami dla Rzeczypospolitej Polskiej odrodzonej po długich latach niewoli.

### **Bliski jubileusz**

Seminaria XVIII i XIX poświęcono zmarłym historykom powstania wielkopolskiego, przypomniano też dorobek historyków z okresu międzywojennego do roku 1939, a na seminarium w roku 2018 przywołano dorobek badawczy kilkunastu naukowców zasłużonych dla debat kościańskich. Referentami byli m.in. prof. prof. Michał Polak, Bogusław Polak, Waldemar Handke, Wawrzyniec Wierzejewski. Przed nami XX konferencja jubileuszowa w Kościanie (czerwiec 2019). Nieco wcześniej w Koszalinie (kwiecień br.) odbędzie się tradycyjna wieczornica poświęcona przede wszystkim głównodowodzącym powstaniem wielkopolskim: mjr Stanisław Taczak kierujący powstaniem na przełomie grudnia i stycznia 1918 i 1919 oraz gen. Józef Dowbór-Muśnicki w okresie późniejszym. W Koszalinie zostaną zaprezentowane bogate zbiory filatelistyczne tematycznie związane z powstaniem. Podziwiano je już wcześniej w Polsce na wystawach i pokazach, wyróżniano i nagradzano medalami.

W okazjonalnym opracowaniu bilansującym dorobek seminariów kościańskich i przypominającym historyków, szczególnie zasłużonych dla ich rozwoju – autorstwa prof. B. Polaka w części końcowej czytamy: „Seminaria kościańskie stały się osią szerokiego nurtu badań nad powstaniem, inspirowały kilka pokoleń badaczy. Zaczęło się od postulatu korekt chronologii powstania i wprowadzenia do obiegu pojęcia wojny wielkopolsko-niemieckiej przez opracowanie Słownika powstania wielkopolskiego, liczne tomy źródeł, edycje wspomnień, monografie, setki artykułów. Dorobek ten ciągle narasta, pomysły na nowe inspiracje tematyczne przyciągają przede wszystkim młodych historyków, ożywiły się badania regionalne. Doczekaliśmy się Encyklopedii powstania. (...). Co na to głosiciele (od lat) opinii, że na temat powstania nic nowego nie da się powiedzieć?”.

Nic dodać, nic ująć.

**Jerzy Rudzik**